KAZANIE

o miłosierdziu chrześcijańskiem, miane u OO. Bernardynów w Niedzielę wśród Oktawy Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny wieczór

przez X. Z. Goliana.

„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga Ojca to jest, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku, a siebie zachować nieskazitelnym od tego świata. List. S. Jak. r. 1. w. 27.

Jak Najświętsza Matka naszego Zbawiciela jest niepokalaną w swem poczęciu, w całości swego życia i cnót, tak i jego nauka boska, czyli religia, którą świat obdarzył, niepokalaną jest w swem poczęciu, bo poczęta w boskiej jego miłości dla ludzkiego rodzaju i w boskiej jego prawdzie i niepokalana jest w swej całości, równie jak w każdej swej części. *Lex domini immaculata.*

Ale ta religia jakkolwiek jest święta i niepokalana w sobie i w swoich wpływach na dusze ludzkie, *lex immaculata convertens animas*: *zakon niepokalany nawracający dusze,* w skutek zepsucia serca ludzkiego może być w swoich wyznawcach skażona. To skażenie jej samej zkazić nie może

jak się nie może skalać błotem promień słońca który to błoto oświeca, jak faryzeusze, to błoto moralne, nie mogli skalać starego zakonu w jego świętości, ale jest to skażenie religii w osobach, które wyznając ją ustami, w skutek przewrotności swych serc niegodnie jej przepisy wykrzywiają i wedle tak wykrzywionych postępują, hańbią ją w oczach niewiernych, czynią ją kamieniem zgorszenia dla małodusznych i małowiernych.

Katolicy bez serca, bez litości nad nieszczęśliwymi, są szczególniejszą zakałą religii Pana Jezusa; ci zwłaszcza, którzy chcąc uchodzić za pobożnych wykonywują zewnętrznie praktyki religijne, a na przykazanie które Pan Jezus postawił jako naczelne, to jest na przykazanie miłości nie dbając gwałcą je; ci najwięcej, którzy swą twardość, niemiłosierdzie i nieużytość chcą powoływaniem się na przepisy religii usprawiedliwić.

Gdy to złe dość jest częste, a pokusa do niego dość jest niestety powszechna, przeto dla zabezpieczenia się od niego, uczmy się od Niepokalanie Poczętej N. Maryi Panny owego miłosierdzia chrześcijańskiego przez które i niepokalaności boskiej religii Jezusa Chrystusa świadectwo oddać możemy i sami w sobie mimo naszej skazitelności stać się możemy niepokalanymi. Słowa położone na czele tego kazania zapewniają nas, że religia Jezusa Chrystusa niepokalana sama w sobie, może być niepokalaną i w nas jej wyznawcach, jeżeli miłosierdzie Chrystusowe będzie miłosierdziem naszem. Uczmy się tego miłosierdzia, które czyni niepokalanymi; uczmy się go od Niepokalanej Matki Zbawiciela, która jak we wszystkiem tak i tutaj mówić do nas może: „Bądźcie naśladowcami moimi jakom ja jest naśladowczynią Chrystusa": uczmy się być miłosiernymi, jak Ojciec nasz w niebiesiech jest miłosiernym, uczmy się być miłosiernymi jako boska Matka nasza na ziemi była miłosierną.

Mater Misericordiae, ora pro nobis!

Miłosierdzie oczyszcza; miłosierdzie uszlachetnia, miłosierdzie niebo wysługuje, oto trzy skutki niepokalanego zakonu Jezusa Chrystusa sprawiające niepokalaność w duszach tym zakonem rządzonych. Udowodnienie tej dzielności

chrześcijanskiego miłosierdzia stanowić będzie treść niniejszego kazania. Ave Maria!

I.

Miłosierdzie wywołuje nędza. *Non eest misericordia nisi objectum habeat miseriam.* Tylko dla nędzy możemy być miłosiernymi. *Misericordia est miseriae cor datum.* Miłosier dzie jest skłonieniem, przychyleniem się serca naszego ku nędzy. Lecz zkądże poczęła się ta nędza? Z nadużycia darów bożych. Bóg stworzył wszystko doskonałe, a człowieka chwałą i zacnością ukoronował i wszystko mu dał pod nogi, jak wyznaje natchniony psalmista (Ps. XXIII.) W dziele Bożem nie ma nędzy. Ale *człowiek gdy był w zacności, nie zrozumiał i stał się podobny bydlętom,* jak się wyraża tenże sam psalmista. Nadużycie darów Bożych stworzyło nędzę. Gdy człowiek zamiast używać rzeczy pozwolonych, sięgnął po rzecz zakazaną, straszna zaraz stała się zmiana na około niego. Poznał się nagim nędzarzem co do ciała, uczuł się sprośnym nędzarzem co do duszy. Ewa stała się matką nędzy i matką nędznych. Mater miseriae Heva! W nędzy, w boleściach, ma wydawać na świat nędzarzy, *dzieci gniewu.* Najwięszka nędza jest rodzących. Nędza przez nędzę rodzi nędzę. Homo natus de muliere, brevi vivens tempore, repletur multis miseriis. Człowiek *urodzony z niewiasty napełnion bywa wielu nędzami,* woła lamentujący Job. Oto jest historya nędzy. Nędzarzem stał się rodzaj ludzki przez grzech pierworodny, który był nadużyciem darów i wolności. Nędzę swą mnoży przez grzechy uczynkowe. Ta nędza doszła do najwyższego stopnia pod względem moralnym i materyalnym u żydów i pogan w chwili gdy się miał narodzić Jezus Chrystus. Zbawienie miało być dziełem miłosierdzia boskiego, o które w uczuciu nędzy błagali Patryarchowie. *Rorate coeli desuper!* Czekano 40 wieków, na ów datek najlepszy i na ów dar doskonały, który zstąpił z niebios od Ojca światłości.

Syn Boski to najwyższy dar miłosierdzia Ojca niebieskiego ofiarowany nędznemu rodzajowi ludzkiemu. Dany z

miłosierdzia, miał też zbawić ludzi przez dzieło miłosierdzia. Ponieważ człowiek przez nadużycie darów i wolności popadł w nędzę, przeto Zbawiciel zrzekł się tego co było ze świata, przez dobrowolne ubóstwo, jak się zrzekł swej ludzkiej wolności przez dobrowolne posłuszeństwo. „Pauper sum ego et in laboribus a juventute mea.“ Ubogi ja jestem, powiada o sobie przez proroka, *i w pracach od młodości.* Przychodzi i zjawia się jako ubogi, aby nas uczynił posiadaczami królestwa niebieskiego. Przyszedłszy ubogim podniósł ludzką nędzę do godności świętego ubostwa, które miało uczynić człowieka współdziedzicem nieba.

Lecz nim weszło słońce sprawiedliwości, aby zbawić ludzki rodzaj, wyprzedziła je zapowiedziana jutrzenka, ta która Mu była na matkę wybraną i przeznaczoną, i która w moc przejrzanej śmierci swego Syna, od wszelkiej zmazy, więc też od wszelkiej nędzy była zachowaną. Marya wyprzedza Syna Swego jego sprawiedliwością święta i niepokalana. Niepokalanem swem sercem ona zrozumiała to z daru Ducha ś., że nędznych zbawi Pan nieba i ziemi dobrowolnem swem ubóstwem. Umiłowała więc sama ubostwo. Zrozumiawszy jego wartość, cenę i piękność, dziecięciem ofiarowała się na dobrowolne ubóstwo. Nietylko niczego nie nadużywszy, ale niczego nawet nieużywszy, niepokalana w dziecięcych latach ślubuje ubóstwo. Rzecz niesłychana. Rzecz nie mająca przykładu w starym zakonie, gdzie wprawdzie posłuszeństwo w ludziach bożych jaśnieje, ale gdzie wszyscy myślą i są przekonani, że bogactwa to niezawodny dowód błogosławieństw niebios. Abraham, mąż Boży, choć Syna jedynaka posłuszeństwem ofiarował Bogu, nie rozumiał jednakże, co to jest cnota dobrowolnego ubóstwa. Nie zrozumiała tego żadna z świętych niewiast starego zakonu. Marya pierwsza miłośniczka ubóstwa, nie dlatego, żeby w darach bożych doczesnych coś złego, coś nie bożego upatrywała, ale dlatego, iżby Bogu zadosyć mogła czynić za nadużycia ludzkiego rodzaju, i dlatego, aby ubogim mogła wszystko oddać. Miłość ubóstwa jest w niej miłością ubogich. Marya matka ubogich — Mater misericordiae, Matka ubogiego Jezusa, którego gdy porodziła — nie było dla niej gospody! Uboga w Betleem, uboga w Nazarecie, uboga w Jerozolimie,

uboga w Egiptcie, uboga matka cudotwórcy, uboga po złożeniu u stóp Syna przez królów wschodnich darów, jak uboga przedtem i potem. Miłość ubóstwa jest w niej pragnieniem i miłością zadośćuczynienia — pragnieniem podźwignięcia z nędzy i zbawienia ludzkiego rodzaju. Niepokalana i dlatego miłosierna! Miłosierna najpodobniej do Syna i dlatego Niepokalana! Marya ubóstwo podnosi zasługami swego Syna, Marya siebie ubóstwem i miłością ubogich podnosi.

Chcemyż być zbawionymi przez miłosierdzie przychylające się w Synu Bożym ku nam? Chcemyż korzystać z miłosierdzia skłaniającego się ku nam przez ręce Maryi do której wołamy: „Illos tuos misericordes oculos ad nos converte et Jesum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende?“ Czyńmyż miłosierdzie! Dużośmy nadużyli w życiu naszem darów bożych, wolności naszej, przez używanie rzeczy zakazanych, lub używając ich w sposób zakazany i temeśmy się skazili, więc stańmyż się ubogimi i pod względem używania rzeczy pozwolonych, a stańmy się takimi dla ubogich. Gdy Król Babiloński dużo nadużyciem nagrzeszył, prorok zapowiadając mu karę, poleca czynienie jałmużny. *Grzechy twoje jałmużnami odkupuj,* powiada, *a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi.* (Dan. IV. 24.) „Ułam łaknącemu chleba twego, upomina inny prorok, *a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego, gdy ujrzysz nagiego przyodziej go.... Tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej wznijdzie i pójdzie przed obliczem twojem sprawiedliwość twoja.... Tedy wzywać będziesz a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: Owom ja... Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoję, a duszę utrapioną nasycisz, wznijdzie w ciemności światłość twoja, a ciemności twoje będą jako południe.* (Izai. r. LVIII. 7—11.) Jałmużną więc przyciąga sobie grzesznik miłosierdzie boskie w najważniejszej sprawie, bo w sprawie swego własnego nawrócenia, w sprawie usprawiedliwienia z grzechu i oczyszczenia własnej duszy. *Czyń jałmużnę ze substancyi twej,* mówi Duch św. u Tobiasza, *a nieodwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nieodwróci się oblicze pańskie... Bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności.* (Tob. IX. 7. 12.) I niżej znowu w

tej samej księdze takie zapewnienie daje: *Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny.* (XII. 9,) Jałmużna więc i z grzechu oczyszcza i od potępienia broni, i czyniąc duszę jałmużnika jakby odrodzoną, z pokalanej niepokalaną, czyni ją tym samem godną niebios mieszkanką i dziedziczką. O iluż idzie, iluż spada swemi nadużyciami prosto do piekła, ale ich na tej strasznej pochyłości wstrzymuje jałmużna!

W prawdzie z grzechów naszych uczynkowych tylko nas prawdziwa pokuta oczyszcza, ale też można powiedzieć, że jałmużna chrześcijańska ma jakieś dziwne podobieństwo do pokuty, które pokazuje jej związek z pokutą i jej względem pokuty znaczenie. Gdy dajesz jałmużnę ubogiemu, spowiadasz się z nadużyć swoich i jakoby mówisz: daję „ci co mi Bóg dał, aby mi Bóg odpuścił, żem używał przeciw świętej jego woli.“ Dając jałmużnę prosimy, aby się ubodzy modlili o miłosierdzie dla nas, a wyznając, że potrzebujemy miłosierdzia, wyznajemy tem samem, żeśmy są nędzarzami. Apelujemy do obietnicy P. Jezusa: *błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią,* i dbamy o to, aby jałmużny nasze nie były jakąś pogańską filantropią, jakąś bezwyznaniową dobroczynnością, ale żeby one były miłosierdzia naszego przed Bogiem świadectwem, a więc i nędzy naszej wyznaniem. Dobroczynność wymaga najprzód dobroci w czyniących, a my znając nędzę naszą i chcąc być prawdziwymi, do takiej dobroci przyznawać się nie chcemy, i czyniąc miłosierdzie nie zaś dobroczynność, z własnej się nędzy wewnętrznej niejako spowiadamy. Miłosierdzie oczyszcza nas jakoby pokuta bo umartwia. Nie mówię o tem miłosierdziu, które czynią bez myśli albo z myślą pyszną zbytkownicy rzucający ubogim czego sami zużyć nie mogą, ale o miłosierdziu, które czynią bogaci czy niebogaci, sobie ujmując a ubogim dając. Miłosierdzie z postem i modlitwą zbawia, jak uczy Duch ś. (Tob. XII. 8). Ująć sobie od ust, zdjąć z siebie a dać ubogiemu samego siebie skazując na niewygodę lub przynajmniej na mierność w użyciu, oto miłosierdzie które umartwiając oczyszcza. Marya czyni miłosierdzie z tego co sobie odejmuje nie już ze zbytkownych

rzeczy, bo tych nie miała, ale z potrzebnych rzeczy. Pościmy nie na to, aby zamiast mięsnemi zastawiać stoły kosztownemi potrawami postnemi, ale, abyśmy się nawrócili, *ex toto corde, in fletu et jejunio,* jak upomina Pan przez Joela proroka; abyśmy się umartwiali na rzecz jałmużny, którą drugim czynimy i której sami dla dusz naszych potrzebujemy. Miłosierdzie oczyszcza jakoby pokuta, bo przez nie zadosyć czyni się. Zacheusz połowicę dóbr swoich oddaje na ubogich niedość na tem mając, że pokrzywdzonych w czwórnasób wynagrodził. To w czwórnasób jest dla ludzi — tamto dla zadosyć uczynienia Bogu, którego nadużyciem prawa własności pokrzywdził. To też dlatego Pan mu rzekł, że *zbawienie stało się temu domowi,* a on *synem Abrahama,* to jest usprawiedliwionym. To mieli czynić żydzi, a nie zaś miotać się tem, że są synami Abrahama. Ale oni sprawami swemi woleli zostać *synami djabła, którego sprawy czynili,* a nie chcieli się oczyszczać, stać się prawdziwymi synami Abrahama przez czynienie spraw Chrystusowych. Czyńmyż zadosyć a i my będziemy synami bożymi. Z synów gniewu oczyści nas jałmużna i pierwotną godność nam wróci. Naśladujmy Maryę w miłosierdziu, która ślubem ubostwa zadosyć czyni za nadużycie ludzkie i łączy je z zadość czynieniem Jezusa Chrystusa, którego ofiaruje potem. Czyńmy miłosierdzie na zadość czynienie naśladując Jezusa i Maryę i łącząc nasze miłosierdzie z ich miłosierdziem.

II.

Marya miłośniczka ubóstwa i miłosierdzia nie tylko w ślubie ubóstwa ale i w wykonaniu, a w tej miłości tak samo niepokalana jak i w swem poczęciu. Jakże szlachetnie oddaje wszystko co przynieśli z sobą królowie ze wschodu! Ona sercem niepokalanem innego skarbu pożąda. Szuka wyższego nad te skarby ziemskie Ona już skarb swój posiada. Skarb jej w niebiesiech więc tam jest jej serce. Skarb jej w Jezusie i ona w nim cała. Jak dla Jezusa pokarmem było i manną ukrytą czynić wolę Ojca, tak dla Maryi jeden tylko skarb

ukryty, który znalazła i dla którego wszystkiego co jest z tej ziemi odstąpiła, a tym skarbem słowo i przykład ubogiego Jezusa. Ludzie stworzeni do posiadania najszlachetniejszego skarbu jakim jest Bóg. Bóg dla tego upomina się o serce człowieka, iżby je sobą jako jedynie godnym skarbem napełnić. Chce on aby przy nim, aby w nim było serce człowieka jako w jedynym skarbie swoim — ale człowiek tej szlachetności odstąpił — uwikłał swe serce w dobrach świata jakby w cierniach. Nic bardziej nieszlachetnego, podłego i upadlającego, jak chciwość, jak łakomstwo. Tem się upodlił lud Boży, naród wybrany; tem się spodlił Judasz, uczeń Jezusa Chrystusa. Tem się podli tylu chrześcijan. Chęć posiadania rzeczy ziemskich coraz więcej i więcej, oh! to nie jest świadectwo szlachetnej duszy, to Zacheusz i Mateusz przed nawróceniem. Jak się z tej nędzy podnieść? Miłosierdziem! Miłosierdzie chrześcijańskie nietylko oczyszcza, ale też oczyszczonych uszlachetnia.

Weźmy tylko na uwagę jak Duch św. łączy te dwie rzeczy, to jest czynienie miłosierdzia i nieskazitelność religii oraz człowieka. *Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich i zachować się nieskazitelnym,* to jest, powiada, *niepokalane nabożeństwo.* Rzeczywiście im prędzej z jednej strony człowiek żyjący w świecie i używający świata tego staje się skazitelnym i zaciąga skazę, im prędzej i smutniej to skażenie przedstawia się w nieczułości i twardości serca na potrzeby i nieszczęście bliźnich, tem prędzej z drugiej strony człowiek wielu nawet nieprawościami przez życie w świecie gorszącymi przez nadużycie darów bożych skażony, uszlachetnia się i wraca do uczucia swej godności jak skoro tylko wejdzie w świat ubóstwa i ku nieszczęśliwym skłoni swoje serce. Naturalnie nawet serce nasze tak jest usposobione, że gdy się udzieli potrzebującym, gdy przyniesie pomoc nieszczęśliwym czuje zaraz w sobie nieopisaną, szlachetną i uszlachetniającą pociechę. A niech się jeszcze zdobędzie na jałmużnę z poświęceniem własnej przyjemności, wygody, lub nawet potrzeby, to owo błogie uczucie zyskuje zaraz niezmiernie na sile uszlachetniającej. Jak gdyby przypomina się zaraz godność, którą go Bóg uzacnił — człowiek

się czuje zaraz jakby ręką Opatrzności dla potrzebujących, a wobec doznanej pociechy z dobrego czynu, zwłaszcza powtarzanego częściej, już mu się inaczej przedstawia ten świat zgorszeń bez którego przed tem zdawało mu się, że żyć nie może, i który ścierał coraz smutniej z duszy jego zacność dziecięcia Bożego. Tak jest, Religia niepokalana w swoich wyznawcach, to religia skłaniająca do czynów miłosierdzia i przez te czyny uszlachetniająca ich serca do tego stopnia że to, czem się wprzód z taką lubością skazili, mają w obrzydzeniu i pogardzie. Serce miłosierne nie może być nie szlachetnem!

Cóż dopiero, kiedy to miłosierdzie popłynie ze źródeł takich najwyższych pobudek jakiemi są pobudki pochodzące z wiary! kiedy je napełnia to życie nadnaturalne będące uczestniczeniem w życiu samego Boga, o którym ś. Jan powiada, *że jest miłością!* Najnędzniejszego serca człowiek, najlichszych usposobień, owszem, pełen nawet owych nieszczęśliwych skłonności, które same przez się zdolne by były ściągnąć go w otchłań upodlenia, takiego nawet nędznego serca człowiek, jeżeli tylko ożywiony boską Jezusa Chrystusa religią z pobudek tej religii czynić będzie miłosierdzie, prędko zostanie niepokalaną świętością tej religii uzacnionym, i żyjąc pod jej błogosławionym a potężnym wpływem, zachowa się nieskazitelnym. Dowodem tego św. Mateusz, przedtem Levi, zdzierca publiczny; dowodem tego Zacheusz naczelnik publicznych zdzierców, ludzie pod względem naturalnych swych usposobień podłego serca, nietylko za nic sobie mający zbogacać się cudzą krzywdą, ale owszem publiczną niejako wystawę z swojego łakomstwa czyniący, którzy przecież skoro tylko usłuchali głosu tej niepokalanej religii wzywającej ich przez usta samego jej boskiego twórcy, Jezusa Chrystusa, do oddania wszystkiego co mieli na rzecz sprawiedliwości i miłosierdzia, zaraz się stali ludźmi najszlachetniejszego serca, ludźmi serca żyjącego już tylko miłością Boga, ludźmi zdatnymi najwyższch dla tej miłości ofiar i poświęceń. Tymczasem człowiek najszczęśliwiej nawet naturalnie usposobiony, człowiek szlachetnych uczuć, przekładający jednak miłość dostatków nad miłość ubogich, nieumiejący odpowiedzieć wezwaniu tej boskiej re-

ligii, która ku ubogim serca skłania; ścieśniający granice miłosierdzia, aby zbyt nieuszczuplić swych bogactw, człowiek taki zdolny jest, mimo całej swej naturalnej szlachetności, nie tylko skażenia ale nawet odstępstwa od prawdy i popadnięcia w brudy, których się nie wzdryga najpodlejsze łakomstwo. Dowodem tego znowu ów młodzieniec, który przyszedł do Jezusa Chrystusa, aby go badać o drogi zbawienia, który miał serce naturalnie piękne, szlachetne, tak dalece, że wzrok Zbawiciela z dziwną łaskawością spoczął na nim; który może nawet gotów był pójść za Jezusem Chrystusem, aby mu służyć swemi bogactwami, a który jak tylko się uczuł przerażonym wezwaniem Zbawcy, aby najprzód sprzedał wszystko co ma i oddał na ubogich, jak skoro tylko tem uczuciem zdjęty odszedł zasmucony, juz zaraz Jezus Chrystus widzi w nim tylko niewolnika namiętności łakomstwa; już dla niego niema nic innego, jak tylko litość z jaką spogląda za nędznikiem utrudzającym sobie nietylko drogę doskonałości ewangelicznej, ale nawet zwykłą drogę przykazań wiodącą do zbawienia. *O jak trudno*, rzekł o nim Zbawiciel z uczuciem owej litości, *bogaczom wejść do królestwa bożego.* (Mar. X. 23.) Czemu? Bo do królestwa bożego nie może wejść nic skażonego, a bogacze nie mający dla ubogich wielkiego serca w miarę wielkości swych bogactw i niechcący być dla ubogich czem ich chce mieć niepokalana religia Jezusa Chrystusa, bogacze tacy mają tem więcej sposobów i strasznej łatwości do skażenia, do upodlenia się przed niebem, im większe są ich bogactwa. Na takich bogaczów tę samą klątwę rzucił Bóg miłości, jaką był rzucił na faryzeuszów: *Vae vobis pharisaeis! Vae vobis divitibus!* Czemu? Ponieważ bogaci głusi na głos religii wzywającej do odpowiedniego bogactwom miłosierdzia dla ubogich, przestroną i wygodną drogą idą do faryzejskiej podłości.

Lecz gdy i pobudki wiary jedne są wyższe nad drugie tedy i miłosierdzie z nich płynące jedno nad drugie więcej uszlachetnia. Miłość boska uszlachetnia najprędzej i wznosi najwyżej. Kto z miłości Pana Jezusa miłosiernym jest dla ubogich, ten będzie godnem dziecięciem Niepokalanej Matki Jezusowej. Najnikczemniejsze skłonności padną zwycięzone

wobec miłości Chrystusowej bogatej w miłosierdzie dla ubogich. I Judaszowskie serce byłoby jak serce św. Jana Ewangelisty, gdyby troskliwość o ubogich z jaką się oświadczał niestała w nim w sprzeczności z miłością Mistrza i gdyby jako taka nie była faryzejską pokrywką podłego łakomstwa. Szlachetne serce św. Jana zrozumiało tę tajemnicę nędzy ludzkiej, a słowo jego napiętnowało onę podłą obłudę jaką łakomstwo natchnęło Judasza Jskaryotę. *A to mówił*, powiada o nim Jan św., *nie iżby miał pieczą o ubogich, ale iż był złodziejem*. (Ew. r. XII. 6.) O! gdyby to była prawdziwa miłość ubogich, tedyby była w najdoskonalszej zgodzie z miłością i czcią Jezusa, ale się pokazało czem była owa niby tak czuła troskliwość o wonności wylane przez pokutnicę na stopy Jezusa, kiedy potem ów filantrop tak zgorszony świętem marnotrawstwem pokutującej miłości dla ś. Magdaleny zdradził, sprzedał i wydał Chrystusa za 30 srebrników!

Tak jest, podłe serce Judasza mogłoby się stać szlachetnem, jak było szlachetnem serce ś. Magdaleny i ś. Jana, gdyby je była miłość Jezusowa czyniła tkliwem dla ubogich i gdyby mu taż miłość dyktowała dla nich miłosierdzie. Taka tylko miłość wszechmocną jest. Ona zwycięża samą śmierć i samo piekło w sercu człowieka. Łaska nawrócenia i pokuty wraca mu wprawdzie życie duszy, ale ona nie znosi odrazu smutnych, okropnych następstw śmierci moralnej zadanej przez ciężkie występki, nie wytępia odrazu skutków zaszłych w usposobieniu, w charakterze upadłego. Ona tylko z łaską życia nadnaturalnego daje prawo do tych łask pomocniczych, od wierności którym i od pracy z któremi zależy prędsze i doskonalsze owych skutków wytępienie. Ileż to lat nawróceni nieraz pracują, zanim się pozbędą tych straszliwych śladów śmierci, które po sobie pozostawiły dawno już odpuszczone grzechy. Miłość jest mocna jak śmierć, powiada pismo św. Nic smutniejszego jak człowiek umarły moralnie: to człowiek zabity na duszy własną swą podłością. A przecie, jeżeli ten człowiek posłuszny wezwaniu Pana Jezusa: *zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili*, (Mat. XXV. 40.) jeżeli ten człowiek podniesiony i ożywiony łaską nawrócenia, z miłości dla Jezusa okrywa, karmi, pociesza, na-

wiedza Jezusa w ubogich, w opuszczonych, w sierotach, w chorych, więźniach, nieszczęśliwych, wówczas ta miłość boska w sercu jego działająca, ta miłość mocna jak śmierć, *fortis ut mors delectio,* smutne owe pozostałości prędzej i dzielniej pokonywuje i ruguje z serca, niż jakiekolwiek inne wysilenia cnót i umartwień lub praktyk pobożnych, i wyrobiony przedtem długiem grzeszeniem nieszczęśliwy charakter na najpiękniejszy i na najszczęśliwszy zdolna jest przemienić. Ta miłość mocna jest jak śmierć, bo jak śmierć grzechowa zabija życie cnoty i wszelkie jej ślady wygładza, tak miłość zabija piekielne życie grzechu i z ziemią równa budowanie piekła. Owszem ta miłość mocniejszą jest nad wszelką śmierć zadawaną grzechem. Ona pod względem swej potęgi da się tylko porównać z tą śmiercią błogosławioną, która ludziom wysłużyła łaskę życia dzieci bożych, łaskę uświętobliwienia i zbawienia; ta miłość bowiem całą swoją dzielność ma z śmierci Syna Boskiego; a jak przez śmierć swoję Jezus Chrystus obdarzył upadły rodzaj ludzki życiem dzieci bożych, tak miłość boska, owoc śmierci Chrystusowej, działająca w nawróconych przez uczynki miłosierdzia, obdarza takich jałmużników pewnym szlachetnym charakterem, który ich czyni miłem dla nieba i dla ziemi widowiskiem.

Nasz stary Kraków szlachetniejszy przed innemi naszemi miastami i stolicami, historycznem swem znaczeniem, jest dużo szlachetniejszy przez swój religijny charakter, przez swe religijne pamiątki, przez swe świątynie podniesione mimo ciężkich czasów, z ruiny gruzów i popiołów, ale to miasto tem jest najszlachetniejsze, że iści na sobie słowa Ducha św., *iż religia, nabożeństwo niepokalane, jest nawiedzać wdowy i sieroty w ich ucisku i potrzebach.* Kraków równie słynny jest przybytkami miłosierdzia chrześcijańskiego, jak przybytkami chwały boskiej. A to jest szczególne świadectwo jego szlachetności, że zakłady miłosierdzia w tej naszej starej stolicy wyniknęły z ducha katolickiej religii, że z małym wyjątkiem noszą na sobie charakter tej religii, że się łączą ze wspomnieniem ludzi całem sercem katolickich. Obecna epoka jakkolwiek byłaby smutna, jakkolwiek wielkiemi byłyby niebezpieczeństwa zkąd inąd nieskazitelnej sławie tego miasta grożące, możemy jednakże spodziewać się, że

sie ustrzeże w swej niepokalności od dzisiejszego zepsutego i psującego świata — byleśmy umieli i chcieli, my tego miasta obywatele, być godnymi i wiernymi spadkobiercami wzniosłego i szlachetnego charakteru przodków naszych tak pod względem nabożeństwa na cześć Maryi, jak i pod względem miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie, nie upadajmy na duchu wobec coraz zuchwalszego działania złych ludzi, wyrachowanego na zniszczenie wszystkiego czem żyliśmy dotąd. W miarę owszem tych knowań i tego zuchwalstwa, bądźmy ludźmi miłosierdzia z miłości Pana Jezusa, a nietylko nie stracimy, ale podniesiemy jeszcze przekazaną nam i poruczoną straży naszej wiekową tego miasta szlachetność i sławę. Ta miłość zwycięża śmierć a podniesiona do stopnia żarliwości twardą jest i niepokonaną wobec knowań samego piekła: *dura sicut infernus aemulatio!*

Jak dowodzimy Panu Jezusowi miłości przez tkliwość i żarliwość o cześć jego Matki Niepokalanej, jak mu dowodzimy tej miłości, przez świątynie, przez nabożeństwa i praktyki pobożne, spełniane ku jej chwale, tak mu dowodzimy tej miłości przez jałmużny na cześć Niepokalanego Poczęcia i niepokalanych cnót Maryi. Wielbiąc jej miłosierdzie pamiętajmy na słowo, które wyrzekła do Syna prosząc o cudowną pociechę dla ludzi. W i n a n i e m a j ą, rzekła w Kanie Galilejskiej do boskiego swego Syna, a on zaraz to uczynił o co był proszony. Ah! ona zawsze potrzeby ludzkie przedstawia, ale gdy Pan Jezus ludźmi się posługuje w wyświadczaniu ubogim i nieszczęśliwym swej miłosiernej pomocy, tedy ona i Synowi razem i nam przypomina ich potrzeby. Słuchajmy i usłuchajmy głosu jej, gdy nam przypomina, że tylu głodnych nie mają chleba tylu nagich odzieży, tyle biednych rodzin nie mają czemby w tym twardym zimowym czasie ogrzali swoje mieszkania, tylu chorych nie ma żadnej pomocy, tylu nieszczęśliwych zostaje bez ratunku! Wysłuchajmy ją jak ją wysłuchiwa Syn jej boski — uczyńmy d l a N i e j to, czego ubodzy czasem sami przez się zdają się być niegodnymi. Bądźmy dla tej matki rękami, któremiby karmiła, odziewała, ogrzewała, pocieszała, ratowała ludzi w najrozmaitszej nędzy pogrążonych a do niej wołających: „Matko Miłosierdzia racz twoje miłosierne oczy

obrócić na nas!“ a tak czyniąc spodziewajmy się, że tych oczu miłosiernych od nas, od naszych rodzin, od tego naszego miasta, od naszej ojczyzny nie odwróci nigdy, ale światłością swego miłosiernego wzroku nas pocieszy jak tyle razy cudownie pocieszać raczyła.

III.

Nieskazitelność czystości i nieskazitelność szlachetności, te najpierwsze owoce łaski Chrystusowej, jak są potrzebne w stworzeniu aby mu się Bóg w dobroci swojej udzielał przez łaski pomocnicze w tem życiu, tak też potrzebne są nieodzowne, aby się temuż stworzeniu Bóg w swej dobroci udzielić raczył przez chwałę w życiu przyszłem. Jako tutaj przyjaciołmi jego być nie mogą tylko ci, którzy daną sobie od niego łaskę czystości i łaskę szlachetności dzieci Bożych zachowują; jako tutaj ci tylko z wezwanych przezeń ze stanu nędzy, z ulic, zaułków i opłotków a do izby jego godowej wprowadzeni, godnie najwyższą tajemnicą Przenajświętszego Ciała i Krwi jego karmieni być mogą przy stole dzieci i przyjaciół bożych, którzy daną sobie przy wejściu do onej izby szatę niewinności i świętości zachowali, lub ją przez pokutę starali się odzyskać, tak też wedle jego zapewnienia, ludzie tylko czystego serca i nieskazitelni wejdą do jego wiecznego królestwa. Tak jest, nic tam skażonego, nic nieświętego wejść nie może. Już w starym zakonie objawił to był ludziom gdy na one zapytanie Dawida: *„Panie któż będzie mieszkał w przybytku twoim, albo kto odpocznie na górze twojej świętej?“* odpowiedział: *Który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość. (XIV. 2.) Niewinnych rąk a czystego serca, ten weźmie błogosławieństwo od Pana, i miłosierdzie od Boga Zbawiciela swego.* (XXIII. 4. 5.)

Ale jak znowu miłość czynna ubogich z miłości Bożej pochodząca na podobieństwo miłości ubogich jaśniejącej w Maryi, podnosi nas skażonych do nieskazitelności a oczyszczonych podnosi do szlachetności dzieci i przyjaciół bożych i czyni nas przedmiotem szczególniejszych łask bożych na ziemi,

tak też ta sama miłość ubogich usposabia serca do onej czystości i szlachetności świętych królujących z Bogiem w niebie, która serce stworzone czyni jakby szacownem naczyniem zdolnem do przyjęcia skarbu wiecznego szczęścia i wiecznej chwały. Dlatego też w tym samym czternastym i dwudziestym trzecim psalmie, gdzie za warunek najpierwszy królowania z Chrystusem w niebie postawioną jest czystość, nieskazitelność i szlachetność serca oraz czynów, powiedziano także, że w przybytku Pańskiem ten tylko odpocznie, kto ani bliźniemu swemu nie uczynił złego, ani z ubóstwa bliźnich nie korzystał, na pomnożenie swoich doczesnych bogactw, ale ubogim czynił miłosierdzie. (XIV. 35—XXIII.4.)

Najświętsza Marya Panna czystego bo niepokalanego serca i niewinnych rąk, to jest niepokalana w każdej cnocie, w każdym czynie, niepokalana w miłości ubóstwa i ubogich, więc też dla tego jak w ciągu tego doczesnego życia była pełna łaski bożej, tak w wieczności wezwana jest do pełnej chwały. Jako cała piękna przyjaciółka Boża ukoronowaną została najwyższą chwałą jakiej z rąk Stwórcy stworzenie dostąpić może. Nietylko własny jej duch rozradował się w Bogu Zbawicielu jej, ale też *odtąd zwać ją będą błogosławioną* wszyscy nędzarze, wszyscy łaknący są napełnieni przez jej pośrednictwo dobrami. *Esurientes implevit bonis!*

I my drodzy Bracia stworzeni do tego abyśmy tutaj na tej ziemi za łaską bożą Bogu służyli i przez tę łaskę szlachetności z nim byli złączeni, stworzeni też jesteśmy i do tego, abyśmy z nim wiecznie królowali. Królestwo Boże *zgotowane nam od założenia świata* i powrócone przez zasługi Syna Bożego, czeka na nas zgotowane i ma nam być przysądzone na sądzie ostatecznym. *Omnia parata sunt.*

Abyśmy mogli wziąść skarb królestwa Bożego, wiecznej chwały, trzeba nam na to być naczyniami chwały nie zaś zelżywości. Pismo święte jak w starym tak i w nowym zakonie przedstawia ludzi w odniesieniu do łaski i do chwały Bożej, jako też w odniesieniu do gniewu i sądu boskiego, jako naczynia. Psalmista w uczuciu swej nędzy grzechowej mówi o sobie: *Stałem się jak naczynie stracone.* (Ps. XXX.

Izajasz mówi o grzesznikach, jako o naczyniach zapalczywości. *Vasa furoris ejus.* (XIII.) Jeremiasz grozi Izraelowi, że synowie jego upadną jako naczynia drogie: *Vasa praetiosa* (XXXV.) S. Pawła nazywa Pan*n aczyniem swojem wybranem.* (Akt. IX. 15.) a tenże apostoł w liście swoim do Rzymian wyraźnie rozróżnia między ludźmi jako naczyniami uczciwości vas in honorem i naczyniami zelżywości oraz gniewu: *vasa irae in contumeliam* (r. IX. 21. 22.) Lecz cóż nas takiemi naczyniami czyni? Oto miłosierdzie na podobieństwo Maryi. Pan Jezus do tej chwały sam jest drogą; on przewodniczy, ale za nim idą do królestwa chwały tylko miłośnicy ubogich. Dlatego zanim powiedział: *przyjdź i pójdź za mną,* powiedział pierwej: „daj ubogim a będziesz miał skarb w niebie (Mat. XIX. 11.)" Dlatego też zasmucony patrzył na odchodzącego młodzieńca jako na naczynie zelżywości mówiąc: *Jakoż trudno, którzy pieniądze mają wnijdą do królestwa Bożego* (Mar. X. 23.), co znaczy, że się ów młodzieniec nie chciał stać *Vas gloriae,* naczyniem chwały przez spełnienie onego nakazu: daj ubogim, *da pauperibus*! Jał mużna otwiera niebiosa. Lecz czyż ją wszyscy mogą czynić!...

Wszyscy! nawet najubożsi! Marya uboga, koronowana z wierzchołka Amana ze szczytu Sanir i Hermon, (Pieśń r. IV.) to jest ze szczytu swego miłosierdzia względem nędznych jako wielka jałmużnica boska którą była nietylko wtedy, gdy skarby królów ze wschodu przybyłych rozdawała ubogim, ale zawsze, bo zawsze miłując ubóstwo, miłowała ubogich, wszystko oddała ubogim, wszystkiego się zrzekła z miłości ubóstwa które poślubiła Bogu. Z tego to źródła płynie owa nieskazitelność, niepokalaność jej jałmużny, a nie z czynów zewnętrznych. Kiedy ślub ubóstwa czyniła już mogła była zawołać: *rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim,* bo wtedy już miłością ubóstwa serce swoje uczyniła naczyniem chwały, *Vas gloriae* — równie jak mogła była już wówczas zawołać, że przez jej miłość ubóstwa uświęconą miłością ubóstwa boskiego jej Syna, *łaknących Bóg napełnił dobrami*: *Esurientes implevit bonis.* (Łuk. r. 1.)

Nie, bogaczom nie dlatego trudno wejść do nieba, iż zewnętrznie ubogim nie dają ile by powinni; to nie jet osta-

teczna przyczyna ich nieszczęścia — ale to im utrudnia drogę, że przywiązawszy swe serca do bogactw ziemskich lub do tego co się za pieniądze w świecie nabywa, niekochają ubóstwa w duchu, ubóstwa Jezusa i Maryi. Bez tej miłości ubóstwa, nie ma miłości ubogich. Bez niej można zewnętrznie oddać wszystko na ubogich, jak mówi Apostoł, a być przed Bogiem nicością, miedzią brząkającą, *Vas ignominiae. Choćbym*, powiada, *wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich... a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.* (1. Cor. XIII. 3.) A z drugiej strony, ubogich nie to zbawi, że rozdawali jałmużny, gdyż nic zewnętrznie nie mając, nic dawać zewnętrznie nie mogli, ale to, że ubóstwo miłowali i że nic nie mając, nie pragnęli ani łaknęli skarbów ziemskich, tylko skarbów sprawiedliwości, skarbu łaski i chwały Bożej.

Uczniowie Jezusa Chrystusa, jego Apostołowie, którzy zasiąść mieli na dwunastu stolicach w niebiesiech, czyż to byli bogacze ziemscy? Wszakże owszem byli to biedacy, których całym skarbem było czółno, sieć i własna ich praca. A przecież to byli wielcy jałmużnicy Chrystusowi, szlachetni jego przyjaciele, *vasa gloriae* — czemu? Słuchajcie. Jeden z nich, Piotr, rzekł raz do Chrystusa Pana: *Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą, cóż nam tedy będzie.* (Mat. XIX. 27.) A Pan Jezus co nato? *Zaprawdę powiadam wam, iż wy którzyście szli za mną.... będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach.... i wszelki któryby opuścił dom etc. albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży.* Czyż to nie to samo, co był powiedział ubogiemu młodzieńcowi: *sprzedaj co masz, daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie?* To samo drodzy bracia. Tylko Piotr ś. nie tak zrobił jak młodzieniec. On porzuciwszy wszystko co miał, ukochał ubóstwo, obrał sobie być ubogim z Panem Jezusem, dał wszystko ubogim, więc też nie odszedł od Jezusa smutny, ale poszedł za Jezusem szczęśliwy, stał się z mizernego człowieka, jakim się sam być wyznał, szlachetnym przyjacielem Jezusa, *Vas gloriae*, naczyniem chwały. A Pan też od niego nie odszedł, chociaż Piotr zachwycony, zdumiony jego cudem wołał w pokorze: wyjdź odemnie bom

jest człowiek grzeszny Panie! (Łuk. V. 8.) Nie! niewyszedł Pan z wątłego jeszcze czółna serca jego, mieszkał w niem przez owe „stokroć tyle“, to jest przez łaskę, póki nie zamieszkał przez owe „życie wieczne“ czyli przez wieczną chwałę. Wielki jałmużnik przez wielką miłość ubóstwa uszlachetnił się z naczynia zelżywości na naczynie chwały. Wszedł do nieba *stopami które mu umył Pan Jezus*, a posłuszny będąc temu rozkazowi *ty pójdź za mną* (Jan. XXI. 22.) naśladując potem dany sobie przykład Mistrza i opowiadając ubogim ewangelię, był jednym z tych o których Duch święty mówi patrząc na wstępujących: *Jak śliczne stopy opowiadających pokój, opowiadających dobra.* (Rzym X. 15. Izai. LII. 7), jednym z tego rodzaju Niepokalanej niewiasty, o którym tenże Duch św. zachwycony wołał: *O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nie śmiertelna jest bowiem pamiątka jego!* (Ks. Mądr, IV. I.)

Oderwjjmy serca od skarbów ziemi jeśli je posiadamy; niech skarbem naszym będzie szacowne ubóstwo Jezusa i Maryi, a zaraz będziemy bardzo bogaci dla ubogich i popłyną na nich zdroje miłosierdzia, którem własne serca nasze na szlachetne naczynia chwały przemienione zostaną. Nie o to idzie, aby wszyscy wszystko odrazu porzucili ślubując ubóstwo, bo to droga doskonałości na którą nie wszystkich Pan wzywa; nie oto idzie, aby wszystko porzuciły lub odrazu rozdały ręce — ale oto, aby to wszystko porzuciło serce, to jest, aby w tem nie widziało dla siebie skarbu ale tylko środek kupienia sobie skarbu wiekuistego. *Negotiamini dum venio*, mówi Pan, w przypowieści do sług swoich: *Handlujcie, aż przyjadę.* (Łuk. XIX. 13.) *Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie przyjęli was do wiecznych przybytków.* (Luk. XVI. 9.] Oto idzie abyście to co posiadacie, posiadali nie jako swoje, ale jako Boże, jako włodarze pańscy — iako ręce opatrzności Jego. Dajcie sercem wszystko odrazu — a dacie rękami tyle ile ubogim, ile przedewszystkiem wam samym potrzeba. Nie żałujcie sobie na kupienie dla siebie samych wiecznej chwały. Dajcie Jezusowi ubogiemu wszystko sercem — a będziecie dla ubogich szczodrobliwymi, tkliwymi, szlachetnymi, i wyjdziecie mimo wszystkich trudności na szlachetne na-

czynia chwały z naczyń zelżywości jakiemi was czyni przywiązanie do rzeczy ziemskich, podłe łakomstwo, nikczemne względem ubogich sknerstwo i nad wszystko gorsza twardość względem tych, dla których jako bogaci powinnibyście być urodzonymi, że tak powiem, przyjaciółmi i jałmużnikami.

A jeżli maluczko mamy albo prawie nic nie mamy na tej ziemi, wspomniawszy na przykład ubogiego rybaka, ubogiej Maryi — porzućmy sercem i to co mamy, albo mieć możemy; oderwijmy serce od skarbów ziemskich, których im mniej posiadamy lub od ich posiadania dalecy jesteśmy, tem wskutek zepsucia natury naszego serca bardziej ich pragniemy i posiadającym zazdrościmy! Porzućmy upragnione jak inni porzucają posiadane. Można i upragnione niemniej jak posiadane porzucić; można łatwiej, albowiem posiadanie dużo bogaczom tę sprawę utrudnia. Można i pragnieniem tak porzucić, aby wyjść na wielkich jałmużników. Bo wieluż to nędzarzy nie chcąc porzucić pragnienia skarbów ziemskich, nie chcąc zapragnąć skarbu niebieskiego, wyszli na bogaczów a wyśli na to, aby ubogim chleb kradli, sami zaś sobie nieszczęście wieczne i wieczną hańbę kupili! Bogacz ewangeliczny, który się *obłóczył w purpurę i bisior i na każdy dzień hojnie używał,* (Łuk. św. XVI. 19.) widać był z ubogiego stanu, skoro brat jego tak był ubogi, że w chorobie swojej u drzwi pałacu jego na ziemi leżał i nic nie miał, czem by swej nędzy zaradził. Ale ten drugi pozostał w swym stanie ubogim, pozostał nie z samej konieczności, ale i dlatego że w skarbach ziemi nie położył pragnieniem swego serca; i przeto stał się naczyniem wiecznej chwały: pierwszy zaś, ubogi z urodzenia i stanu, zapragnął bogactw i dostał je, ale na to, żeby jako podłe naczynie zelżywości stał się nędzarzem na wieki, gdy na ziemi stawszy się bogatym nabytemi pieniędzmi, był nędzarzem własnem sercem swojem, i nieznając się na szacowności ubóstwa wzgardził ubóstwem we własnym swym bracie. Rzeczywiście ten bogacz dziwnie się podłym przedstawia bankietując kiedy brat z braku najkonieczniejszych rzeczy do życia, wrzodami okryty u drzwi jego umierał! Czytamy też i o innym człowieku w Ewangelii, który doszedłszy drogą wielkich usiłowań

do wielkich bogactw, ani pomyślał o ubogich i spodlonej duszy swojej obiecywał za zebrane skarby kupić sytość i rozkosze. Świat go miał pewnie za bardzo mądrego, i podziwiał zręczność z jaką nagromadził bogactwa, ale niebo osądziło go głupim, a duszę jego nędznicą której zebrane skarby ziemi zamiast przez uczynki miłości być pomocne do zbawienia, zdały się tylko na kupienie piekła. *I rzekł duszy swojej* (bogacz), *duszo masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj! I rzekł mu Bóg: głupcze, tej nocy duszy twej upomną się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?* (Łuk. XII. 18. 19.)

Iluż to myśli i mówi, że gdyby tylko zostali bogatymi, gdyby się zdołali z ubogiego stanu swego wydobyć na stanowisko popłacające, zyskowne, pokazaliby dopiero, jakie to powinno być miłosierdzie możnych, jałmużnami zaś swemi uszczęśliwialiby, jak mówią filantropy, *utrapioną ludzkość;* a nie zastanowią się nadtem, że te marzenia i pragnienia są raczej u nich wyrazem namiętności łakomstwa niż szlachetną żądzą niesienia pomocy nieszczęśliwym. Rzadki to wypadek, człowiek bogaty z własnego przemysłu i z własnych usiłowań, a dla ubogich miłosierny! powodzenie na drodze takiego dorabiania się rozdrażnia zwykle apetyt posiadania i gromadzenia coraz więcej, a w miarę tego wyzuwa serce zajęte taką pracą zbierania, nietylko z tkliwości i szlachetnego współczucia dla ubogich, ale nawet z wszelkiego uczucia ludzkości. Sam świat ludzi takich piętnuje wzgardliwem mianem dorobkiewiczów, nic innego w zwykłem przekonaniu nieznaczącem jak tylko ludzi, których Bogiem jest pieniądz, a szlachetnością wystawność, blask kupiony za grube pieniądze lub tytuł na pół przepłacony, na pół wyżebrany, albo ofiarą resztek jakiej takiej ludzkiej godności zdobyty. I czy warto tyle się trudzić, aby dojść do tego i stać się przedmiotem pośmiewiska i żartów wśród ludzi, a naczyniem zelżywości przed niebem?

Nie chcemy, uchowaj Boże, twierdzić, jakoby dorobianie się wielkiej doczesnej fortuny miało samo przez się być złe, albo żeby tytuł dorobkiewiczów miał być sam z siebie wzgardliwym i piętnującym. Boska nasza religia jak nie potępia bynajmniej ale owszem surowem prawem za-

bezpiecza posiadanie bogactw znalezionych już w kolebce, to jest wziętych dziedzictwem, tak nie tylko nie potępia wielkich fortun zebranych uczciwą pracą i sumiennem usiłowaniem, lecz owszem pozwala w nich widzieć dowody błogosławieństw boskich cnotliwej towarzyszących pracy. Ale co ta religia niepokalana potępia i w czem ukazuje znamię zelżywości, to owe gwałtowne, natężone usiłowania i spekulacye w dojściu *bądź co bądź* do wielkiej fortuny, owe hazardy w zdobywaniu i pomnażaniu nadzwyczajnych zysków. Takich więc naprężonych, takich czas i wszystkie siły wyczerpujących spekulacyj, ta boska religia nigdy nie pozwoli usprawiedliwić jakiemiś obietnicami szczodrobliwego miłosierdzia skoro się już uzbiera tyle, na ile łakomstwo owe usiłowania obrachowało, lub skoro się uda gra do której się nastroiło sztuczne, często wprost niezgodne z sumieniem manewra. Nie pozwoli tego usprawiedliwić nietylko obietnicami miłosierdzia, lecz nawet ani owemi bogatemi datkami wyrachowanemi znowu na zasycenie próżności dających. Ta boska, niepokalana religia nigdy nie przestanie powtarzać tym, którzy są miotani pokusą wielkich zysków: *Divitiae si affluant nolite cor apponere. Jeżeli wam przybędzie majętności, nie przykładajcież serca.* (Psalm. LXI. 11.) Nic pospolitszego jak łakomstwo rozbudzające się aż do namiętnej gorączki prędkiemi zyskami w tych nawet, którzy najmniej do tej podłej namiętności nie zdali się być z natury usposobionymi.

Pan Jezus chce w nas rozbudzić pragnienie skarbów, ale nie tych, któremi nędznieje serce, tylko tych któremi szlachetnieje. *Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną:* ale, on mówi: *skarbcie sobie skarby w niebie.* (Mat. VI. 20.) *Czyńcie sobie worki które nie starzeją, skarb nieustawający w niebiesiech.* (Luk. XII. 43.) Taki skarb nie skarbi się spekulacyami ziemskiemi i zbieraniem bez wytchnienia pieniędzy lub innych dóbr ziemskich, ale raczej świętem ich rozpraszaniem, jak zapewnia Duch św. w tych słowach Psalmu: *Rozproszył, dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki, róg jego* (to jest potęga i zacność) *wywyższy się w chwale.* (Psalm CX. 19.) *Sława i bogactwa w domu jego.* (Tamże w: 3. Ps. 111.) Taki skarb i taka chwała skarbi się czynami onej szlachetnej

miłości, która się nie rachuje z tem co jest na ziemi, ale się ściśle rachuje z tem co jest w niebiesiech, i która sama rozumie, że aby być współdziedzicem królestwa Chrystusowego w wieczności, to trzeba na to mieć serce do jego serca podobnem oraz, że aby to podobieństwo mogło być urzeczywistnionem to, trzeba z Jezusem raczej na ziemi umiłować ubóstwo *i mieć* dla ubogich, nie zaś zbierać, składać i mnożyć bogactwa na które on z takim smutkiem serca swojego spoglądał jako na wielką pokusę łakomstwa i przeszkodę do zbawienia.

Chciejcie nas Drodzy Bracia zrozumieć. Jeszcze raz powtarzam, że nie chcemy uwłaczać bogatym albo potępiać tych którzy uczciwem zabieganiem i pracą dochodzą do znacznych majątków. Zanadto przejęci jesteśmy czcią dla zasady własności, za nadto się czujemy kapłanami tej religii, przeciw której z taką zaciętością powstają i walczą barbarzyńcy, dzicy zwolennicy, obrońcy i wielbiciele jednej z najstraszniejszych dzisiejszych plag świata, to jest komunizmu, abyśmy byli zdolni powstawać przeciw posiadaniu i nagromadzaniu jakkolwiekbądź wielkich fortun, ale pragniemy tylko przelać w serca wasze, bogatymi czy ubogimi jesteście, to przekonanie wiary, że na dwa skarby razem pracować nie można, to jest na skarb nieba i ziemi, jak nie można razem dwom panom służyć; że gdzie jest skarb wasz tam musi być serce wasze; że jeżeli to serce smakuje w dostatkach ziemskich jako w *swem skarbie*, to nie może smakować ani widzieć swego skarbu w bogactwach nieba; że zatem, aby te dwie rzeczy pogodzić, które sprzecznemi czyni zepsutość nasza, tedy w tych ziemskich dobrach trzeba tylko widzieć środki ku nabyciu niebieskich które mają być celem naszych pragnień i dążności — trzeba je umieć rozpraszać święcie i myśleć raczej, a przynajmniej myśleć więcej o ich dobrem użyciu przez prawdziwie chrześcijańskie miłosierdzie niżeli o ich ciągłem pomnażaniu lub przechowywaniu. Duch św. nie mówi *Divitiae ne affluant*: nie broni ich uczciwie zbierać, posiadać i pomnażać, ale tylko ostrzega: *Divitiae si affluant nolite cor apponere!* Najlepiej zaś dowiedziecie żeście serca do tego co macie nie przyłożyli, kiedy pragnienie skarbu niebieskiego przywodzić będziecie do uskutecznienia wedle nauki i woli Pańskiej wyrażonej w

tych słowach *Dispersit dedit pauperibus. Rozproszył, dał ubogim:* i w tem upomnieniu Zbawcy: *Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości.* (Łuk. XVI. 6.)

Czy się będziecie lękać, abyście przez zbytnie miłosierdzie nad ubogimi nie narazili na jakieś wielkie umniejszenie waszych majątków i nie narazili na niedostatek waszych dzieci! Ależ proszę was, jakieżto miłosierdzie może być zbytnie, jeżeli ma być ceną królestwa Bożego, skarbu wiekuistego, jakim dla serc waszych chce być sam Jezus Chrystus? A potem, pytam się was, któreżto kiedy majątki zostały zrujnowane lub uszczuplone przez miłosierdzie prawdziwie chrześcijańskie? Że wiele majątków padło ofiarą nadzwyczajnych spekulacyj podejmowanych w celu ich powiększenia, że bywały kolosalne nawet fortuny zrujnowane przedsiębiorstwami które obiecywały tysiąc za sto a milion za tysiąc; że bogate nawet a przynajmniej dostatnie rodziny popadały w nędze skutkiem gry giełdowej i szalbierstw ubranych nazwą operacyi finansowych, o tem wiemy i nie potrzebujemy szukać przykładu podobnych ruin po wielkich stolicach, bo i nasze miasto przykładów takich dostarczy niestety! ale, że jakiś wielki majątek został zrujnowany, jaki dom handlowy upadł zbytkiem jałmużn chrześcijańskich, że na jałmużnach poniosły uszczerbek mierne majątki i jakiekolwiekbądź zasoby, o tem nie słyszeliśmy, a prawdziwie wartoby było wiadomość o podobnie pięknej ruinie rozpowszechnić. Zresztą dajmy na to, żeby jałmużny wstrzymały nieco lub zniżyły wzrost kapitałów, żeby nawet pomniejszyły same kapitały, czyż to jest wzgląd dla serc chrześcijańskich do uszczuplania tych jałmużn zwłaszcza czasu powiększonej nędzy? O cóż chodzi? Żeby koniecznie te kapitały były powiększone, lub zachowane i w całości przekazane dzieciom? Żeby dzieci koniecznie były bogatemi jak wy lub bogatszemi? Lecz cóż to takiego zależy od ich bogactwa? Wasze zbawienie? Czy ich dobro? Czy dobro kraju? Jakto od tego, że oni będą mogli bogaciej prowadzić dom, zbytkowniej się stroić, częściej jeździć za granicę, aby tam wydać za pół roku, coby w kraju wystarczyło na utrzymanie przez rok kilku nawet wyższego stanowiska rodzin? Jakto? od tego, że syn wasz będzie mógł przegrywać u wód i po

wielkich stolicach sumy, któreby dla niejednego majątek stanowić mogły? Jak to? od tego żeby ten syn mógł się awanturować i wikłać w stosunki uwłaczające dobrej sławie, rujnujące zgorszeniami moralność publiczną? od tego, że będzie wyprawiał obiady, śniadania, polowania, wyścigi bajeczne sumy pochłaniające? od tego może wreszcie, że będzie podpierał znacznemi zasiłkami tajne stowarzyszenia, sekciarstwo pracujące pod ziemią na zagładę społeczności religijnej i cywilnej i nad sposobami podnoszenia rewolucyj kończących się gilotynami, szubienicami, mordowaniem bezbronnych, naftowaniem świątyń, gmachów publicznych i prywatnych przeznaczonych przez te zbrodnicze sekty na spalenie? lub że chcąc sobie zrobić sławę mecenasa polskiego będzie wyznaczał bogate nagrody za kopiowanie paskustw i obrzydliwości wyszłych z pod pióra bezbożnych pisarzy Francyi lub Niemiec? Od tego, pytam się was, ma zależeć dobro wasze w wieczności, dobro doczesne i wieczne waszych dzieci, dobro Ojczyzny? Zkądże zaś pewność, że majątki, których się lękacie zmniejszyć przez jałmużny, będą lepiej użyte? Zkąd, pytam się, ta pewność przy dzisiejszem zepsuciu i najfatalniejszem usposobieniem młodego pokolenia? Owszem, takie to obawy właśnie żeby nie zmniejszyć majątku mającego przejść na dzieci, i ztąd pochodzące skąpstwo lub zbytnie wyrachowanie w czynieniu jałmużn, majątki te obciąża niebłogosławieństwem i robi je nieszczęściem tych samych dzieci, oraz jedną z głównych przyczyn nieszczęścia kraju. Takie to postępowanie sprawia, że własności wielkie stają się przedmiotem nienawiści i walk ze strony tej barbaryi dzisiejszych czasów, która się zwie komunizmem — takie to postępowanie daje broń w ręce nieprzyjaciół własności, coraz częstsze sprowadza wstrząśnienia społeczne, i sprawia, że bogacze czasu tych wstrząśnień drżyć muszą z obawy nietylko o majątek, ale nawet o wolność i życie. Majątki powiększane, lub przechowywane kosztem miłosierdzia, nie mogą mieć bożego błogosławieństwa, a z boskiej ogołocone opieki otwierają drogę do piekła w wieczności i piekło tworzą na ziemi.

Pierwrotni chrześcijanie, drodzy bracia, dalecy byli od podobnych obaw. A nie mówię o tych czasach, w których

majątki składano u stóp Apostolskich na wspólne wszystkich potrzeby; bo to było epoka wyjątkowa, jak epoka cudów apostolskich; bo to była potrzebne w kolebce Kościoła świętego, i nigdy nie słyszeliście nas twierdzących, jakoby to był stan naturalny, normalny i obowiązujący wśród chrześcijan. Lecz mówię o czasach, w których Kościół wyszedłszy z epoki prześladowania urządził stosunki wiernych podług zwykłej skali prawa. Wielcy panowie i wielkie panie z czasów św. Hieronima, św. Augustyna i Chryzostoma, zatem już z czasów zwyczajnych, zostawili piękne i wymowne przykłady jakto serca chrześcijańskie majątkami ziemskiemi zarabiają sobie na skarby niebieskie. Augustyn św. czuł się w obowiązku przypominania osobom majętnym, aby szafując majątkiem na ubogich nie zapominali o własnych dzieciach, oraz aby podejmując i uposażając sieroty pamiętali, że chrześcijańskie miłosierdzie przybierać radzi obce dzieci za własne, ale nie pozwala zapierać się własnych, lub spychać je na stanowisko obcych. Lecz pocóż szukać przykładów w tak odległych epokach i miejscach? Jakaż, rozumiecie, myśl powodowała przodkami naszymi do przenoszenia na ziemię naszą wszystkich religijnych Zgromadzeń i Stowarzyszeń, jeżeli nie ta, aby obok chwały boskiej zapewnić przytułki i ratunek dla ubóstwa? A przecież tem nie zubożeli, ani nie zubożał kraj; majątki owszem nosiły widoczną cechę błogosławieństw boskich, z których gdy je wyzuła zeszłowieczna wielkich rodzin bezbożność i rozpusta, a z drugiej strony gdy je chciały utrzymać pycha, łakomstwo i zbytki, nastały na ich miejsce fortuny obciążone klątwą niebieskiej i ziemskiej ojczyzny, shańbione sprzedajnością i zdradą!

Dajmy więc pokój dzisiejszym naukom i przykładom o mnożeniu ziemskich bogactw z uszczerbkiem lub zapomnieniem niebieskich. Cześć dla kapitałów, to prawie dla tych, którzy się zaparli Chrystusa i jego Kościoła, i dla tych, którzy Chrystusem wzgardziwszy, gromadzą kapitały mające stanowić ich Messyasza, albo go zakupić! My patrzmy na przykłady świętych wyznawców religii niepokalanej, na te dusze wzniosłe, które urzeczywistniły w sobie naukę i obietnice Jezusa Chrystusa uczynione przezeń prawdziwej miłości ubogich; na te dusze, które Duch święty zowie cór-

kami niebios, a które w ubóstwie, czy w bogactwie żyjąc na tej ziemi, naśladowaniem Chrystusowej miłości ubóstwa i ubogich zgromadziły dla siebie i dla innych skarby wieczne wedle tych słów: *Wiele córek zebrało bogactwa.* (Przysł. XXXI. 20.) Nadewszystko zaś patrzmy zawsze na tę, która przewyższyła w tym szlachetnym, niepokalanym, świętym przemyśle wszystkie inne dusze najwznioślejsze: patrzmy na Matkę Zbawiciela naszego, która przewyższyła wszystkie. *Tu supergressa est universas!* jak o niej mówi Duch św. Czciciele Maryi, jakimi jesteśmy i być chcemy, pamiętajmy na to co było i co jest na wieki jej skarbem, i że ona im miała serce czystsze, i po bożemu szlachetniejsze, tem chętniej z troskliwości o ten skarb niebieski zrzekła się wszystkiego na rzecz ubogich; że pełna łask na ziemi, pełna jest chwały w niebiesiech. Cieszmy się, że przewyższyła swym skarbem wszystkie córki górnego Syonu, ale ciesząc się tem, starajmy się być w orszaku którego ona jest królową, aby i do nas stosowały się te słowa: że *wiele córek nagromadziło bogactwa, ale ona przewyższyła wszystkie.* Ona woła do nas i z Ewangelii i z nieba słowami przedwiecznej mądrości: *Mecum sunt divitiae et gloria opes superbae et justitia: przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majętności i sprawiedliwość.* (Przysł. VII. 18.) Drogą miłości ubogich idźmy do współdziedzictwa w tych bogactwach i skarbach wspaniałych które są nieoddzielne od wiecznej chwały i wiecznej sprawiedliwości!

Pamiętajmy, że pierwsze błogosławieństwo wyszłe z ust Chrystusa Pana, to błogosławieństwo zapewniające posiadanie królestwa Bożego *tym, którzy są ubodzy duchem.* (Mat. V. 2.) *Ubodzy duchem* to właśnie te naczynia chwały, *vasa gloriae,* w które Pan Jezus chce złożyć skarb swego królestwa. *Ubodzy duchem* wszyscy być możemy nie pragnąc dóbr tej ziemi jeżli ich nie mamy i ubóstwo nasze miłując, lub szafując niemi na ubogich, jeżeli je mamy, a ubóstwa nie tylko się nielękając, ale je owszem wielbiąc i życząc go sobie w świętem jego znaczeniu jako niezbędnego warunku do posiadania w niebie z Maryą i z Jezusem!

Kiedy Syn Niepokalanie Poczętej przyjdzie w wielkim majestacie sądzić żywych i umarłych, aby wobec Ojca swo-

jego i wobec Swej Matki przysądzić współdziedzicom swoim swe królestwo, wówczas, jak wiecie, z jego własnego zapewnienia, rodzaj ludzki podzielony zostanie na prawicę i lewicę, a regułą sądu nieco innego będzie tylko to jedno, czyśmy uczynili ile należało ubogim dla Chrystusa, lub czyśmy nie uczynili? Po prawicy staną naczynia chwały, gotowe na przyjęcie skarbu nieba, po lewice naczynia zelżywości gotowe na przyjęcie nędzy i kaźni piekła. Po prawicy *ubodzy duchem*, którzy na tej ziemi nie żyli dla siebie, ale dla Chrystusa w ubogich, ubodzy duchem, czyli miłośnicy ubóstwa i ubogich, w których Chrystusa karmili, odziewali, nawiedzali, pocieszali, ratowali — po lewicy bogacze ziemscy, to jest ci, dla których skarbem upragnionym, czy posiadanym, były dobra ziemskie, którzy ich dla siebie chcieli, szukali, zbierali, posiadali i przechowywali z zapomnieniem o Chrystusie i o jego maluczkich. Po prawicy staną dusze uszlachetnione religią czystą i niepokalaną nakazującą nawiedzać ubogich i nieszczęśliwych a przez miłość dobroczynną, zachowane od skażenia świata; po lewicy dusze nędzne, podłe, które wyznawały religię złotego cielca i skaziły się do gruntu swojem samolubstwem! Do którychże należeć chcemy? Nie potrzebuję was o to pytać. Bądźmyż więc, w tych czasach odstępstwa i straszliwego pomnażania się zastępu lewicy przez podłą cześć i miłość pieniędzy, bądźmy, mówię, wyznawcami i wykonawcami prawa religii niepokalanej, a usłyszymy to słowo z ust sędziego: *Pojdźcie błogosławieni Ojca mego posiądźcie królestwo wam zgotowane od założenia świata!* Pracujmy na to, abyśmy byli *błogosławionymi Ojca* (Mat. XXV. 34.), kupujmy sobie ten tytuł uczynkami miłosierdzia; usposabiajmy się na Synów *Ojca miłosierdzia*, na synów *Matki miłosierdzia*, na braci i współdziedziców *Mistrza miłosierdzia*, na niepokalane naczynia nieśmiertelnej chwały, nieskazitelnego skarbu! Błogosławieni Ojca w niebiesiech, niech będą błogosławionymi Matki Jezusowej na ziemi, błogosławionymi Matki miłosierdzia! Idźmy jej śladem po tej ziemi do królestwa jej Syna w niebiesiech! Idźmy śladem jej niepokalanej miłości ubóstwa, jej niepokalanego miłosierdzia dla ubogich, a uwieńczeni przez Jezusa Chrystusa będziemy świetną jej

koroną, bo koroną tej Matki Miłosierdzia będą dzieci rozjaśnione chwałą miłosierdzia. Bądźmy niemi, abyśmy jako Kościół święty, tryumfujący, wysławiali na wieki jej nad nami miłosierdzie, a w tem miłosierdziu abyśmy wysławiali najbogatszy owoc boskiego miłosierdzia jej Syna: *Et eleemosynas illius enarrabit omnis Ecclesia sanctorum*: Jałmużny jego będzie wysławiało wszystko zgromadzenie świętych. (Eccl. XXXI. 11.) Amen.

I. NAUKA

Ubóstwo w duchu

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

Błogosławieni ubodzy w duchu.. Błogosławieni, szczęśliwi. Obietnica szczęścia, to obietnica tego, czego człowiekowi najwięcej potrzeba, to obietnica tego, za czem człowiek całe życie goni i szuka a nigdy dogonić ani znaleźć na ziemi nie może, tó obietnica tego, co jest celem życia człowieka. Wyobraźmy sobie jakie silne a radosne wrażenie na tych licznych rzeszach co otaczały boską osobę Zbawiciela musiało zrobić to słowo: „szczęśliwi“ które jak balsam orzeźwiający z ust Boga człowieka spłynęło na spragnione szczęścia serca ludzkie. Wszystkie serca otworzyły się na to słowo, aby się napełnić przynajmniej obietnicą szczęścia, szczęścia którego sama obietnica, samo wspomnienie czarującem jest dla człowieka. Ale, co za dziwna odmiana, co za straszny w jednej chwili zawód! Błogosławieni, szczęśliwi! kto? ubodzy! Serce ludzkie od początku świata szczęście wyobraża sobie jako bogactwo, bogactwo pod każdym względem, dostatek we wszystkiem: dostatek w potrzebach i wy-

godach życia, dostatek w odbieraniu od ludzi oznak czci, uszanowania i przyjaźni, dostatek w posiadaniu wpływu na wypadki tego świata, dostatek nauki, wiedzy i umysłowego wykształcenia, dostatek we wszystkiem.To szczęście u ludzi.

Tymczasem p. Jezus mówi: Szczęśliwi ubodzy! Szczęśliwymi nazywa tych, co nie mogą zaspokoić pierwszych do życia potrzeb! Szczęśliwymi nazywa tych, którymi ludzie pogardzają i za nic mają. Szczęśliwymi nazywa tych, co nisko o sobie trzymają i pokornymi są. Dziś, po ośmnastu wiekach nauki chrześciańskiej, kiedy od kolebki wychowani jesteśmy w zasadach ewangelicznych, kiedy oddychamy powietrzem chrześcijańskiem, kiedy słowa te: szczęśliwi ubodzy, tyle milionów i milionów razy po całej kuli ziemskiej powtórzone zostały, a nietylko powtórzone ustami ale i w czyn zamienione; kiedy słowa te jak błyskawica przeleciały świat starożytny, jak piorun obaliły i zgruchotały gmach pogańskiego samolubstwa i od brzegów Jordanu obiły się o fale śródziemnego morza i słyszane były nad nurtami Tybru, Nilu, Gangesu; mimo to wszystko, słowa te, dziś rażą nas i wydają się nam dziwnemi, niepodobnemi, nieprawdziwemi, wydają nam się pobożnem złudzeniem. Możemy sobie dopiero wystawić, jak te słowa: szczęśliwi ubodzy, dziwnie musiały brzmieć w uszach pogan i żydów, kiedy po raz pierwszy wypowiedziały je usta Zbawiciela. Poganie, w ubogim widzieli niewolnika, stworzenie nie ludzkie, coś, co nie było ani zwierzęciem, ani człowiekiem, do zwierzęcia podobne, z człowiekiem nie mogące się równać, rzecz, którą bogacz mógł rozporządzać według swojego widzimi się. Żydzi po ludzku królestwo Mesyasza sobie wyobrażając, spodziewali się od niego bogactw, potęgi i wielkości tego świata. Podboje ewangeliczne, o jakich przepowiadali prorocy w tym duchu sobie tłumacząc, wyglądali rychło zostaną uwolnieni z pod jarzma rzymskiego i staną się panami całego świata. Nawet serca wierne i całkiem Zbawicielowi oddane, nie były wolne od tego uprzedzenia, czego dowodem są dwaj synowie Zebedeuszowi, którzy dopominali się pierwszych miejsc w królestwie niebieskiem.

Ale bracia mili, potrzeba było powiedzieć pogańskiemu światu: szczęśliwi ubodzy. Potrzeba było poganom, którzy deptali ubogich i nie mieli ich za ludzi, powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, i temi słowy otworzyć im oczy zaślepione samolubstwem i pychą i zbudzić ich z letargu w jaki pogrążyły ich namiętności. Potrzeba było ubogim, powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, aby ich przywrócić do godności człowieka i dać im do serca otuchę i nadzieję. Potrzeba było bogaczom powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, aby umysły i serca ich oderwać od bogactw, od ziemi i przekonać, że to szczęście, które mają za szczęście, którem pyszni są i które ich do grzechu i potępienia prowadzi, dlatego właśnie że ich zaślepia i gorszy, szczęściem prawdziwem nie jest. Potrzeba było ubogim powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, aby ich do stanu w którym są nie zrażać ale owszem ich upewnić, iż to jedyna droga do prawdziwego szczęścia. Zresztą, słowa te same w sobie znajdują swoją przyczynę, doniosłość i usprawiedliwienie. *Radix omnium malorum cupiditas*, powiada pismo św., *źródłem wszelkiego złego chciwość*, nigdy nienasycona żądza bogactw i dostatków, żądza powiększająca się i rosnąca w miarę, jak się jej dogadza i jak przybywają bogactwa i dostatki. Wszystkie inne żądze jakie panują w sercu człowieka z czasem, z latami, z doświadczeniem słabną i zupełnie ustają; jedna tylko żądza pieniędzy i bogactw będąc wszystkich innych warunkiem ich powodzenia, chciwość z wiekiem rośnie i staje się chorobą człowieka, drugą jakoby jego naturą. Dwa grzechy prowadzą człowieka do zupełnego przeobrażenia na złe, do radykalnego zepsucia jego natury: pycha i chciwość. Dlatego, jak o chciwości powiedziano: *radix omnium malorum, źródło wszelkiego złego*, tak o pysze Duch św. mówi: *initium omnis peccati superbia, początkiem wszelkiego grzechu pycha.* Bogatym być a przez bogactwa wielkim na tym świecie, bożkiem tej ziemi, oto powszechne wszystkich serc ludzkich pragnienie. Ludzie bez bogactw szczęścia nie rozumieją, nie pojmują, nie znają. I dlatego aby człowieka z tego błędu wyprowadzić, potrzeba było światu powiedzieć: szczęśliwi ubodzy.

Z tem wszystkiem, bracia mili, to słowo: szczęśliwi ubodzy, nie miałoby swojego znaczenia, pozostałoby błyszczą-

cą teoryą jak tyle innych pięknych słów, które filozofowie i poeci światu nagadali, gdyby za tem słowem nie następowało drugie słowo, które pierwszego jest objaśnieniem i daje mu donośność powszechnej i dla wszystkich ludzi zbawiennej prawdy. Gdyby był P. Jezus powiedział tylko: szczęśliwi ubodzy, i na tem poprzestał i nic nie dodał, nikogo nie byłby zaspokoił. Bogaty byłby się pytał, czyli mu wszystko potrzeba rzucić i okryć się łachmanami, aby wejść do królestwa niebieskiego. Ubogi znowu byłby się pytał, czyli mu nie wolno, pod utratą wiecznego szczęścia, godziwą pracą polepszyć swojego nędznego stanu. Świat pozostałby był niezaspokojony, niepewny drogi prowadzącej do szczęścia, pozostałby był, jak było przedtem, za czasów pogańskich, na rozstajnych drogach. Co więcej, nauka Jezusa Chrystusa nie byłaby dla wszystkich otwierała bram szczęścia; pozostałaby była filozoficznym systematem, poetyczną mrzonką.

Cóż więc Zbawiciel takiego powiedział, co z tych słów: szczęśliwi ubodzy, zrobiło rzeczywisty i główny warunek prawdziwego dla człowieka szczęścia, warunek, który stał się bezwarunkowym obowiązkiem każdego, co pragnie należeć do błogosławionych w niebie? Dodał P. Jezus jedno słówko: *w duchu* i tem jednem słówkiem zatwierdził boskość swej nauki i naukę swoją zrobił przykazaniem dla wszystkich, łatwym środkiem zbawienia dla wszystkich, dla wszystkich bez wyjątku.

I żebyśmy tem lepiej mogli zrozumieć te wielkie słowa: *Błogosławieni ubodzy w duchu,* słowa godzące i równające po chrześcijańsku wszystkich ze sobą, ubogich z bogatymi, małych z wielkimi, prostaków z uczonymi i przed wszystkimi otwierające bramy niebios, zastanówmy się najprzód nad znaczeniem *ubóstwa* jako cnoty.

Rozmaicie różnemi czasy ludzie pojmowali cnotę ubóstwa. Filozoficzna w Grecyi sekta zwana stoikami, bogactwami pogardzała w tej myśli, iż przez pogardę bogactw, będąc wyższymi nad potrzeby doczesnego życia, unikną zawodów szczęścia, które się kołem toczy. Jeden filozof pogański cały swój majątek do morza wrzucił, mówiąc: topię was bogactwa, bo się boję, abym od was zatopiony nie zo-

stał. Ebionici, heretycy na początku chrześciaństwa, tylko to człowiekowi pozwalali posiadać, bez czego człowiek nie mógłby opędzić najpierwszych potrzeb do życia; posiadanie czegoś więcej mieli za grzech śmiertelny, bo mniemali, iż szatan jest właścicielem całego świata, i że dlatego, wszelka własność prowadzi do wspólnictwa ze szatanem.

Ci wszyscy, błądzili. Cnota ubóstwa dla wszystkich konieczna, nie zależy wcale na obdarciu siebie ze wszelkiej własności. Gdyby to było warunkiem nieodzownym zbawienia, bardzo mało mogłoby ludzi zbawienie otrzymać, gdyż bardzo mało ludzi mogłoby się wyzuć z własności. Cnota ubóstwa dla wszystkich konieczna, wyższą jest od samego ubóstwa jako niedostatku i nędzy. Dla chrześcijanina który w duchu ubogim jest, wszystko jedno, czy on ma bogactwa lub ich nie ma, wszystko jedno, czy on bogaty, czy on ubogi. Przyjmując i jedno i drugie stósownie jak się Boga podoba, chrześcijanin, i jednego i drugiego, bogactw zarówno jak i niedostatku, z całą wolnością, bez żadnego przymusu, używa tylko za środek do wyższego celu, do najwyższego celu życia ludzkiego jakim jest właśnie szczęście wieczne, niebo. I to jest, być ubogim w duchu.

Pojmujecie zapewne teraz, co znaczy, ubogim być w duchu. Ubogim być w duchu, to mieć ducha ubóstwa, to mieć pragnienie ubóstwa, to mieć serce nastrojone ku ubóstwu. Ubogim być w duchu, to być ubogim całą swoją duszą, ubogim w myśli, ubóstwo uważając za wielce znaczące przed Bogiem, dla zbawienia pożyteczne, najpewniejszą do nieba drogę; ubogim w zdaniu, ceniąc wysoką ubogich godność, jako wiele mogących u Boga, ztąd nazwa: *ubogi*, u Boga dobrze widziany, dobrze położony, dobrzy zasłużony; ubogim w sercu, nie przywięzując się do bogactw, być gotowym na wszystko, cokolwiek Bóg rozporządzi, być gotowym w każdej chwili poświęcić dla Boga wszystko, co się ma; ubogim w uczuciach swoich względem ubogich, obchodząc się z nimi nie tylko po bratersku ale i z pewnego rodzaju poważaniem jako z tymi, co i sami mają łaskę u Boga i dla drugich łaskę mogą wyprosić. Ubogim być w duchu, to nie tylko usty ale całem sercem i całem życiem wołać: błogosławieni, szczęśliwi ubodzy którzy mają ducha u-

bóstwa, czyli oni bogatymi czy ubogimi są; błogosławieni, szczęśliwi ubodzy którzy nie pragną być bogatymi, błogosławieni, szczęśliwi bogaci, którzy bogactw tak używają, jak gdyby ubogimi byli. Bo bracia mili; jak bogaty każdy może być ubogim w duchu i dlatego błogosławionym i szczęśliwym, tak nie każdy ubogi, dlatego już że ubogi, jest błogosławionym i szczęśliwym. Jeśli ubogim jesteś a pragniesz być bogatym, nie łudź się, nie o tobie mówi p. Jezus: błogosławieni ubodzy w duchu. Jeśli ubogim jesteś a zawistnem okiem spoglądasz na bogatych, nie łudź się, nie o tobie mówi P. Jezus: błogosławieni ubodzy w duchu. Jeśli ubogim jesteś i pysznisz się z tego, żeś bliższy od drugich królestwa niebieskiego, nie łudz się, nie o tobie mówi Zbawiciel: błogoslawieni ubodzy w duchu. O bracia mili, można chodzić w łachmanach i wyciągać rękę po kawałek chleba i nie mieć gdzie głowy swej skłonić, a mimoto nie być ubogim w duchu i błogosławionym. Ojciec cyników Antystenes, poprzednik Dyogenesa, Sokratesa uczeń, uważając za szczyt mądrości zupełną człowieka niepodległość od potrzeb doczesnego życia, chodził w poszarpanym płaszczu, ale już jego nauczyciel widział, iż z poszarpanego płaszcza wyzierała próżność. Tak bracia mili, można być ubogim dla próżności, dla próżnej chwały, dla pozyskania u ludzi podziwienia i rozgłosu!

I podziwiajmy bracia mili, prawdziwie boską mądrość tego przykazania: szczęśliwi ubodzy w duchu. Wszyscy chcą być bogatymi, to powszechne nie tylko pragnienie, ale żądanie na świecie. I P. Jezus chce, aby wszyscy byli ubogimi w duchu. Pierwsze pragnienie, pierwsze żądanie mimo rozlicznych usiłowań, próżnem jest, bezowocnem jest. Aby wszyscy byli bogatymi, potrzeba odmienić człowieka; potrzeba najprzód z ziemi która jest wygnaniem i miejscem próby dla człowieka, zrobić raj rozkoszy i ostateczny pobyt dla człowieka, potrzeba pomiędzy wszystkich rozdzielić własność tak, żeby wszyscy mieli jednako, bo gdyby nie mieli jednako, toby zawsze byli bogaci i ubodzy; potrzeba dalej zrównać wszystkich siły ludzi pod względem nie tylko majątku ale i zdolności, pracy, umysłowej i fizycznej; bo gdyby jeden był zdolniejszym, pracowitszym, silniejszym od drugiego, toby znowu przez

swoją zdolność, pracowitość i siłę stał się od drugiego bogatszym, potrzeba zniwelować ludzi i ukuć ich na jedno kopyto; potrzeba dalej, aby wszyscy w jednakim stopniu myśleli, chcieli, jednako jedli, pili i ubierali się; potrzeba, krótko mówiąc, zniszczyć i zburzyć cały dotychczasowy porządek na świecie, potrzeba zniszczyć i zburzyć wszystkie pomiędzy ludźmi wzajemne stosunki, potrzeba człowiekowi odebrać wolę i wolność, potrzeba ze wszystkich ludzi porobić machiny pod jedną miarę, na jeden sposób ulane. Ale bracia mili, jak cechą wszelkich szalonych i wrogich dla człowieka systematów filozoficznych i socjalnych jest niszczyć i burzyć a nic nowego nie stawiać, tak znamieniem prawdziwie mądrej i boskiej nauki Jezusa Chrystusa, nauki jedynie mogącej i doczesnie i wiecznie uszczęśliwić człowieka, jest to co istnieje zachować i ulepszyć. Dlatego boski nasz prawodawca nie powiedział do bogaczów: oddajcie co macie i stańcie się ubogimi; ale powiedział razem i do bogatych i do ubogich: bądźcie wszyscy ubogimi w duchu. Zostawił bogatych przy ich bogactwach, zostawił wielkich i możnych przy ich potędze i sile; zostawił ubogim możność pracą dorabiania się majątku, ale chce, aby wszyscy zarówno ubogimi byli w duchu. Chce Pan Jezus, aby ubodzy byli ubogimi w duchu przez dobrowolne przyjęcie swego ubóstwa, aby bogaci byli ubogimi w duchu przez roztropne i umiarkowane używanie majątku i wspomaganie ubogich, aby wszyscy w ubóstwie ducha zrównali się ze sobą i stali się szczęśliwymi!

Bo właśnie nieszczęściem i chorobą społeczeństwa naszego nie jest brak pieniędzy i ubóstwo ale żądza, nienasycona żądza bogactw. Świat choruje na niezaspokojenie swoich wygórowanych i niesłusznych pragnień. Ludzie chcą być bogatymi i mieć nie tyle ile potrzeba do zaspokojenia warunków życia i stanu w jakim są, ale chcą żyć nad potrzeby i nad swój stan w jakim się znajdują. Nikt nie chce być tem, czem jest, czem go chce mieć Opatrzność. Syn rzemieślnika nie chce już być rzemieślnikiem, rzemiosłem swego ojca pogardza, patrzy na coś wyższego, na coś większego, patrzy co najmniej na urzędnika. Córka wyrobnicy, wyrobnicą, służącą, uchowaj Boże! żeby była, wstydzi się

swojej matki, chce być co najmniej guwernantką. Córka biednego urzędnika, chciałaby w strojach wyrównać córce książęcej a co najmniej jakiego bogatego dziedzica. Pełno takich nieuzasadnionych pretensyj, niezaspokojonych widoków i dążeń. Ztąd wyradza się pauperyzm, straszna plaga nowoczesnego społeczeństwa, pauperyzm który nie jest ubóstwem pojedynczych ludzi ale nędzą duchową i fizyczną całych warstw społeczeństwa, nędzą duchową i fizyczną milionów. Wiem, że tej plagi powodem jest ustrój i duch dzisiejszego społeczeństwa które, jak w polityce tak i w socjalnych stosunkach siłę ubóstwiło, siłę postawiło na miejscu prawa, słuszności, pracy i zasługi, siłę żelaza i ołowiu w politycznych, siłę złota i srebra w socjalnych stosunkach. Ale niemniej jest prawdą, iż ludzie fałszywie godność i szczęście człowieka budując na pieniądzach, powiększają duchową i fizyczną nędzę społeczeństwa.

Ale jak ubodzy ciałem nie mogą poprzestawać na tem tylko zewnętrznem ubóstwie ale muszą być ubogimi w duchu, ubogimi przez dobrowolne i chętne przyjęcie swego przykrego położenia, tak na bogatych ciąży obowiązek przez dobrowolne ubóstwo w duchu tj. przez oderwanie serca swego od bogactw i używanie ich tylko na chwałę Boga i na pożytek bliźniego, być przykładem i zbudowaniem dla ubogich. Bogaci życiem swem powinni okazać ubogim, iż tem, czem ubodzy są z położenia swego a konieczności, oni chcą być przez dobrowolny wybór. Bogaci skromnem zaspakajaniem potrzeb życia i wymogów ich społecznego stanowiska, ubogich powinni uczyć cierpliwości i zadowolenia z tego co mają. Bo nie sądźcie, iż ubogiemu zatka usta chlebem. Ubogi samą tylko jałmużną na duchu podniesionym i pocieszonym nigdy nie będzie; wszelki datek upokarza. Jeśli ubogi Boga nie ma w sercu, będzie złorzeczył tej jałmużnie, którą mu dajesz a która go niżej od ciebie stawia. Jeśli jest człowiekiem bojącym się Boga, to go sama jałmużna niezadowolni; albowiem człowiek nie żyje tylko samym chlebem. Ubogi potrzebuje czegoś więcej, potrzebuje ze strony bogatego żywego dowodu, iż stan jego błogosławiony, iż ten, kto nie jest ubogim chce być ubogim, podoba sobie w ubóstwie, musi być w duchu ubogim aby królestwo niebieskie otrzy-

mał, potrzebuje od bogatego współczucia i dowodu, iż chociaż u ludzi stoi nisko, przed Bogiem ma tem większą zasługę. Potrzebuje to czuć, iż i on ma swoje posłannictwo na ziemi i jeśli wy bogaci jesteście obrazem na tym świecie Opatrzności, ubogi dla ziemi jest błogosławieństwem Bożem.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Szczęśliwi ci wszyscy, co mając wiele, tego co mają tyle tylko używają, jak gdyby mieli mało. Szczęśliwi ci wszyscy, co mając mało, na tem małem poprzestają i nie pragną więcej. Szczęśliwi i błogosławieni bogaci, którzy są ubogimi, ubodzy, którzy nie chcą być bogatymi. Amen.

II. NAUKA

Łagodność i cichość.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.“

Są rzeczy, są pojęcia, których nie łatwo twierdząco określić, o których łatwiej jest powiedzieć czem nie są, aniżeli czem są. O Bogu np. łatwiej powiedzieć czem nie jest, aniżeli czem jest. Wiemy z pewnością, iż P. Bóg nie jest ani człowiekiem, ani niebem, ani ziemią, ani żadnem innem stworzeniem i doprawdy, trzeba się dziwić, jak ludzie myślący i uczeni, mogli wymyśleć i za prawdę ogłaszać panteizm, systemat potworny, który Boga i to wszystko co Bóg stworzył, jednoczy i mięsza ze sobą i to wszystko nazywa Bogiem. Ale, jak z pewnością wiemy, iż Bóg tem wszystkiem nie jest, tak znowu trudno nam z całą ścisłością i dokładnością naturę istoty najwyższej określić.

Podobnie rzecz się ma z tem błogosławieństwem, które wzięliśmy dziś za przedmiot naszego rozmyślania. Co to jest ta cichość i łagodność ewangeliczna, za którą P. Jezus obiecuje królestwo niebieskie? Powiedzmy najprzód, czem ona nie jest a potem, będzie nam łatwiej określić czem jest.

Łagodność i cichość której bohaterowie są błogosławionymi, nie jest tą przesadną i nudną jak lukrecya słodyczą w obejściu, jaką ludzie fałszywi starają się ujmować sobie drugich. Tak jest; ta wymuszona i dlatego niesmaczna słodycz w rozmowie, w ukłonach, w całem obejściu, prawie zawsze jest płaszczykiem pod którym kryje się fałsz i obłuda. Nie ufaj człowiekowi, który zawsze na wargach swych ma dla ciebie pochwały; w sercu, on ciebie nienawidzi a przynajmniej wcale jest dla ciebie obojętnym, a po za oczy on ciebie potwarza i tobie szkodzi. Nie uważaj za swego przyjaciela człowieka który się nisko kłania i tobie nadskakuje, zewnętrznem na oko przymileniem chce pokryć i niejako wynagrodzić tę szkodę, jaką ci nie raz tajemnie wyrządził. Człowiek prawy, człowiek szczery, nie nadskakuje nikomu, nadskakiwać nawet nie umie, nie ma potrzeby — jego uczynki i charakter dają mu prawo do szacunku i miłości wszystkich.

Łagodność i cichość nie jest łatwowiernością, która daje się oszukać. P. Jezus wzór łagodności względem swoich zawziętych wrogów, czytał w ich sercu i znał się na ich wykrętach i podstępach.

Łagodność i cichość nie jest słabością charakteru, niedołęstwem woli. Jak nie ten mocny kto uparty, jak nie ten potężny kto wszystkiemu stawia opór, jak nie ten mądry kto wszystkiemu przeczy, jak nie ten rozumny, kto zawsze innego jest zdania od drugich, tak też i nie ten łagodny i cichy, kto słaby na duchu i woli. Zbawiciel, najłagodniejszy ze wszystkich ludzi, od prawdy, którą ogłaszał, nigdy nie odstąpił i nie dał się złemu zwyciężyć ale właśnie złe i złych łagodnością a cichością zwyciężał.

Łagodność i cichość nie jest pozbawieniem się swych praw ani postępowaniem upadlającem i niskiem. Przykład mamy na św. Pawle i na samym Zbawicielu. Apostoł narodów, który, jak sam opisuje, dla miłości Zbawiciela, dla zbawienia żydów i pogan i dla sumiennego a gorliwego spełnienia swojego apostolskiego urzędu, pięć razy był bity, trzy razy był rózgami sieczony, raz był kamienowany, trzy razy rozbił się z okrętem, tysiączne podejmował trudy i cierpienia, pomimo tego, przed urzędnikiem pogańskim stojąc,

dopominał się praw swoich, praw które mu przysługiwały jako obywatelowi rzymskiemu. Podobnie Zbawiciel. P. Jezus co pozwolił się Judaszowi pocałować i pocałunkiem siebie zdradzić; P. Jezus co pozwolił sobie ręce związać i milczał, milczał, przed sędziami, którzy to milczenie mogli uważać za przyznanie się do winy i mieli go na śmierć skazać, milczał przed Herodem, milczał gdy go u słupa sieczono, milczał gdy go do krzyża przybijano, ten sam Bóg-człowiek, kiedy mu sługa arcykapłański dał policzek, przyjął to najwyższe upokorzenie i w oczach świata schańbienie, bo chciał być łagodności i pokory wzorem, ale nie chciał przyjąć nie zapytawszy się o przyczynę takiej zniewagi, i rzekł: *Jeślim źle powiedział, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?* Tym sposobem P. Jezus najwyższą łagodność, dobroć, cierpliwość i cichość cudnie pogodził i pojednał z szlachetnością i godnością człowieka.

Nakoniec, błogosławiona łagodność i cichość, nie zależy na zupełnem ukryciu przed światem i bezczynności. Gdyby błogosławiona cichość zależała na tem, iżby o mnie świat nie wiedział, czy żyję, natenczas błogosławionymi byliby wszyscy ludzie, którzy nic a nic nie robią, błogosławionymi byliby ludzie, których życia celem, zaspakajanie codziennych potrzeb doczesnego bytu i nic więcej. Nie bracia mili, jak błogosławione ubóstwo ducha, nie zależy na tem, aby nic a nic nie mieć, nie posiadać, ale iżby się do tego co się ma nie przywiązywać i tego na dobre używać; tak też i błogosławiona cichość nie zależy na tem iżby siedzieć i nic nie robić, iżby o człowieku ludzie nie wiedzieli czy żyje, ale iżby dobremi uczynkami rozgłosu po świecie nie szukać i dobre uczynki spełniać nie na to, iżby od ludzi pochwałę wziąść ale na to, iżby się Bogu samemu podobać!

Więc ewangeliczna łagodność i cichość, nie jest ani wyszukaną i sztuczną delikatnością w obejściu, w obcowaniu z drugimi, ani łatwowiernością dającą się oszukiwać, ani niedołężną słabością charakteru i woli, ani wyzuciem się ze swoich praw, ani naganną bezczynnością — przeto, czemże jest?...

Łagodność i cichość której bohaterowie są błogosławionymi, jest braterstwem roztropności z prostotą. Jestto

umiejętne zachowanie równowagi cierpliwego serca, które nie jest ani w prostocie zbyt słabem i porywczem, ani w roztropności zbyt ostrożnem. Z serca łagodnego i cichego snują się myśli spokojne, płyną uczucia skromne, wychodzą słowa rozważne. Serce łagodne i ciche, wszystko co je spotyka, przyjmuje w pokoju i samo na około siebie pokój roznosi!

Łagodność ta i cichość zawsze i wszędzie jest zasługą ale szczególniejszą staje się względem ubogich, z którymi zazwyczaj obchodzą się surowo, traktując ich z góry a czasem i nie po ludzku; względem chorych i cierpiących, którzy i sami dla siebie i dla drugich są ciężarem; względem ludzi, od których odebraliśmy niejednokrotnie dowody ich ku nam nieprzyjaźni, niechęci a nawet nienawiści i zemsty. Wtenczas to spełnimy rozkaz apostolski: *Vince in bono malum*, przezwycięż złe w dobrem i dobrem. Surowego, przykrego dla ciebie, tobie nieprzyjaznego, złego zwycięż dobrocią swą, łagodnością, cichością i uczyń go łagodnym, przyjemnym dla siebie, przyjacielem swoim, dobrym i tym sposobem pozyskaj go Bogu.

Ale bracia najmilsi, łagodności a szczególniej cichości cnota, nie tylko zamyka się w szczuplejszych ramach prywatnego i rodzinnego życia, ale jak każda inna cnota, rozciąga się i rozciągać się powinna do publicznego życia ogółu, do życia którem oddychają miliony. Umieć siebie samego ocenić! wielka sztuka. Nie każdy ją umie; tę sztukę dobrego a sumiennego ocenienia siebie posiada ten tylko, kto cichym jest i pokornego serca. Jestem niepoznany, zapoznany od ludzi, ludzie na mnie się nie poznali! pełno takich skarg i wyrzekań na świecie. Ztąd powstaje niesmak do życia, nieukontentowanie do ludzi, żal i prawie niechęć do całego społeczeństwa, które się na tych wielkich geniuszach nie poznało. A dalszem następstwem opuszczenie rąk, zaniedbanie się w pracy i obowiązkach swojego stanu. A ostatnim rezultatem, koroną tej nieszczęśliwej aspiracyi do powszechnego uznania i uwielbienia na które się nie zasłużyło, wieńcem tego szalonego rozjątrzenia na społeczeństwo, które się nie poznało, które nie doszło jeszcze, aby zrozumieć tę ukrytą a zapoznaną wielkość — występek i upodlenie!...

Pełno takich chorobliwych wyrzekań i skarg, pełno takich smutnych wypadków i ruin, szczególniej pomiędzy młodzieżą.

Gdzie i jakie na to lekarstwo?

Nie gdzieindziej, jedno w tych słowach p. Jezusa: *uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca.* Patrzcie! Ten co przyszedł cały świat zbawić; ten, co przyszedł cały świat odmienić; ten, co przyszedł cały świat starych i przewrotnych pojęć i zasad zburzyć a na gruzach samolubstwa, zwierzęcości i niewoli założyć i wystawić królestwo swoje, królestwo miłości, ducha i wolności; ten, co pierwszy dał z siebie przykład najwyższego, heroicznego poświęcenia i za cały świat umarł na krzyżu,—Bóg-człowiek upodobał sobie, przez całe swe życie wypełniał i zostawił wzór czego? Upodobał sobie w cichości i pokorze, przez całe swe życie cichym był i pokornego serca i zostawił nam najwyższy wzór cichości i pokory. I woła też na cały świat a woła nie tyle ustami ile narodzeniem swojem, życiem i śmiercią woła na wszystkich ludzi: „uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca.“ Zbawiciel nie mówi: uczcie się odemnie cuda robić, jako ja robiłem; uczcie się odemnie chorych samą tylko wolą nie widząc ich leczyć, ślepym i głuchym dotknięciem się śliną wzrok i słuch powracać, umarłych jednem słowem „wstań“ wskrzeszać, nieprzyjaciół swoich jednem słowem „ja jestem“ na ziemię obalać, pięciorgiem chleba i dwoma rybami kilko tysięczną rzeszę karmić; P. Jezus nie mówi: uczcie się odemnie po całym świecie chwałę boską roznosić, uczcie się odemnie za wszystkich umierać! Pan Jezus tego wszystkiego nie mówi, ale woła: uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca. Dlaczego? Dlatego, iż do szczęścia swego na świecie, do zbawienia swego na całą wieczność człowiek nie potrzebuje ani cudów robić, ani chwały boskiej po całym świecie roznosić, ani za wszystkich umierać, ale potrzebuje być cichym i pokornego serca.

A więc bracia, uczmy się od Jezusa Chrystusa być cichymi i pokornego serca. Na oko, toby się zdawło, iż nic łatwiejszego jak być cichym i pokornego serca. Ale posłuchajmy co to jest być cichym i pokornego serca. Z ludźmi odmiennego charakteru i zdania, w dobrych a szczerych zo-

stawać stosunkach, nigdy nikogo nierozważnem słowem nie obrazić, nigdy nikomu swojej wyższości albo niezadowolenia nie dać uczuć, w powodzeniu być skromnym, w przeciwnościach spokojnym, w opuszczeniu ufającym; umieć się do wszystkich zastósować i żyć ze wszystkimi w zgodzie i pokoju, oto znamiona człowieka cichego i pokornego serca. Czy to wszystko tak łatwo przychodzi człowiekowi jak się zdaje? Człowiek cichy i pokornego serca zawsze jest człowiekiem i jak każdy inny wrażliwym jest na przykrości i cierpienia. Potrzebuje więc siebie samego zwyciężyć, a siebie samego zwyciężyć, czyż to łatwo?

I to zwycięztwo nad sobą samym nie dosyć raz odnieść; cichość i pokora są powszednim chlebem duszy chrześcijańskiej. Do żadnej innej cnoty, tak często nie nasuwa się sposobność, jak do cnoty cichości i pokory. Zawsze musisz przestawać z ludźmi, a więc, jeśli chcesz być cichym i pokornego serca, zawsze nad sobą musisz czuwać, abyś ich nie obraził, abyś w czem przeciwko miłości bliźniego nie zgrzeszył, abyś się ich niewdzięcznością albo złem obejściem nie zrażał. Zawsze masz coś przykrego do zniesienia, jeśli nie od ludzi to od wypadków i okoliczności, które niezależne są od twej woli. A więc, jeśli chcesz być cichym i pokornego serca, to znowu musisz przezwyciężyć naturę swoją wstrętną do wszystkich cierpień i zawodów. Zwycięztwo trudne, zwycięztwo ciągłe i ustawiczne, zwycięztwo stałe, oto obowiązek i zasługa ludzi cichych i pokornego serca.

Ale nie zapominajmy bracia, iż im trudniejsza praca, tem większa zasługa, a im większa zasługa tem piękniejsza nagroda. Jakaż nagroda czeka tych wszystkich, co są cichego i pokornego serca? *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię*. A prorok królewski woła: *łagodni i cisi odziedziczą ziemię i będą się cieszyć wielkim pokojem.* Pokój, pokój w duszy, pokój zewnątrz siebie w stosunkach z ludźmi: oto nagroda na tym świecie cichych i pokornego serca.

A najprzód, będą posiadać ziemię. Jaką ziemię? Azali bogactwa, rozległe dobra, posiadłości, grunta, domy? Nie, bracia mili. To wszystko ostatecznie człowieka szczęśliwym nie robi. Cóż więc posiadać będą? Serce swoje, siebie samych, *będą się posiadać*, tj. będą serca i namiętności swoich

panami przez cichość i pokorę. Człowiek rozgniewany, człowiek jakąkolwiekbądź namiętnością uniesiony, nie posiada siebie samego, nie jest u siebie, jest zewnątrz siebie, nie ma przytomności umysłu kiedy niebezpieczeństwo grozi, nie ma w walce spokoju i stałości ducha, a więc zwyciężony jest. Żołnierz, który się w boju mięsza, może dać nieprzyjacielowi za wygrane.

Potrzebny więc jest pokój, pokój w duszy, pokój który z duszy rozlewa się na zewnątrz. Pokój w duszy, największe szczęście na ziemi! Pokój z bliźnim, znak wybrańtwa i synostwa bożego! Pokój umysłu, który dalej patrzy aniżeli te chwilowe i przemijające wypadki, i dlatego w świecie i w tem wszystkiem co się dzieje, widzi coś więcej aniżeli prosty tylko szczęśliwy albo nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Pokój serca, które nie trwoży się zawodami i smutkami tego życia, albowiem w cierpliwości dobrego uczynku oczekuje spełnienia boskiej obietnicy: *błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię.* Amen.

III. NAUKA.

Pięcioraki smutek.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni."

Smutek, boleść i łzy, oto historya każdego bez wyjątku człowieka, oto trzy akordy jednej pieśni życia ludzkiego. Bóg człowieka do szczęścia stworzył i dał mu szczęście, radość i wesele umysłu i serca, umysłu oświeconego prawdą, serca ogrzanego miłością, radość i wesele umysłu i serca doskonale zjednoczonego z najwyższą prawdą i najwyższą miłością jaką jest sam Bóg, miało na wieki opromieniać czoło człowieka. Ale człowiek myślał, że może być szczęśliwym choćby odstąpił od źródła szczęścia, choćby z Bogiem zerwał, choćby usłuchał namowy przeciwnika Stwórcy, namowy zbuntowanego a więc nieszczęśliwego stworzenia. I poszedł za tą namową i oszukał się strasznie. Spadła mu z głowy korona synostwa bożego, promienie radości i wesela pogasły, ujrzał się na ziemi wygnańcem, którego powszednim chlebem: smutek, boleść i łzy.

I odtąd wszystkie usiłowania człowieka, wszystkie wymysły częstokroć potworne rozumu ludzkiego, aby się pozbyć smutku, boleści i łez, na nic się nie przydały. Szczę-

ścia, szczęścia prawdziwego i stałego, szczęścia coby człowieka uwolniło od wszelkich cierpień i tęsknoty za najwyższą prawdą i miłością, szczęścia takiego, coby serce i umysł człowieka doskonałą miłością a prawdą i płynącem z posiadania doskonałej miłości i prawdy uspokojeniem i zadowoleniem a więc radością napełniło, szczęścia takiego na ziemi dla człowieka nie ma. Człowiek w samem szamotaniu się ze szczęściem, które przed nim ulatuje jak motyl przed swywolnym chłopcem, w samych wymysłach i urojeniach, któremi chce w siebie wmówić i siebie oszukać, że jest szczęśliwym, zdradza się, iż szczęścia nie posiada. Filozofowie starożytni, cierpienia, boleści i smutki jakie na człowieka przychodzą, poczytując za pewnego rodzaju ubliżenie i ujmę jego wysokiej godności, chcieli w siebie wmówić, iż mędrzec powinien na sobie nosić pancerz nieczułości i obojętności na wszelkie cierpienia i smutki, chcieli w siebie wmówić, iż do mędrca, do człowieka napojonego prawdziwą mądrością, żadne cierpienie przystępu nie ma, mieć nie może, mieć nie powinno. Chcieli w siebie wmówić, iż człowiek nad którego czołem zawisła gwiazda mądrości, powinien być nad wszelkie cierpienia i nieszczęścia wyższym, nie może być nieszczęśliwym, bo sam w sobie ma szczęście, bo mądrość którą posiada powinna być dla niego szczęściem. Próżne przechwałki, lśniące złudzenia! I byli znowu tacy, co patrząc na cierpienia które są udziałem dobrych zarówno jak złych a czasem i więcej dobrych jak złych, nie mogąc sobie tego wytłumaczyć, jakim sposobem dobrych może dotykać nieszczęście, powiedzieli, że P. Bóg nie mogąc dobrych i sprawiedliwych od smutków, boleści i łez uchronić, serca ich taką odwagą a mocą woli uzbroił, iż wszystkie choćby i największe i najdokuczliwsze cierpienia przestają być dla nich cierpieniami, oni tych cierpień nie czują. Pan Bóg nie może! Co za dziwne słowa, co za dziwna obrona dobroci Boga kosztem jego wszechmocności! I patrzcie, co za sprzeczność. Człowieka, co do niego żaden smutek, żadna boleść, żadne cierpienie, żadne nieszczęście przystępu nie ma, człowieka, co sam w sobie posiada szczęście i sam dla siebie wystarcza, zrobili Bogiem! bo tylko sam Bóg nie-

dostępny jest wszelkiemu cierpieniu i boleści, bo tylko Bóg sam dla siebie jest szczęściem i sam dla siebie wystarcza. A przeciwnie, Boga, Boga wszechmocnego, zrobili słabym człowiekiem, który nie może wszystkiego co chce: chciałby człowieka dobrego od cierpienia i smutku i łez uwolnić, chciałby go zrobić szczęśliwym, ale nie może, więc ucieka się do innego sposobu, uzbraja go odwagą i prawie nieczułością na wszelkie cierpienia.

Nic nie wspomnę o tegoczesnych nowatorach, którzy w człowieku chcą przytłumić wszystkie wyższe, duchowe, szlachetne popędy, którzy człowieka chcą zrobić rozumnem i wykształconem zwierzem, i przez dogadzanie wszystkim swoim kapryśnym i swywolnym zachceniom, chcą się obwarować od wszelkiego cierpienia i smutku. Od starożytnych i pogańskich marzycieli o tyle są oni niższymi, iż tamci przynajmniej chcieli człowieka wyidealizować, chcieli człowieka mądrością ludzką ubóstwić, na bożka wykroić, gdy przeciwnie dzisiejsi twórcy systematów socjalnych, praktycznością zwierzęcą swoich pomysłów, człowieka gwałtem spychają z piedestału króla ziemskiego a towarzysza tronu bożego. Tamci byli marzycielami, ci tylko burzycielami.

To są urojenia i wymysły mądrości ludzkiej, niemiłosiernej i nadętej, choć jej się zdaje, że jest silną i wspaniałą, mądrości ludzkiej która chciałaby porządek zakreślony człowiekowi przez opatrzność wywrócić, a czując się do tego bezsilną, buduje z kart pałace... Zobaczmy, co mądrość a dobroć boska człowiekowi radzi na cierpienia.

Mądrość ludzka fałszywa, obłudna: chciała w człowieka wmówić, iż nie ma cierpień, a kiedy jej się to nie udało, chciała go przeciw naturze na cierpienia zrobić nieczułym. Mądrość boska prawdziwa, otwarta, szczera: głośno i otwarcie mówi, że są cierpienia, że człowiek na ziemi musi cierpieć, i swoim wybranym i miłośnikom, swoim uczniom i wyznawcom cierpienia zapowiada, cierpienia obiecuje. *Wy smucić się i płakać będziecie,* mówi Zbawiciel do swoich apostołów, ale zaraz dodaje: *smutek wasz obróci się w radość. Idąc szli i płakali, rzucając nasiona swoje. Ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje,* woła o sprawie-

dliwych prorok królewski. Szli; bo całe nasze życie jest drogą, pielgrzymką, drogą i pielgrzymką do życia wieknistego po za grobem. I jako szli? Idąc, rzucali nasiona swoje tj. dobre uczynki spełniali i dlatego, gdy nadszedł dzień obrachunku, złożywszy u stóp niebieskiego gospodarza bogate snopy uczynków miłosierdzia i miłości Boga i bliźniego, promienie radości otrzymanej nagrody osuszyły ich łzy, za pracę swoją w smutkach i utrapieniach wielu, otrzymali nagrodę dnia pańskiego, w którym słońce wesela nie zachodzi nigdy.

Cierpienie więc, smutek, boleść i łzy, w znaczeniu wyższem, chrześcijańskiem, po chrześcijańsku pojmowane, przyjęte i znoszone nieszczęściem nie są, człowieka ostatecznie nieszczęśliwym nie robią. Dlaczego? Bo w samem cierpieniu, w samym smutku, w samej boleści, we łzach można znaleść dla siebie radość i wesele, wewnętrzne zadowolenie, pokój duszy. Ale czy w każdem cierpieniu, w każdym smutku, w każdej boleści, we łzach każdych? Czy każde cierpienie, czy każdy smutek, każda boleść, każde łzy mogą człowiekowi przynieść wewnętrzne zadowolenie, pokój duszy? Nie, bracia mili. Jak nie każdy co się śmieje, jest szczęśliwym i wesołym; jak nie każdy co płacze i smutek ma, jest nieszczęśliwym, choć pierwszy oczom ludzkim wydaje się szczęśliwym a drugi w tych samych oczach za nieszczęśliwego uchodzi, tak też nie każdy smutek, nie każde cierpienie, nie każda boleść, nie każde łzy przynoszą człowiekowi wewnętrzne zadowolenie, szczęście, pokój duszy; nie każdy smutek zamienia się w radość i wesele, nie każde łzy są błogosławieństwem boskiem. Płaczesz i smucisz się, bo widzisz drugiego w szczęściu, w powodzeniu, patrzysz jak on opływa w dostatki, kiedy tobie trudno zaspokoić pierwszych do życia potrzeb, i to porównanie jego bogactwa z twoją nędzą serce twe napełnia smutkiem a z oczów łzy gorzkie wyciska — nie łudź się, smutek którego matką zazdrość, nie może zamienić się na wesele, ani łzy nienawistne błogosławieństwa bożego ściągnąć nie mogą. Płaczesz i smucisz się, że na nieprzyjacielu swoim nie możesz wywrzeć zemsty tak jakbyś chciał i tym sposobem nie możesz dogodzić swej nienawiści — nie łudź się, smutek świadczący o

panowaniu śmierci w twej duszy, albowiem nienawiść jest śmiercią, jak życiem miłość, taki smutek nie może przynieść zadowolenia wewnętrznego ani łzy pożyczone od samego szatana nie mogą zajaśnieć perłami rosy niebiańskiej. Smucisz się i płaczesz, bo cię rachuby ziemskie zawiodły, twoja miłość własna mocno zraniona, twoja pycha srodze upokorzona, twe górnolotne nadzieje do szczętu rozwiane, nie łudź się, smutek ziemski, czysto ziemski nie przyniesie radości niebiańskiej, ze zmąconego źródła czystej wody nie naczerpie, łzy zranionej miłości własnej, obrażonej dumy, pomylonych rachub ziemskich na błogosławieństwo Boże nie zasługują.

Te wszystkie i tym podobne smutki, łzy, będąc świadectwem złego usposobienia człowieka, oddźwiękiem zerwanej w jego sercu miłości Boga i bliźniego, z nieczystego płynąc źródła, człowieka wewnętrznie zadowolnić, uspokoić a tem samem uweselić w żaden sposób nie mogą. Jakież więc smutki i łzy mogą zamienić się na wesele i błogosławieństwem boskiem zachmurzone czoło człowieka rozjaśnić? Pięcioraki jest smutek, z pięciu przyczyn mogą płynąć łzy w których chrześcijanin może znaleźć zadowolenie, pokój i radość. Smutek z utraty drogich sercu naszemu osób, smutek będący współczuciem nad nędzą i cierpieniami bliźniego, smutek dla grzechów jakiemi obraziliśmy Boga, smutek z prawdziwej pobożności, smutek z nadprzyrodzonego pragnienia do Boga. Zastanówmy się pokrótce nad każdym.

Smutek z utraty drogich sercu naszemu osób, albo z utraty zdrowia, majątku. Smutek to najniższy pomiędzy wszystkiemi co dopiero wymienionemi ale i ten smutek z przyrodzonego płynący uczucia, jeśli jest dobrze pokierowany, do Boga zwrócony, może mieć zasługę, może przynieść wewnętrzne zadowolenie i pokój. Człowiek utratą rodziców, krewnych, przyjaciół, zdrowia, majątku albo jakiegokolwiek bądź dobra doczesnego zasmucony, przedewszystkiem powinien siebie samego zapytać: zkąd ta boleść? Sumienie mu odpowie: od Boga. Ale, czyż śmierć jest dziełem Boga? Czyż P. Bóg chce smutkiem i boleścią serca nasze zakrwawiać i ranić? Czyż nieszczęście pochodzi od Boga? Tak, bracia mili. Smutek, boleść, nieszczęście i pochodzi i nie po-

chodzi od Boga. Pochodzi od Boga o tyle, iż nic się nie dzieje bez pozwolenia i dopuszczenia bożego, a więc i smutek, i boleść i nieszczęście P. Bóg dopuszcza. I nie pochodzi od Boga; bo Pan Bóg nie jest sprawcą ani smutku, ani nieszczęścia. Mamy przykład na osobie Zbawiciela. Judasz zdradził i zaprzedał swojego mistrza. To czyn Judasza, to czyn djabelski. Ale to, iż Syn Boży został zdradzony i zaprzedany, to było w widokach Opatrzności, tego chciał Bóg aczkolwiek ani zdrady ani zaprzedania Judaszowego nie był sprawcą. Tą zdradą i tem zaprzedaniem Judasza chciał ukarać, cały rodzaj ludzki chciał zbawić. Ta zdrada i to zaprzedanie, o ile było zbrodnią, było dziełem samego Judasza.

Podobnie i wszystkie smutki, boleści i nieszczęścia jakie dotykają ludzi. O ile są karą, o ile są doświadczeniem cnoty ludzkiej, o tyle są dziełem Boga, o ile nieszczęśliwym robią człowieka, o ile człowiekowi dokuczają, o ile są skutkiem wrogich nam okoliczności albo złej woli tych, co nas otaczają, co nam szkodzą, o tyle są dziełem człowieka. A więc jak prędko są karą albo doświadczeniem od Boga, człowiek zasmucony, boleścią przygnieciony, nieszczęściem nawiedzony, oczy swej duszy ma podnieść do nieba, i znowu zapytać się Pana: Panie! na co na głowę moją włożyłeś tę cierniową koronę smutku i boleści? Sumienie mu odpowie: na to, abyś się poprawił, na to abyś się stał lepszym, na to abyś się stał Zbawicielowi podobnym, na to, abyś w rękach Bożych był złotem. Jeden i ten sam ogień słomę spali, złoto piękniejszem i lepszem zrobi. Weź krzyż, który ci Pan podaje i dźwigaj go za nim a przez cierpienie w cichości, z cierpliwością a rezygnacyją zniesione, zjednoczysz się z boskim przewodnikiem.

Jeśli głosu tego posłuchasz i za nim pójdziesz, w głębi serca przepełnionego smutkiem usłyszysz te same słowa, które niegdyś Pan przez usta proroka Jeremiasza powiedział do niewiasty Rachel a w osobie tej izraelskiej niewiasty do wszystkich chrześcijan: *niech przestanie głos twój od płaczu i oczy twoje od łez,* dlaczego? *bo ma zapłatę robota twoja, mówi Pan.* (XXXI. 16.) Będzie wtenczas smutek twój i

boleść twoja zasługującą na zapłatę u Pana, smutek twój obróci się w radość, łzy twoje będą błogosławieństwem boskiem. Sprawdzi się słowo Pańskie: *wy płakać i smucić się będziecie, ale smutek wasz zamieni się w radość.* I to drugie: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.*

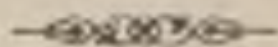
Jest drugi smutek: smutek współczucia nad bliźniego cierpieniem. Wyższym on jest od poprzedniego pobudką z jakiej wypływa. Pierwszy pochodzi z naturalnych uczuć człowieka; smutek współczucia jest odblaskiem prawdziwej miłości bliźniego. Napomina nas do tego apostoł, wołając: *z wesołymi cieszcie się i radujcie, płaczcie ze smutnymi.* I niechaj nikt nie mówi, że to nieszczęśliwemu, smutnemu, zbolałemu nic nie pomoże, szczęśliwym nie zrobi, smutku nie odejmie, boleści nie ukoi. Nie bracia mili. Pociecha, ale pociecha prawdziwa, nie ta co więcej jątrzy i upokarza, aniżeli goi i podnosi, nie pociecha próżnych frazesów i politowania, które graniczy z szyderstwem, ale pociecha głęboko współczułej boleści, prawdziwego a serdecznego żalu, taka pociecha człowieka w smutku i nieszczęściu często więcej pokrzepi i podniesie i bardziej upragniona jest, aniżeli sama pomoc czynna. Jałmużna datku bez współczucia, zawsze upokarza i człowieka odbierającego stawia niżej od tego, co daje. Przeciwnie, okaż drugiemu w cierpieniach współczucie, a będziesz mu przyjacielem a więc, jemu równym. I przed Bogiem większą ma zasługę jałmużna z serca, aniżeli jałmużna z kieszeni tylko. O tej jałmużnie współczucia mówi sam cierpiący Job: *Płakałem kiedyś nad onym, który był utrapiony i użaliła się dusza moja ubogiego.* (XXX. 25.) Jak ten patryarcha cierpienia na pociechę swoją przypominał sobie w dniach smutku i boleści współczucie jakie miał dla nieszczęśliwych wtenczas, kiedy sam siedział na tronie szczęścia; tak też i wy wszyscy, co umiecie serdecznie z drugiemi współboleć, w samym tym niekłamanym smutku znajdziecie wewnętrzne zadowolenie, radość i smutku swego nagrodę. *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.* Staniecie się zresztą podobnymi do Zbawiciela, który łzy współczucia z Maryą i Martą wylewał nad grobem ich brata i nad zaślepieniem a uporem w złościach całej Jerozolimy.

Jeszcze doskonalszy i więcej u Boga jednający zasługi jest smutek dla grzechów, któremi obraziliśmy Boga. Smutek to nadprzyrodzony. Takim błogosławionym smutkiem, który sam z siebie, z natury swej radością a weselem serce ludzkie darzy, przepełniona była dusza Dawida kiedy śpiewał: *Strumienie łez wypuściły oczy moje, iż nie strzegły zakonu twego.* Podobnych łez uczestnikiem był książe apostołów św. Piotr, który, jak podanie niesie, ilekroć usłyszał jak kogut zapiał, przypominając sobie straszny grzech, jaki popełnił po trzykroć zapierając się Pana i Zbawiciela swojego przed jego wrogami, zalewał się gorzkiemi łzami od których na twarzy pierwszego namiestnika Jezusa Chrystusa porobiły się znaki. Jak jedna kropla krwi Zbawiciela, dlatego że była krwią Boga człowieka, a więc nieskończonej zasługi, nieoszacowanej ceny, mogła była cały świat zbawić, tak dla tej samej przyczyny, jedna łza doskonałej skruchy, będąc w odniesieniu do zasług Zbawiciela nieskończonej wartości, może duszę zbawić. *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.*

Są jeszcze wyższe od tej nadprzyrodzonej boleści skruszonego i upokorzonego za grzechy serca smutki, smutki będące szczególnym darem bożym, smutki nie wielu osobom właściwe, owoc wyższej doskonałości: smutek z prawdziwej pobożności i smutek z nadprzyrodzonego pragnienia do Boga. Kiedy człowiek prawdziwie pobożny zastanawia się nad tem wszystkiem, co Bóg stając się człowiekiem zrobił dla niego, kiedy rozmyśla o życiu, pracach, trudach, cierpieniach i śmierci Jezusa Chrystusa, o jego głębokiej pokorze, zupełnem siebie samego zaparciu, heroicznej, nadludzkiej cierpliwości, i kiedy do tego wszystkiego co Jezus Chrystus dla człowieka zrobił przymierzy obojętność i nieczułość na to wszystko człowieka, jego czarną niewdzięczność, smutek zalewa jego duszę i do łez pobudza. Tęsknota, błogosławiona, nadprzyrodzona, niebiańska tęsknota do Boga jego serce podnosi i na smutną nutę nastraja. Czuje się na tej ziemi wygnańcem, nic mu nie przypada do smaku, pragnie do źródła żywota i szczęścia i z psalmistą woła: „jako jeleń pragnie do źródeł czystych wód, tak dusza moja pragnie do

Ciebie Boże, Stwórco mój!" *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.*

Nie narzekajmy więc bracia mili, na smutki, cierpienia i łzy, jakich w tem życiu podostatkiem. I w samych smutkach, cierpieniach i łzach można znaleźć wewnętrzne zadowolenie, pokój duszy, pociechę i radość, tylko te smutki, cierpienia i łzy do Boga zwrócić i złożyć u stóp krzyża. To od nas zależy. Smutki, cierpienia i łzy, zawsze przychodzą mimo naszej woli, nawet sami nie raz nie wiemy, zkąd przyszły, bez przyczyny człowieka powierzchownie najszczęśliwszego ogarnia czasami smutek i jakaś niewypowiedziana tęsknota, ale od nas zależy, ze smutku, z cierpienia i łez korzystać, obracając się myślą, uczuciem, pragnieniem do Boga. Pamiętajmy, iż Zbawiciel powiedział: *biada wam co się teraz śmiejecie, bo przyjdzie czas, że będziecie płakali.* Pamiętajmy, iż ten sam badacz i sędzia serc i sumień ludzkich powiedział do swoich uczniów: *Wy smucić się i płakać będziecie, ale smutek wasz zamieni się w radość.* Pamiętajmy że do wszystkich z góry błogosławieństw powiedział: *błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.* Amen.



IV. NAUKA.

Pragnienie Boga

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.“

Pragnąć w znaczeniu nieosiągniętego celu, niedościgłej mety, pragnąć w znaczeniu wyższem, duchowem, pragnąć swojego szczęścia, właściwe samemu tylko człowiekowi. Bóg, w ścisłem tego słowa znaczeniu, pragnień żadnych nie ma, mieć nie może; bo pragnienie to brak czegoś, braku tego objaw, parcie, pociąg do wypełnienia braku, a to wszystko niemożebnem jest u najdoskonalszej Istoty, która niemając początku, sama dla siebie będąc swojego istnienia przyczyną, tem samem jest przyczyną wszystkich innych przyczyn i rzeczy. I jeśli mówimy, iż P. Bóg pragnie naszego szczęścia, naszego zbawienia, to tylko w znaczeniu przenośnem, naszemi pojęciami, w ten sposób jedynie dla nas możebny, obrazując nie tyle naturę niestworzonej istoty, ile stosunki w jakich Bóg do nas zostaje i jego działania skutek. Aniołowie i święci w niebie także nie pragną, pragnąć nie mogą, nasyceni są chwałą boską, którą oglądają, której używają, w której uczestniczą, która ich napełnia. Kochając Boga najwyższą, niezmienną i wiekuistą miłością, w Bogu i dla

Boga kochają ludzi i modlą się za nich, prosząc o ich nawrócenie jeśli zbłąkali na manowce grzechu, prosząc dla nich o wytrwałość, jeśli postępują drogą cnoty, wypraszając i dla jednych i dla drugich potrzebne łaski, aby mogli po skończonej ziemskiej pielgrzymce przyjść do chwały. I ten stosunek do nas świętych w niebie, po ludzku nazywamy pragnieniem jakie oni mają naszego zbawienia.

Nie ma więc rzeczywistego w niebie pragnienia, nie ma go też i na ziemi, wyjąwszy człowieka, w znaczeniu wyższem, duchowem. Zwierzęta, rośliny, mają swojego rodzaju pragnienia, ale pragnienia te nie wybiegają po za sferę doczesną, ziemską, właściwą tym bezrozumnym choć żyjącym albo też wegetującym tylko stworzeniom. Zwierzęta pragną i łakną w znaczeniu żądz cielesnych, będących warunkiem ich bytu, a kiedy tym żądzom a potrzebom ich życia stanie się zadość, na tem przestają i są szczęśliwe. Człowiek inaczej. Choćby miał co jeść i pić, choćby miał w co się ubierać a nawet i stroić, choćby w dostatki a rozkosze opływał po uszy, choćby mógł wszystkie najwybredniejsze i najbujniejsze zachcenia i marzenia zaspokoić, zaspokojonym nie jest, nasyconym nie jest, szczęśliwym nie jest, szczęścia zupełnego a stałego nie udało mu się jeszcze pochwycić na ziemi, goni za niem jak swywolny chłopiec za motylem. Prześladuje go ciągle mara jakiegoś szczęścia, którego określić, ująć w pewne formy, nie byłby w stanie, które mimo to przeczuwa i za którem tęskni, które pieczęć niezadowolenia i niesmaku wyciska na tem wszystkiem czego się dotknie, tęsknota za czemś czego wypowiedzieć nie umie, za czemś nieokreślonem chociaż dobrze znajomem. Tęsknota, w mniejszym lub większym stopniu, stósownie do przeróżnych okoliczności, które się składają na ukształcenie człowieka, to powszechne wszystkich ludzi uczucie. Czy wiecie jak się to uczucie nazywa? To pragnienie Boga.

Tak jest; człowiek zawsze i wszędzie, nawet wtenczas kiedy o tem nie myśli i tego nie chce, pragnie Boga. Pragnie umysłem swoim, sercem i zmysłami, pragnie całą swoją istotą. Wszystkie badania i poszukiwania uczonych, często Bogu przeciwne, przeciwko Bogu wymierzone i starające się dowieść, iż Boga nie ma, czemże one są, jeśli nie je-

dnym z tysiąca objawem tego pragnienia jakie umysł człowieka niepokoi i zaprząta, pragnienia aby Boga poznać? Wszystkie usiłowania poetów i artystów, aby ideał piękności, który oczom ludzkim wydaje się gdzieś zawieszony w obłokach, pochwycić i w pewne formy ująć i to duchowe i niewidzialne piękno zmysłowo człowiekowi przedstawić, czemże one są jeśli nie dowodem tego pragnienia jakie umysł człowieka podnosi i ożywia, pragnienia aby i on sam i wszyscy na około niego Boga znali? Na dnie wszystkich systematów naukowych, choćby najfałszywszych, na dnie wszystkich utworów wyobraźni ludzkiej, zawsze tętni to niczem niedające się przytłumić pragnienie umysłu ludzkiego, pragnienie znajomości Boga.

I serce człowieka pali to samo pragnienie Boga. Cały świat ze wszystkiemi rozkoszami nie może zapełnić przepaści jego pragnień. Im więcej chce być szczęśliwym, im szersze jego szczęścia koło, im chciwiej, częściej i głębiej zapuszcza się do kopalni zaklętych skarbów doczesnego szczęścia, na których napisano: rozkosz, zadowolenie i radość, tem więcej pragnie tego szczęścia, gasząc pragnienie pragnienia nie tylko nie zaspakaja, ale owszem, ono się wzmaga i tem gwałtowniej a dokuczliwiej pali. I nie ma w tem nic dziwnego. On pragnie nieskończonego szczęścia, szczęścia, któreby trwało ciągle i niezmiennie, a wszystko co na świecie spotyka, zabłyśnie mu przed oczami i uleci jak senne marzenie. Dlatego szuka i szukać nie przestaje nawet tam, gdzie okrom smutku i wyrzutów sumienia nic innego znaleść nie może. Wszystkie pragnienia, jakim człowiek stara się zadość uczynić, to nic innego jedno większe, lub mniejsze iskry tego ognia jaki pali serce człowieka a który nazywa się szczęściem bez granic! Dlatego z psalmistą każdy człowiek może wołać: *Pragnęła Cię dusza moja jako rozmaicie Tobie ciało moje.*

I nie tylko umysłem i sercem człowiek pragnie do swojego Boga; pragnie on do Stwórcy i zmysłami swemi. Chce nie tylko Boga znać i kochać, ale i widzieć, mieć go przed swojemi oczami. Dlaczego człowiek po wszystkie czasy prawdziwe i fałszywe bóstwa malował i rzeźbił? Dlaczego człowiekowi przyjemniej i łatwiej modlić się przed obra-

zem lub figurą Zbawiciela, N. Panny, św. patrona, aniżeli bez tego obrazu i bez tej figury? Dlaczego wejść do zboru luterskiego, to jakby zdzierał, mróz po kościach przechodzi i modlitwa ust się nie czepia? Dlaczego, gdyby z tej świątyni powynoszono te wszystkie obrazy i figury Zbawiciela N. Panny i świętych, toby się nam zdawało, iż Pan Bóg wyszedł z tego kościoła, iż Boga tu nie ma? Dlaczego ludzie nie znając prawdziwego Boga, porobili sobie fałszywych bogów i modlili się do słońca, księżyca, gwiazd, do bałwanów? Ach! dlatego że człowiek potrzebuje Boga widzieć, czuć, prawie dotykać się zmysłami swemi, potrzebuje z Bogiem obcować i być zjednoczonym nie tylko zmysłowo i uczuciowo, rozumem a sercem, ale dotykalnie przez zmysły, potrzebuje z Bogiem obcować, żyć i być połączonym całą swoją istotą.

Powszechnem jest to pragnienie Boga, wrodzonem człowiekowi. Bóg jest życiem człowieka, Bóg jest celem, przyczyną, początkiem i końcem wszystkich pragnień i czynów człowieka. Bóg jest wszystkiem dla człowieka nawet wtenczas, kiedy człowiek o Bogu nie myśli, Boga nie chce, Boga nie pragnie jako Boga, zaprzecza Boga. Boga zaprzeczać może człowiek, bo i czegóż człowiek nie może? Mógł człowiek z serca swego Boga wyrzucić, mógł człowiek rękę swą podnieść na Boga, zamierzyć się na swego Stwórcę, mógł człowiek swojego Boga ukrzyżować i zabić, czemużby nie mógł Boga zaprzeczać? Wszystkiego można zaprzeczać, jak wszystko można wyśmiać i w żart obrócić; ale uważajcie, bracia mili, iż to tylko zaprzecza się, co jest, iż to tylko odpycha się, co nam zawadza i przeszkadza swoją natrętną a niepotrzebną obecnością, iż to tylko wypędza się, co weszło. Bóg jest, Bóg wszechobecnością zawadza nam i przeszkadza w dopełnieniu naszych marzeń, pragnień ziemskich a często grzesznych i zaspokojeniu namiętności naszych, przeszkadza nam kiedy chcemy sobie wybudować gmach szczęścia na swoją rękę, niezależnie od Boga, po za Bogiem, przeciwko Bogu; Bóg wszedł do serca naszego i dlatego serce człowieka Boga zaprzecza, od siebie odpycha i z domu swojego wygania. O! tak, serce człowieka Boga za-

przecza, serce nie umysł, na całej kuli ziemskiej wyrozumowanego, samym umysłem zaprzeczającego Boga ateusza nie znajdziesz, jeśli Boga zaprzecza, to dlatego, iż sercu ludzkiemu i igrającym w niem i niem namiętnościom, wygodniéj bez Boga, i wtenczas namiętności górą nad rozumem i dlatego to pismo ś. nie mówi o niedowiarku: rzekł bezbożny w rozumie swoim: nie masz Boga, ale pismo św. wyraźnie i znacząco mówi: *rzekł bezbożny w sercu swojem: nie masz Boga.* I dlatego, on Boga zaprzeczając, tem zaprzeczeniem twierdzi, że jest Bóg, Boga zatwierdza, i dlatego kto namiętnościami które nie mogą znosić myśli o Bogu, Boga od siebie odpycha, jako nieproszonego gościa i mówi do Boga słowy bezbożnych u Joba: *odejdź odemnie*, twe tajemnice, twe przykazania, pamięć o Tobie straszną jest dla mnie, nie chcę ażebyś był świadkiem, sędzią i karą moich występków ja chcę spokojnie i wesoło użyć zabawy na uczcie samopas puszczonych namiętności, a ty mnie przeszkadzasz i obecnością swoją trwożysz (XXI. *Dixerunt Deo: recede a nobis et scientiam viarum tuarum nolumus);* wtenczas ten człowiek odpychając od siebie Boga zatwierdza wszechobecność boską która mimo woli człowieka nieubłaganą koniecznością, wszystkiemi porami wciska się do jego serca i tysiąc razy wygoniona, powraca tem natrętniej i tem straszniej dla człowieka. Człowiek więc, zaprzeczając Boga, od siebie odpychając i chcąc się Boga pozbyć, jako natrętnego a szkodliwego świadka swych myśli, pragnień i czynów, nie tylko, mimo swej woli a nawet i wiedzy zatwierdza, że jest Bóg, ale zdradza się z wrodzonem sobie pragnieniem Boga, tylko pragnie Boga nie takiego jakim jest rzeczywiście, ale jakim on chciałby go mieć, Boga swojego wymysłu, Boga wytworzonego z jego namiętności.

Dlaczegóż więc Pan Jezus do nas wszystkich mówi: błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Dlaczego nam rozkazuje, abyśmy pragnęli i łaknęli sprawiedliwości, jak skoro człowiekowi przyrodzonem jest to pragnienie Boga a pragnąć sprawiedliwości, to ostatecznie pragnąć samego Boga, który jak jest najwyższą dobrocią, mądrością miłosierdziem tak też jest i najwyższą sprawiedliwością. Dwie są tego przyczyny. Pierwsza i najważniejsza, iż to

pragnienie Boga to tylko namiętność człowieka a człowiek potrzebuje pragnąć do Boga nietylko przyrodzonemi siłami, ale i w sposób nadnaturalny: człowiek potrzebuje dobrą swą wolą przy łasce boskiej z tego przyrodzonego pragnienia, które mu dano bez jego pracy, nie pytając czy chce lub nie chce, i które jest najpierwszą i najgwałtowniejszą namiętnością jego duszy i wszystkich innych namiętności zródłem, potrzebuje zrobić cnotę. Nie dosyć być ubogim, aby być błogosławionym i otrzymać królestwo Boże, potrzeba być ubogim w duchu, tj. potrzeba z ubóstwa zrobić cnotę. Nie dosyć z natury być łagodnego i cichego usposobienia, aby usłyszeć: błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię, potrzeba tę łagodność i cichość zrobić mocą swej duszy. Nie dosyć przyrodzonej litości nad nędzą drugiego, aby miłosierdzia bożego dostąpić, potrzeba siebie samego w miłości własnej zwyciężyć a w miłosierdziu samego Boga naśladować! Tak też i nie dosyć do Boga pragnąć pragnieniem przyrodzonem, któreśmy dostali bez wiedzy i woli naszej i bez naszej pracy i zasługi i które w nas trwa często mimo naszej chęci i mimo naszych usiłowań, aby je zniszczyć i które z naszej przyczyny, dla naszej złej woli staje się tysiącznych nieszczęść i smutków źródłem, ale iżby nasyconym być a nasyconym na całą wieczność przez Boga samego, potrzeba to wrodzone pragnienie zrobić cnotą, zasługą, naszem własnem dziełem. I to jest celem całej nauki Jezusa Chrystusa, iżby człowiek przyrodzone swe siły i przyrodzone swe pragnienia, swoją dobrą wolą przy łasce boskiej podnosił do nadprzyrodzonego stanu.

Powtóre, to pragnienie jakie ma każdy z osobna człowiek i wszyscy społem ludzie, pragnienie Boga nieokreślone jest, nie ujęte żadnym przepisem, żadnem prawem, bez praktycznego zastósowania, bez pewnego i ściśle oznaczonego kierunku.

Dla tych więc dwóch przyczyn, Zbawiciel powiedział: *błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.*

Tak wobec wrodzonego wszystkim ludziom, choć często zapoznanego i skrzywionego pragnienia Boga, usprawiedliwszy potrzebę słów Jezusowych: *błogosławieni którzy łak-*

ną i pragną sprawiedliwości, pozostaje nam dać tych słów bliższe i praktyczne zastósowanie.

Wystawmy sobie, że jesteśmy na polu walki, na polu bitwy. Naprzeciwko sobie stoją uzbrojone szeregi i walczą. Walka skończona, jedni zwyciężeni, drudzy zwycięzcami. W sercu jednych smutek i żądza pomsty, żądza odwetu doznanej porażki. W sercu drugich, radość i znowu żądza, żądza drugiego jeszcze świetniejszego zwycięztwa, zwycięztwa, któreby nieprzyjaciela zupełnie zniszczyło, powaliło o ziemię a przeto przyniosło koniec wojny, pokój. Bo celem wszystkich i największych i najświetniejszych wygranych, jak i naturalnem pragnieniem tych, co pokonani i już więcej do stawiania oporu sił nie mają, i jednych i drugich ostatecznem pragnieniem, zawsze pokój. Wojna jest anomalią, pokój jest harmonią dla człowieka. Ale nie tylko w tem jednem pragnieniu zacięci wrogowie z sobą się zgadzają. Człowiek zawsze człowiekiem tylko, i choć chwilowo może się podnieść i stanąć na wyżynach historycznej sławy i wielkości, odzywa się w niem strona niższa, zwierzęca, zaspokojenie naturalnych potrzeb bez których na ziemi żyć nie może. I skutkiem swojej natury, w sercu zwycięzcy jak i w sercu pokonanego, po nad wyższe, dziejowe pragnienia, góruje pragnienie teraźniejszości, pragnienie chwili, ale chwili która nie przestaje dopiekać do żywego i gwałtem domaga się zadośćuczynienia. Pragnienie to bardzo poziome a jednak konieczne i będące warunkiem spełnienia wyższych i dziejowych; to pragnienie pokarmu i napoju. Żołnierzowi utrudzonemu długim pochodem i walką, czy on zwycięzcą czy zwyciężonym, z przed oczów znikają wszystkie wielkie i stanowcze dla pierwszego świetne i chlubę przynoszące, dla drugiego czarne i wstydem okrywające skutki dopiero co stoczonej bitwy: on przedewszystkiem głodny i spragniony, potrzebuje siły pokrzepić. Mów mu wtenczas o chwale albo o sromocie jaką się cały naród okryje, on głuchy. On potrzebuje choćby tylko kawałka suchego chleba i kubka wody. To jego w tej chwili pragnienie. Wobec tego pragnienia, wszystkie najwyższe względy, muszą na chwilę ustąpić. On się chwałą nie nakarmi, ani nadzieją odwetu świetniejszego aniżeli było nieprzyjaciela zwycięztwo, pra-

gnienia nie ugasi. Pokazuj mu całego świata skarby, pokazuj mu najwyższe dostojeństwa mimo wrodzonej człowiekowi żądzy bogactw i wielkości, on nad skarby złota i wysokich godności ponętę, przeniesie kawałek czarnego chleba i kubek mętnej wody.

Otóż, bracia mili, Pan Jezus mówiąc: *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości,* miał na myśli tych, co walcząc z sobą z samymi, z namiętnościami swojemi i złemi zasadami jakim ludzie zepsuci hołdują, walką tą umęczeni jako ochłody i pokrzepienia swych starganych sił, pragną i łakną sprawiedliwości. A pragną i łakną tak naturalnie i tak gwałtownie, jak pielgrzym długim pochodem umęczony, pragnie co prędzej stanąć u celu swej podróży; jak owi żołnierze po walce i całodziennem niejedzeniu, pragną kawałka chleba i kubka choćby mętnej wody. Pragną i łakną i to pragnienie a łaknienie góruje pod nad wszystkiem innem.

To są błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Różnicy pomiędzy jednymi a drugimi, różnicy pomiędzy żołnierzem i pielgrzymem a chrześcijaninem pragnącym i łaknącym sprawiedliwości, nie może być w nastroju a wysokości i gwałtowności pragnienia; obydwa pragną bezwarunkowo, koniecznie; różnica jest i musi być tylko w trwałości pragnienia. Pragnienie jednych, to pragnienie chwilowe; pragnienie drugich, to pragnienie ciągłe, nie mające na ziemi końca. Pierwsze, musi mieć na ziemi swój koniec to drugie, skończyć się może wieknistem nasyceniem w niebie. Bo pragnienie to wzbudzone jest miłością samego Boga, miłością samego Boga podtrzymywane i gorejące i dlatego też tylko miłością a posiadaniem samego Boga na wieki może być nasycone i uwieńczone.

Ale co to jest ta sprawiedliwość, której łaknący i pragnący są błogosławionymi? Sprawiedliwość w ogólnem znaczeniu, to zbiór cnót wszystkich. Święci to sprawiedliwi. W starym zakonie, sprawiedliwych nazywano świętymi. Dlatego ś. Paweł mówi: *sprawiedliwy z wiary żyje.* W znaczeniu bardziej określonem, podmiotowo: przymiot ducha, siła duszy przy której człowiek we wszystkiem co robi, robi to co robić powinien. Np. jesteś rzemieślnikiem, pracujesz, bardzo dobrze

robisz, praca jest obowiązkiem każdego człowieka, praca jest pewnego rodzaju zadośćuczynieniem jakie Bogu człowiek robi za grzech pierworodny, źródło wszystkich uczynkowych, praca uszlachetnia człowieka i robi pożytecznym całemu społeczeństwu. Ale to niedosyć. Zapytaj siebie samego, jak pracujesz? Czy zbyteczną pracą nie szkodzisz swojemu zdrowiu, i nie ukracasz dni swego życia, które potrzebne jest dla ciebie, dla twoich dzieci, dla społeczeństwa w którem żyjesz. Potrzebne jest dla ciebie: bo to życie doczesne dane nam jest na to, abyśmy sobie dobrze jego używając, wysłużyli życie wiekuiste. Życie doczesne to mały pieniążek, z którym i za który mamy się dorabiać wielkiego skarbu łaski boskiej na ziemi a większego jeszcze skarbu chwały boskiej w niebie. Potrzebne jest dla twoich dzieci, którym obowiązany jesteś dać wychowanie i własnym swoim przykładem nauczyć ich po tej twardej, kolczystej, pełnej przepaści i przeszkód drodze doczesnego życia tak chodzić, iżby tą drogą idąc, trafili do lepszego życia. Potrzebne jest dla społeczeństwa, w którem żyjesz i dla którego żyć powinieneś jako i ono dla ciebie żyje i ty z niego żyjesz. Zapytaj siebie samego, czy nie żądasz więcej za pracę swoją aniżeli ci się rzeczywiście należy? Czy pracą swą nie krzywdzisz tych, którzy pracy twej potrzebują? Czy równie jesteś sprawiedliwym dla swoich podwładnych jakbyś chciał i jak masz prawo żądać, iżby drudzy dla ciebie byli sprawiedliwymi? Czy pracą swą nie gwałcisz dni niedzielnych i świątecznych a przez to, czy nie wydzierasz duszy pokarmu niebiańskiego modlitwy i nie obdzierasz jej z okrycia godowego łaski boskiej przez zbyteczną troskę o pokarm i okrycie dla ciała?

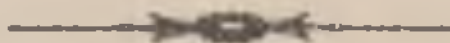
Takie i tym podobne pytania zadawaj sobie każdy, co chcesz prawdziwie być sprawiedliwym. Bo właśnie sprawiedliwości cnota przedmiotowo uważana, polega na tem, ażeby każdemu oddać co mu się należy.

Którzyż więc są błogosławionymi co łakną i pragną sprawiedliwości? Zostajesz w połączeniu z Bogiem przez łaskę, starannie związek ten utrzymujesz przez modlitwę, częste a godne przystępowanie do Sakramentów, dobre uczynki i rozważnie dobrodziejstw jakie otrzymałeś od Boga:

Pan Bóg w sercu twem żyje i panuje, należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Związek pomiędzy twą duszą a Bogiem zerwany, grzech rozerwał tę świętą jedność, ale tego żałujesz, robisz mocne postanowienie, iż do Boga wrócisz i rzeczywiście szczerym a serdecznym żalem wracasz, należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Nietylko nikogo nie krzywdzisz, nie tylko nikomu źle nie życzysz, nie tylko o nikim źle nie mówisz, nietylko nikomu nic złego nie robisz, ale o wszystkich dobrze w sercu trzymasz, o wszystkich dobrze mówisz, wszystkim radbyś nieba przychylić, wszystkim dobrze robisz, o ile tylko możesz — należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Znasz siebie samego i dlatego nisko o sobie trzymasz, gorszym i mniejszym się czujesz od wszystkich, pokornym jesteś— należysz do błogosławionych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. W ogóle do błogosławionych, co łakną i pragną sprawiedliwości, należą wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy ci, w których sercu nie ma zdrady, wszyscy ludzie co i sami pragną być sprawiedliwymi i cnotliwymi i starają się o to, aby rzeczywiście sprawiedliwymi byli i pragną wszystkich na około siebie sprawiedliwymi i cnotliwymi widzieć.

I jakąż za to nagrodę otrzymają? *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni. Biada wam którzy jesteście nasyceni,* woła Zbawiciel, *albowiem będziecie pragnąć i łaknąć.* Jak pogodzić te dwa słowa? Raz woła: *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni;* drugi raz: *biada wam którzy jesteście nasyceni, albowiem będziecie pragnąć i łaknąć.* Nie każde nasycenie szczęściem jest, jak nie każde pragnienie niepokoi człowieka; a przez to nieszczęśliwym robi. Są pragnienia co same w sobie mają i same przez się przynoszą człowiekowi nasycenie, pewne wewnętrzne zadowolenie, pokój umysłu i serca, pokój duszy, pokój sumienia. I jest nasycenie, które sprawuje niepokój, wewnętrzne niezadowolenie, dysharmonię duszy. Kiedy człowiek pragnie czegoś dobrego, czegoś co może prawdziwy i jemu samemu i drugim przynieść pożytek, kiedy człowiek pragnie czegoś co

będzie trwało nie jednę tylko chwilę, co może mieć zbawienny wpływ na całą jego przyszłość, to w takiem pragnieniu, choćby go dla przyczyn zewnętrznych, od niego niezależnych spełnić nie mógł, znajduje dła siebie zadowolenie, nasycenie, zaspokojenie, szczęście. I on należy do błogosławionych, którzy są nasyceni. Ach! być nasyconym a nasyconym tak, iżby już nigdy więcej niczego nie pragnąć, i w tem nasyceniu być szczęśliwym a szczęśliwym na zawsze: oto cel wszystkich pragnień człowieka, oto cel do którego człowiek często niewłaściwe, wprost przeciwne wybiera drogi, ale które nigdy nie przestają być celem życia ludzkiego. Jak pragnienie które tysiąc razy zaspokojone odradza się w sercu cełowieka, aby je palić i męczyć, robi człowieka nieszczęśliwym, tak nasycenie w znaczeniu wyższem i duchowem, szczęścia jest koroną. *Nasycon będę,* woła prorok królewski, *gdy się okaże chwała twoja, Panie,* tj. gdy się okaże oczom moim, gdy oczy mojej duszy zobaczą Ciebie o Boże! w całym majestacie Twej chwały, gdy ja nędzny a szczęścia spragniony i pragnieniami umęczony robak, uczestniczyć będę w Twem szczęściu na wieki! Amen.



V. NAUKA

Miłosierdzia zasługa i konieczność.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem dostąpią miłosierdzia.“

Dostąpić czego, to znaczy otrzymać rzecz wielką. Mówimy: ten a ten dostąpił tak wielkiej godności, dostąpił tego, czego się nawet nie spodziewał, co przechodziło jego nadzieje, jego marzenia i oczekiwania. Dlatego vulgata nie mówi: *beati misericordes quoniam misericordiam obtinebunt, błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzie otrzymają*, ale wyraźnie stoi: *beati misericordes, quoniam misericordiam consequentur, błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią* tj. pójdą w ślad za miłosierdziem, będą gonić, ścigać miłosierdzie, będą się o miłosierdzie dobijać.

Miłosierdzie więc, jak widać ze słów textu, wielką jest rzeczą i bardzo trudną, potrzeba je zdobywać, potrzeba się o nie z usilnością starać. Zkąd taka trudność? Azali ze strony Boga? Ale miłosierdzie przyrodzone jest Bogu, który będąc samą i najwyższą miłością, nie chce śmierci grzesznika, ale iżby się nawrócił i żył. Może ze strony człowieka?

I żebyśmy na to pytanie mogli odpowiedzieć, zastanówmy się, co to jest miłosierdzie.

Miłosierdzie, powiada św. Tomasz idąc za określeniem św. Augustyna, jestto współczucie, litość serca naszego nad drugiego niedolą i nędzą. *Misericordia est alienae miseriae in corde nostro compassio.* A kogóż bardziej do miłosierdzia nędza i niedola drugiego poruszać powinna jak tego, co sam nieszczęśliwy i nędz rozmaitych pełen? Człowiek najlepiej zna nędzę bo sam jest nędzą i dlatego znając do siebie, że jest nędzą samą, ogromnem zbiorowiskiem niedostatków i ułomności a więc nędz rozmaitych, wiedząc czem jest, powinien wszelkiemi możliwemi środkami przychodzić w pomoc bliźniego nędzom. Określenie więc miłosierdzia, jakie nam dają ci wielcy doktorowie Kościoła, wcale nie mówi, iżby miłosierdzie ze strony człowieka trudnem było. I potrzeba nam dobrze pamiętać, iż kiedy o miłosierdziu jest mowa, to potrójnie miłosierdzie uważać możemy: albo jako samą cnotę, albo jako samo uczucie, albo też razem i jako cnotę i jako uczucie. Miłosierdzie jako sama doskonałość właściwe jest tylko Bogu i świętym w niebie; bo ani Bóg, ani święci nie czują nędzy ani cierpienia żadnego, czuć nawet nie mogą, wszelkie cierpienie i wszelki brak, jest dla nich zupełnie obcym, i dlatego, nie przez współczucie dla nędzy i cierpienia miłosiernymi są, ale Bóg miłosiernym jest ze swej natury a święci przez uczestnictwo w doskonałościach boskich. Miłosierdzie jako uczucie, jako popęd serca, które samo czując, co mu dolega i czego potrzebuje idzie w pomoc drugim, powinno być we wszystkich sercach ludzkich, według tych słów Joba: Od dzieciństwa mojego rosła ze mną litość i razem ze mną wyszła z żywota matki mojej. (XXXI. 18.) t. j. iż litość przyrodzoną jest każdemu człowiekowi, każdy z nią się rodzi, z nią rośnie i w miarę jak serce i umysł człowieka dojrzewa, w miarę jak jego dusza kształci się, rośnie i w sercu jego dojrzewa litość. Tak być powinno. Lecz tak na nieszczęście nie jest. Wiemy z tysiącznych przykładów, iż są ludzie, co wstyd powiedzieć, gorsi są od zwierząt, okrutniejsi dla swych bliźnich aniżeli zwierzęta dla drugich podobnych sobie zwierząt w rodzaju swoim, ludzie, co jak powiada prorok o bogaczach i rozkosz-

nikach tego świata, sami piją czaszami wino i namazują się przedniejszemi olejkami, ale na ubogiego, nieszczęśliwego, cierpiącego, ani wspomną. (Amos. VI. 6.)

Dlatego, ażeby być prawdziwie miłosiernym, przez miłosierdzie błogosławionym, a w nagrodę miłosierdzia otrzymać królestwo niebieskie, samo uczucie, sam ten przyrodzony popęd do czynienia dobrze, z jakim człowiek przychodzi na świat i rośnie, nie wystarcza; bo ludzie źli, bezbożni, grzechami swemi nie tylko tracą łaskę boską, ale i same nawet przyrodzone dary, samą nawet litość i współczucie dla nędzy drugiego. Czegoż więc potrzeba? Potrzeba, ażeby przyrodzoną serca ludzkiego litość wsparła i podniosła i silną a trwałą uczyniła łaska boska; potrzeba iżby w sercu człowieka uczucie sprzymierzyło się z cnotą; potrzeba, iżby to, z czem człowiek przyszedł na świat, z czem rósł i co mu dane było bez jego wiedzy, woli i pracy, sam dobrowolnie sobie wybrał, sobie przyswoił i z daru przyrodzonego zrobił zasługę na żywot wieczny. Słowem, ażeby przyrodzonego uczucia, przyrodzonej litości nie stracić, potrzeba nadprzyrodzonej sprawiedliwości, potrzeba łaski. Sprawiedliwy, powiada mędrzec pański, wie o potrzebach nie tylko ludzi i bydła swojego; miłosierniejszym, litościwszym jest nad zwierzętami aniżeli bezbożny nad ludźmi, bo *wnętrzności bezbożnych okrutne.*

I na dowód, iż miłosierdzie jako uczucie, jako sama przyrodzona serca ludzkiego litość, do zbawienia człowieka nie wystarcza, mamy słowa Jezusa Chrystusa. Powiada Zbawiciel: *bądźcie miłosiernymi, jako Ojciec wasz niebieski miłosiernym jest.* Bóg, jakeśmy to już powiedzieli, przez współczucie nędzy i cierpienia miłosiernym nie jest, miłosiernym jest z doskonałości swej natury. Kiedy więc P. Jezus każe nam być miłosiernymi jako sam Bóg jest miłosiernym, to niczego innego nie chce jedno ażebyśmy przez łaskę, która nas robi uczestnikami natury boskiej, *consortes naturae divinae,* która nas z Bogiem łączy i udziela nam coś boskiego, miłosiernymi byli. Chce abyśmy Boga w miłosierdziu naśladowali, Boga który słońcu swemu każe wschodzić zarówno nad dobrymi i nad złymi. Chce, abyśmy miłosierdzie bliźnim naszym czynili nie z pobudek krwi i ciała, nie z

pobudek przyrodzonych, nie z jakiegoś tylko naturalnego uczucia, ale iżbyśmy w człowieku widzieli obraz boski i dlatego byli dla niego miłosiernymi. Chce, iżbyśmy w czynieniu miłosierdzia bliźnim naszym, nie szukali doczesnego zysku, doczesnej chwały, wdzięczności i zapłaty od tych, którzy miłosierdzia naszego dostępują, ale iżbyśmy dla wszystkich miłosiernymi i dobroczynnymi byli, jako sam Bóg, bez oglądania się na osoby. Chce, iżbyśmy miłosiernymi byli w prostocie serca, jako sam w przypowieści powiedział: gdy sprawujesz obiad albo wieczerzę, nie wzywajże przyjaciół twoich, ani braci, ani krewnych twoich, ani sąsiadów bogatych, żeby cię też oni nie wezwali i nie stała ci się nagroda. Ale gdy sprawujesz ucztę, wezwij ubogich, ułomnych, chorych i ślepych, a będziesz błogosławionym, że ci nie mają czem oddać; albowiem będzie ci oddano czasu zmartwychwstania sprawiedliwych. Chce nakoniec, iżby serca nasze dla nędzy i cierpienia bliźnich otwierały te słowa Jezusa Chrystusa, które przed miłosiernymi otworzą kiedyś bramy królestwa niebieskiego: *Zaprawdę, powiadam wam, coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili.*

Dajcie i odpuście, a będzie wam dano i *odpuszczono.* Oto cała tajemnica miłosierdzia, oto dwa środki jakoby dwa złote łańcuchy, któremi z niebem związane jest serce miłosierne. Bo, ażeby być miłosiernym, nie dosyć rzucić kilka groszy ubogiemu, nie dosyć okruszynami spadającemi ze stołu pożywić nędzarza, nie dosyć łachmanem zbywającym okryć nagiego. Potrzeba odpuścić, darować, odpuścić i darować winę bliźniemu, jako Bóg, który nie tylko żywiąc wszystkich, cały świat okrywając i karmiąc, nazywa się i jest miłosiernym, ale przedewszystkiem dlatego, iż całemu światu grzechy odpuszcza, grzechy odpuścić gotów jest każdemu pod warunkiem, jeśli i on ze swej strony odpuści z serca bratu swemu. *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* I w tem to, bracia mili, trudność wielka na pozór trudność ze strony człowieka miłosierdzia. Potrzeba odpuścić, potrzeba darować — komu? każdemu bratu twemu, każdemu bliźniemu twemu, każdemu człowiekowi co w oczach twoich, w sercu twojem, w przekonaniu twojem nazywa się

twoim nieprzyjacielem. Ach! bracia, kiedy przypatrzemy się z blizka światu, ludziom i stosunkom, jakie istnieją pomiędzy ludźmi, kiedy patrzymy na to, co się dzieje na świecie a z drugiej strony, kiedy nam w uszach grzmią te straszne bo brzemienne nieubłaganym gniewem sprawiediiwości boskiej słowa: jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych, i wam nie będzie odpuszczono — natenczas bardzo trudno opędzić się przystępującemu do serca zwątpieniu, zwątpieniu które stawia to złowrogie pytanie: któż więc otrzyma miłosierdzie? I żeby się wam to nie zdawało przesadą, proszę was, wejdźcie w głąb serc i sumień waszych i siebie samych zapytajcie: Czy my też z ochotą słuchamy, kiedy nam mówią o miłości nieprzyjaciół, o darowaniu i przebaczaniu uraz? Są ludzie, co wcale nawet słuchać o tem nie chcą, nie chcą, bo nie chcą z serca swego wyrzucić namiętności, której stali się sługami. I nie raz na własne oczy widziałem, jak kiedy kaznodzieja mówił o miłości nieprzyjaciół, o darowaniu i przebaczaniu uraz, jedni zaczynali się modlić i czytać na książce, nie chcieli tego słuchać co im mówiono a drudzy wcale z kościoła wychodzili. Czego to jest dowodem? Niczego innego jedno tego, od czegośmy zaczęli tę naukę, dowodem trudności miłosierdzia ze strony człowieka. Bo nigdy nie zapominajmy, iż ten tylko otrzyma odpuszczenie grzechów, iż tylko ten miłosierdzia dostąpi, kto sam z serca swego odpuści każdemu, co przeciwko niemu czemkolwiek zawinił. Ach! jak trudno odpuścić, darować i to jeszcze z serca, nie ustami tylko powiedzieć: nie gniewam się, ale... ale serca już takiego jak pierwej dla ciebie mieć nie mogę, jakto zwykle dzieje się pomiędzy ludźmi, lecz potrzeba z serca odpuścić. Prawdziwie rzecz nie mała miłosierdzia dostąpić; bo potrzeba walczyć, walczyć z sobą samym i to walką straszną, przeciwko której oburza się stary człowiek, wszystkie namiętności potrzeba w sobie pierwej ukrzyżować, zanim będzie można z tej walki wyjść zwycięzko. Potrzeba miłosierdzie zdobywać ceną źle zrozumianego honoru, honoru, jakby powiedział człowiek światowy. I rzeczywiście, darowanie urazy, darowanie doznanej obrazy, obrazy honoru, darowanie zniewagi, obelgi trudniejszem jest nie raz dla człowieka, aniżeli wylanie krwi

swojej, aniżeli postawienie na kartę życia swojego. Bo, czyż nie gęsto i dziś jeszcze na hańbę imienia chrześcijańskiego, grassują pomiędzy nami pojedynki?

Ale ciekawy zapewne nie jeden z was dowiedzieć się, co też może być przyczyną, iż człowiekowi, tak trudno darować, odpuścić. Przecież ten, co cię obraził, to taki sam człowiek, a człowiek jak mówi Job, rodzi się i rośnie z litością dla drugiego, z litością dla człowieka. Cóż więc jest przyczyną? Dwie są przyczyny: obojętność religijna i nieznajomość siebie samego, własnej swej nędzy. Albo raczej, jedna jest tylko przyczyna, bo te dwie zlewają się razem, jedna jest tylko przyczyna dla której człowiekowi trudno przebaczyć i darować i przez to trudno otrzymać miłosierdzie a tą przyczyną jest lekceważenie tego miłosierdzia. Obojętnym jesteś człowiecze na zbawienie swoje, nic cię nie obchodzi czy będziesz zbawiony czy potępiony, nic cię nie obchodzi, czy jest Bóg i jaki Bóg, czy jest niebo i jakie niebo, czy jest piekło i jakie piekło, nic cię nie obchodzi czy masz duszę, własne twe szczęście, własna twoja przyszłość, szczęście największe bo wieczne, przyszłość nieunikniona ani cię grzeje ani ziębi. I dzisiaj wprawdzie sporów religijnych nie ma, takich jakie bywały w dawniejszych wiekach, ale w miejsce sporów, które przecież świadczyły o jakiemś życiu i działaniu religijnem, na sercach ludzkich jakoby grobowym całunem zaległa obojętność. I skutkiem tej obojętności religijnej, której starszą córką niewiadomość zupełna zasad na których spoczywa gmach wiekuistego szczęścia człowieka, skutkiem tych strasznych chorób dzisiejszego społeczeństwa lekceważenie miłosierdzia bożego. Lekceważysz człowiecze miłosierdzie boże, dlatego, że dziś dobrze ci się powodzi. Lekceważysz człowiecze miłosierdzie boskie dlatego, że dzisiaj zdrów i silny jesteś. Lekceważysz człowiecze miłosierdzie boskie dlatego, że dziś wszyscy ci się kłaniają i cały świat do ciebie się uśmiecha. Biegniesz po drodze pomyślności, szczęścia; dostatków, rozkoszy, zdrowia i wzięcia u świata i dlatego, nie masz czasu obejrzeć się i zobaczyć co na ciebie czeka, co możesz spotkać przy końcu twej tak szybkiej a szczęśliwej podróży. Ale gdy Bóg zatrzyma cię

w pół drogi, aby się zapytać; gdzie idziesz? dokąd biegniesz? po co się tak śpieszysz? w jakim celu podróż rozpocząłeś? gdy P. Bóg dwoma wszechmocy i dobroci swojej ramionami: miłosierdziem i sprawiedliwością uchwyci cię i każe ci stanąć: na drodze powodzenia — rozczarowaniem i zawodem; na drodze rozkoszy i dostatków — cierpieniem i nędzą; na drodze zdrowia i siły — chorobą i osłabieniem; na drodze chwały i wzięcia: szyderstwami i przewrotem opinii ludzkiej, wtenczas to dopiero, otworzą ci się oczy i ty na własne swe oczy zobaczysz, ach! straszny widok, zobaczysz, iż wszystkiemu służyłeś, tylko nie Bogu, iż wszystko kochałeś, oprócz Boga samego; zobaczysz, iż jeśli Bogu służyłeś to tak, iż gdybyś podobnie ludziom służył, toby ci już oddawna za służbę podziękowali; zobaczysz, iż gdyby ci twoj własny sługa w podobny sposób służył, tobyś go nie chciał, choćby ci jeszcze do służby dopłacał.

Tak zobaczysz. Ach straszny, okropny, przerażający widok. Powiedz teraz: czy nie będzie ci błogo w godzinę która na każdego z nas prędzej czy później przyjdzie, czy nie będzie ci błogo na sercu, wspomnieć wtenczas na słowa Jezusa: odpuście, darujcie, a będzie wam odpuszczono i darowano? Czy nie będziesz wtenczas łaknął i pragnął z całej duszy i serca miłosierdzia bożego? Czy nie będziesz chciał należeć do tych, o których Zbawiciel uroczystym głosem na górze wobec niezliczonych rzesz powiedział: Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią? O! błogosławieni i szczęśliwi, po milion razy błogosławieni i szczęśliwi ci wszyscy, co do Pana zagniewanego na ich grzechy, będą mogli powiedzieć: Panie! wspomnij na słowa swoje, wspomnij na swą obietnicę, wspomnij na to, coś własnemi usty powiedział, wspomnij na miłosierdzie i przebaczenie, którem ja czynił z bliźnimi moimi. Amen.

VI. NAUKA

Czystość serca

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“

Wielki chory zalegał ziemię całą. Tym wielkim chorym był cały ród ludzki, okryty ranami, jakie mu grzech zadał. Przez liczne wieki, mądrość a dobroć boska, aby tego chorego uleczyć, posyłała doń proroków i doktorów. Chory jak chorzał tak chorzał, nic nie pomagały ani zadawane leki, ani posyłani doktorowie. Tem mniej mogły od choroby chronicznej tego wielkiego chorego uleczyć lekarstwa ludzkiego wymysłu. Doktorowie z ramienia mądrości ludzkiej nasyłani, jedni z choroby albo raczej z przyczyn, które chorobę spowadziły, szyderczo naśmiewali się — chory nie mógł mieć do takich lekarzy zaufania. Drudzy, płakali, narzekali bez ustanku nad bezskutecznością zadawanych lekarstw choremu oczywiście próżne narzekania nic nie pomogły, z choroby nie uleczyły. Byli i tacy, co chcieli w chorego wmówić, iż jest zdrów. To jeszcze cierpienia powiększało. Księgi napisano o chorobie rodu ludzkiego i skończono — iż nie ma lekarstwa.

Ale oto do wielkiego chorego na ziemi, z nieba zstąpił wielki, boski lekarz. Wielka i dotąd przez wszystkich pospołu za nieuleczoną ogłoszona choroba, z miłosierdziem najwyższem przyodzianem ludzką naturą spotkała się na drodze żywota. Syn Boży przyszedł uleczyć ród ludzki. Poznał chorobę a poznał i zaczął ją leczyć z temi trzema znamionami, które cechują każdą umysłową wyższość: jasno wyrażał swe myśli, z łatwością objawiał i udzielał drugim swoich zamiarów i postanowień i umiał zastósować rzeczy wielkie i wysokie do pojęcia najmniej wykształconych, do pojęcia wszystkich.

W dwóch słowach przepisał lekarstwo: wstrzemięźliwość i umiarkowanie.

Wstrzemięźliwość, powstrzymanie się od nieporządnych chuci rzeczy ziemskich. I oto wołał: *błogosławieni ubodzy w duchu, błogosławieni cisi, błogosławieni którzy płaczą.* Te trzy błogosławieństwa, postawił jako trzy warownie przeciwko popędom i naciskowi trzech żądz: bogactw, zaszczytów i poklasków świata i rozkoszy ciała. Uzacnił, podniósł i uświęcił naturalne pragnienie człowieka, zwracając je do cnoty i wołał: *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości* tj. tego wszystkiego, co dobre jest. A dobrem to są obowiązki każdego w szczególności i wszystkich pospołu, to szukanie przedewszystkiem, zawsze i wszędzie królestwa bożego i sprawiedliwości jego.

I nie poprzestał na samem ograniczeniu i powstrzymaniu żądz człowieka; wskazał kierunek w jakim mają chorzy do zdrowia wracający postępować, aby postępowaniem swem doszli do królestwa bożego. Dlatego wołał: *błogosławieni miłosierni, błogosławieni czystego serca, błogosławieni pokój czyniący.* I znowu temi trzema błogosławieństwy, trzy obowiązki człowieka wskazał, podniósł, uświęcił i zasługującemi na żywot wieczny zrobił: obowiązek względem bliźnich, względem Boga i siebie samego.

Zastanówmy się nad tem błogosławieństwem, które nam na dziś do rozmyślania wypadło.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Czystość serca! wielka cnota, przepiękna, anielska. Ale czystość o której mówi Zbawiciel, ma się rozumieć nietylko jako cnota przeciwna grzechowi nieczystemu, grzechom i występkom zakazanym szóstem przykazaniem, ale ma się rozumieć w znaczeniu ogólniejszem.

Pismo św. mówi, iż choćby kto wszystko prawo wykonał, a w jednem tylko przekroczył, stał się winnym przestąpienia całego prawa, całą swą wierność Bogu należną utracił. I tę zasadę moralną, rozum na wierze oparty w następujący sposób sformułował. *Bonum ex integra causa, malum ex singulis defectibus*, tj. iż człowiek w jednem przykazaniu bożem niewierny, choćby wszystkie inne zachował, staje się winnym przestąpienia całego prawa. Taki jest ścisły i nierozerwalny związek pomiędzy wszystkiemi przykazaniami. I nie ma w tem nic dziwnego. Jeden jest prawodawca Bóg, którego woli są one niezmiennem objawieniem.

Dla tej więc przyczyny, przyczyny wypływającej z natury prawa boskiego, cnota czystości o której mówi Zbawiciel, ma się rozumieć w znaczeniu najogólniejszem. Czystość serca to czystość od każdego grzechu, to wystrzeganie się pilne i pracowite tego wszystkiego, coby wobec Boga mogło serce chrześcijańskie splamić, to zupełne i doskonałe dla Boga posłuszeństwo, zachowanie przykazań wszystkich.

I rzeczywiście, z jedną cnotą wielką bo czyniącą człowieka podobnym do aniołów, ale tylko z tą jedną a bez innych a choćby i bez jednej tylko z tych innych, jakżeby można podobać się oczom boskim, które najmniejszej skazy znieść nie mogą?! Z cnotą czystości w znaczeniu ścisłem, a bez innych, jakżeby można Boga oglądać?! Kto nie zachowa jednego przykazania, choćby wszystkie inne zachował, staje się winnym przestąpienia całego prawa. O ileż bardziej, ktoby jedno tylko przykazanie zachował a wszystkich innych nie wypełnił, stałby się winnym przestąpienia całego prawa. Z serca, któreby strzegło jednej tylko cnoty czystości w znaczeniu ścisłem, a któreby innych cnót nie miało, podnosiłby się krzyk zemsty, wyzierałaby nienawiść do braci, chciwość i przywiązanie do pieniędzy, język zły i niedający pokoju żywemu i umarłemu. Czyż serce takie

mogłoby Boga oglądać? Nie, bracia mili, w tych ośmiu błogosławieństwach, zawarte jest całe ewangeliczne prawo. Więc kto chce być prawdziwym uczniem Chrystusowym, musi być wszystkim tym błogosławieństwom a rozkazom Jezusowym wiernym. Nie dosyć jedną cnotę wypełnić, jeden występek w sobie zwyciężyć i z serca swego wykorzenić. Ażeby mieć serce czyste, potrzeba wszystkie cnoty umiłować, wszystkiemi brzydzić się grzechami. Patrzmy na Jezusa Chrystusa, który będąc jakoby wcielonem miłosierdziem, stał się pierwowzorem i początkiem tego miłosierdzia jakie Bóg po wszystkie czasy z ludźmi czynić będzie. Jezus Chrystus wołając na faryzeuszów, biada wam! brzydząc się sercami przewrotnemi, obłudnemi, wydając wyrok odrzucenia dla tych, co są jakby drzewa uschłe i owoców nie rodzące, co są sługami nieużytecznymi, miłosierdzie i przebaczenie dawał grzesznicy, synowi marnotrawnemu i owieczce zbłąkanej.

Zresztą, byłoby niedorzecznem, fałszywem i zgubnem uważać tylko na łupinę samą uczynku, a nie zważać na jego jądro, na jego istotę. Byłoby niedorzecznem, fałszywem i zgubnem powiedzieć, iż ktoś, pokalawszy swą duszę tysiącem myśli, uczuć i pragnień grzesznych, a niedopuściwszy się złego uczynku, dochował czystości serca, dlatego jedynie iż to złe które w sercu swem nosił, na zewnątrz nie wystąpiło.

Na czemże więc polega ta błogosławiona czystość serca?

Nie polega na tem, iżby człowiek wolnym był od ułomności ludzkich, nawet od upadków; albowiem bezgrzeszność, niemożność grzeszenia będąc naturą samego Boga jest przywilejem tych, co z Bogiem w życiu przyszłem są połączeni przez miłość, przywilejem jest błogosławionych w niebie. Czystość serca, błogosławiona czystość, która daje Boga oglądać, to mocna a nieustająca wola opierania się wszelkiemu złemu; to postanowienie serdeczne, szczere a niezmienne, iżby w duszy naszej grzech nie panował, to usiłowanie ciągłe a niezmordowane, iżbyśmy nie dopuścili, aby szatan przez złe nasze skłonności w sercach naszych założył swoje królestwo. Czystość błogosławiona serca, to mocna a dobra wola nigdy nie grzeszyć, a jeśli dla uło-

mności ludzkiej grzech wszedł do serca naszego, co prędzej go ztamtąd wyrzucić i szczerze a serdecznie do Boga się nawrócić.

Oto błogosławiona czystość serca.

Błogosławieni czystego serca, jakoby Zbawiciel mówił: szczęśliwi ci wszyscy, co na wszelki sposób, wszystkiemi siłami, unikają grzechu, starają się być od grzechu wolnymi.

I żebyśmy tem lepiej mogli zrozumieć te boskie słowa ewangelii, zobaczmy, azali człowiek w którego sercu grzech panuje, może być szczęśliwym. Za przykład może nam posłużyć właśnie ten grzech, któremu się sprzeciwia czystość w znaczeniu ścisłem uważana.

Pomijam zawody, smutki, rozczarowania, niewdzięczność, wyrzuty sumienia, upokorzenia, jakie zwykle spotykają tych co się temu oddają grzechowi, ale jedna rzecz od grzechu tego nieodłączna wystarczy, aby jego wielkość a niebezpieczeństwo pokazać. O każdym grzechu a szczególniej o tym powiedziano: *Wszelki ktory czyni grzech, sługą grzechu jest.* Ten, co ma rozkazywać, słucha: ta, co ma słuchać, pomagać w pracy, w cierpieniach osładzać i tylko sercem swem panować, ta rozkazuje. Dlatego grzech ten słusznie nazwany nierządem; albowiem porządek przez samego Stwórcę zakreślony, wywraca. Pan staje się sługą, sługa władczynią. Świat niewolę tę i te okowy nazywa słodką niewolą i złotemi łańcuchami, ale świat i sam się oszukuje i drugich zawodzi i przeciwko sobie samemu świadczy. Świat to nazywa słabością, świat z tego się śmieje i żartuje, dopóki rzecz ogranicza się na samych słowach i uczuciach, ale jak przejdzie w czyn, nagle zmienia rolę i z pobłażliwego staje się nieubłaganym a potępiającym sędzią.

Tak jest. Wszelki grzech człowieka robi nieszczęśliwym. Żaden człowiek z grzechem oswoić się nie może, grzechu w duszy swej chować nie może, bo grzech to trucizna. Jedni, i to są mądrzy i błogosławieni, z grzechu starają się otrząść i grzechu się pozbyć przez spowiedź i szczerą a serdeczną pokutę. Drudzy, chcą w siebie wmówić, iż to co robią albo zrobili, złem nie jest a więc i nie ma przestępstwa, nie ma grzechu.

Oszukują się. Tym sposobem złego pozbyć się nie można. Złego nie wyrzucisz, choćbyś tysiące razy powtórzył i choćbyś nawet mógł się przekonać i drugich przekonać, co rzeczą jest niepodobną, iż złe nie jest złem. Złe zostaje i i dusi nas. W smutku, cierpienie jakiego grzech stał się przyczyną powiększają wyrzuty sumienia. Kto z Bogiem w niezgodzie, ten i z sobą samym w niezgodzie. Nie można być w sercu swem spokojnym i szczęśliwym, kiedy się stoi przeciwko Bogu. O! ileż to razy serce złe i grzeszne, czujące swój ciężar, a mimo to nie chcące go zrucić, z zazdrością spogląda na serce Bogu wierne, z zazdrością nie cnoty a wierności, o którą nie dba, ale tego pokoju i szczęścia jakiego użycza tylko cnota sama i tylko sama przykazaniom boskim wierność.

Tak jest, bracia mili. Jak nie ma pokoju bezbożnym, tak pokój wielki tym, którzy miłują a miłując zachowują prawo boskie. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oglądają Boga.* Boga oglądać będą w życiu przyszłem, w niebie, dokąd nic zmazanego wnijść nie może, gdzie Bóg będzie wszystkiem dla wszystkich, wszystkie pragnienia serca ludzkiego napełni tem właśnie, że Go widzieć będziemy twarzą w twarz.

Ale te słowa: błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają, te ostatnie słowa, mają także swoje szczegółowe znaczenie, odnoszące się do życia na ziemi. Ażeby w przyszłem życiu Boga twarzą w twarz oglądać, potrzeba pierwej żywą wiarą Boga widzieć. Gdzie? w objawieniu boskiem, w słowie bożem, w przykazaniach boskich. Grzech nam Boga z przed oczów bierze, Boga nam zasłania. Z serca nieczystego, grzechami pokalanego, podnosi się chmura namiętności, która Boga zasłania. Ale w tej chwili kiedy namiętność w sercu naszem zaczyna brać górę nad rozumem, nad tą namiętnością góruje zakaz który ma namiętność w jej pędzie powstrzymać. Człowiek zamyka oczy i uszy na zakaz i za namiętnością idzie. Mimo to w jego uszach ciągle brzmi głos: nie wolno. Głos ten nie pokoi go, odbiera mu sen, apetyt, wesołość, pokój. Pokoju nie ma. Człowiek koniecznie musi mieć pokój, bez pokoju obejść się nie może. Więc go szuka. Ale szuka pokoju tam, gdzie

pokoju nie znajdzie. Szuka pokoju w oszukiwaniu siebie samego. Chce na wszelki sposób przed sobą siebie samego z grzechów wytłumaczyć, usprawiedliwić. Próbuje.... i zaczyna najprzód powątpiewać, czy to, co zrobił, rzeczywiście jest złem i zakazanem, zaczyna powątpiewać, czy to a to przykazanie rzeczywiście go obowięzuje. Wątpliwość ta prowadzi go do przekonania, że przykazanie jest. A więc, zaczyna znowu wątpić, o powadze tego, co to przykazanie wydał. Ale powaga boskiego prawodawcy złożona jest w objawieniu, objawienie ją nam przedstawia, a więc zaczyna wątpić o samem objawieniu, zaczyna w objawienie boskie nie wierzyć. I żeby się w tej wątpliwości a niedowiarstwie upewnić, uspokoić, utwierdzić, czyta złe, anti religijne książki, słucha mów bluźnierczych, wchodzi w towarzystwo ludzi zepsutych, niedowiarków i bezbożnych i coraz więcej w siebie samego wmawia (bo przekonać nigdy nie zdoła) iż Boga nie widzi, a nie widząc, iż Boga nie ma!

Nieszczęśliwi nieczystego, pokalanego grzechami serca, albowiem Boga nie widzą, nie chcą widzieć. Nie widzą i nie chcą widzieć w przykazaniach a szczególniej w takich, które się sprzeciwiają ich złym skłonnościom. Serce ze skłonnością do grzechu nieczystego, nie widzi Boga w przykazaniu temu grzechowi przeciwnemu. Serce ze skłonnością do nieszanowania cudzej własności, nie zna, nie chce znać cnoty sprawiedliwości. Serce ze skłonnością do kłamstwa, nie widzi i nie chce widzieć Boga jako najwyższej prawdy. Serce ze skłonnością do gniewu i zemsty, Boga nie widzi i nie chce widzieć jako najwyższego miłosierdzia. Każdemu górująca zła skłonność, z przed oczów bierze Boga, Boga zasłania.

Dlatego to św. Augustyn był tłumaczem tych nieszczęśliwych usposobień serca ludzkiego, kiedy pisał: *Ten tylko Boga zaprzecza i o tyle, komu i o ile Bóg zawadza, komu i o ile potrzeba, iżby Boga nie było.* Dlatego nie było, nie ma, nie będzie człowieka, coby wszystkie przykazania wypełniając i wszystkie cnoty uprawiając, Boga zaprzeczał. Jeśli kto zaprzecza, to zaprzecza dlatego, że ma w tem interes, że mu tak każą jego namiętności.

Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądają i na wieki oglądać będą.

Prawdziwie błogosławieni, bo szczęśliwi i w tem i w przyszłem życiu.

Kto szczęście to utracił, niechaj się chwyta lekarstwa, jedynego lekarstwa, jedynej drogi która prowadzi do utraconego raju. Tą drogą, czy wiecie, co jest? Prostota i szczerość serca. Kto serce ma nie czyste, grzechami pokalane, niechaj będzie szczerym a szczerym przed sobą samym i wobec Boga. Napróżno wymówki i pokuszenia, aby przykazanie zrobić nieprzykazaniem. Co jest, co jest zakazane, choćbyś na cały świat krzyczał, że to wolno, choćbyś nawet dla swego zdania cały świat pozyskał, zakazanem a więc grzechem być nie przestanie. Powiedz sobie: mam serce nieczyste. Przykazanie boskie przestąpiłem. W obec Boga jestem winowajcą. Nie mam dosyć odwagi, aby z tego przykrego dla mnie położenia wyjść, nie mam dosyć siły a dobrej woli, więzy grzechowe potargać; nieszczęśliwy jestem. Jak tak ze sobą samym będziesz szczerym, ta szczerość, nakłoni ku tobie miłosierdzie boskie, będziesz i wobec Boga szczerym. Wobec Boga w sercu swojem, przyznaj się do winy, oczami swej duszy zmierz przepaść swoich grzechów i wołaj do Boga: Panie! Stwórco i Zbawicielu mój, nie kocham Cię nadewszystko, Ty mnie nic nie obchodzisz, w życiu mojem i w sercu mojem dla Ciebie nie ma miejsca. Za wszystko to, coś mi dał, stałem się niewdzięcznym i obojętnym dla Ciebie. Wtenczas tylko nie łamałem Twoich przykazań, jeśli żadnej przyjemności ztąd nie miałem, ale jak tylko nadarzyła się pierwsza lepsza sposobność, bez walki, bez sprzeciwiania się złemu, nieprawość piłem jak wodę. Boże mój, wielki a miłosierny, ulituj się nad nędzą moją, odpuść mi grzechy i przewinienia, nie racz ich nigdy pamiętać, a daj mi łaskę a dobrą i mocną wolę, abym chciał opierać się i mógł skutecznie walczyć z każdą jaka na mnie przyjdzie pokusą.

Z taką prostotą a szczerością udaj się do Boga, a ostatni krok, ostatni stopień nawrócenia i pokuty, z łaską boską przyjdzie ci łatwo i znowu powrócisz do błogosławieństwa i szczęścia tych, którzy mając serce czyste, Boga oglądają i na wieki oglądać będą. Amen.

VII. NAUKA.

Istota i szczęście pokoju

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi.“

Pokój, magiczne słowo. Pokój, ostateczny cel wszystkich pragnień i usiłowań człowieka. Pokój, najdoskonalszy wyraz tego pragnienia, jakie serce ludzkie pali i nie daje mu odpoczynku, pragnienia szczęścia. Pokój, to przyrodzona własność samego Boga. Dlatego Jezus Chrystus, doskonały Bóg i człowiek doskonały, narodził się wtenczas, kiedy na całym świecie pokój był i nad kolebką Zbawiciela aniołowie śpiewali: *pokój ludziom dobrej woli.* Zwiastowali światu pokój, pokój który też i Zbawiciel na ten świat przyniósł i uczył pokoju, kiedy do apostołów mówił: *gdziekolwiek przyjdziecie, wołajcie: pokój temu domowi.* I nietylko za życia swojego uczył pokoju; testamentem swoim uczniom przekazał pokój. W sławnej swej mowie a pełnej mądrości i dobroci prawdziwie boskiej, na kilka chwil przed śmiercią mówił do uczniów swoich: pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam. Apostoł narodów, o skutkach męki i śmierci Zbawiciela pisząc, mówi: krwią swoją uspo-

koił wszystko, i to co na niebie jest i to co na ziemi jest. Po zmartwychwstaniu swojem, ukazując się uczniom, pierwsze słowo do nich wymówił: *pax vobis, pokój wam.*

Pokój więc był, można powiedzieć, głównym celem przyjścia na ten świat Boga-człowieka, pokój w wyższem tego słowa znaczeniu, pokój pomiędzy człowiekiem a Bogiem, pomiędzy całą naturą, którą człowiek grzechem swoim zepsuł a jej stwórcą, pojednanie ludzi z Bogiem, połączenie stworzenia ze Stwórcą przez miłość.

Pokój, to jedyna a powszechna dążność nie tylko człowieka ale i całej nierozumnej natury. Dzikie zwierzęta, szukają lasów i kniei, bo szukają dla siebie pokoju. Ptaki ulatują w powietrze, bo szukają dla siebie pokoju. Ryby, zapuszczają się w otchłanie morskie, bo szukają dla siebie pokoju. Płazy, kryją się pod ziemią, bo szukają dla siebie pokoju. Całe nierozumne stworzenie, dąży do pokoju. I człowiek bez pokoju obejść się nie może; tam widzi swe szczęście, gdzie jest pokój. Dlatego św. Augustyn mówi: pokój jest wszelkiego dobra warunkiem, kto pokój ma, ten wszystko dobre ma. Dlatego Bóg, od którego wszystko dobre pochodzi, nazywa się pokoju dawcą i miłośnikiem, Bogiem pokoju i pokoju nagrodą. *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi.*

I żebyśmy mogli zrozumieć znaczenie tych słów Jezusowych, potrzeba nam się wrócić do jednego z poprzednich błogosławieństw.

Jużeśmy tłumaczyli słowa Pana Jezusa: *błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni.* Mówiliśmy, iż do takich należą ci wszyscy, co pragną, chcą i starają się być sprawiedliwymi i cnotliwymi, i nie tylko sami, ale i wszystkich na około siebie pragną i chcą widzieć sprawiedliwymi i cnotliwymi i przez to święte pragnienie a tak dla serca ich konieczne i gwałtowne jak dla człowieka zgłodniałego i spragnionego konieczną i gwałtowną jest potrzebą kawałek chleba i trochę wody, stają się podobnymi do samego Boga, który jest samą i najwyższą sprawiedliwością i świętością i wszystkich ludzi chce usprawiedliwić i świętymi zrobić.

I to błogosławieństwo które wzięliśmy za przedmiot dzisiejszego rozmyślania, w ścisłym zostaje stosunku ze słowami: *błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości.* Powiada Pan Jezus: *błogosławieni pokój czyniący* tj. ci wszyscy, co nie tylko sami mają i posiadają w duszy swej pokój, ale którzy pokój robią, pokój przynoszą drugim, dają drugim, pokój na około siebie życiem swem roznoszą, rozlewają, są niejako posłańcami i zwiastunami pokoju. Jak przeto ci, co łakną i pragną sprawiedliwości, nie dla siebie samych tylko egoistycznie pragną sprawiedliwości i cnoty, ale wszystkich byliby radzi widzieć na około siebie sprawiedliwymi i cnotliwymi, tak też i synowie boży pokój czyniący, nie tylko sami w sobie, w sercach swych mają, posiadają i cieszą się pokojem, ale to co mają, co posiadają i czem się cieszą i są szszęśliwi drugim udzielają, drugim przynoszą i robią ich sobie podobnymi i szczęśliwymi.

I w tem jest prawdziwe znamię, rzeczywista cecha cnoty, iż sama w sobie zamkniętą być nie chce i nie może, ale udziela się drugim, rozlewa się na zewnątrz, sobą cały świat zapełnić chce. Jak Bóg dlatego, że wszechmocny i dobry, z łaswością i dobrocią swoją ciągle dzieli się i dzieli z tem czego nie ma stwarzając tj. wywołując do bytu to, co samo w sobie przyczyny bytu nie ma; odradzając tj. udzielając swojej łaski, która niczem innem nie jest, jedno nadprzyrodzonem uczestnictwem stworzenia w życiu Stwórcy; tak też i człowiek cnotliwy, dlatego że ma cnotę, która jest siłą a mocą duszy, słabym odblaskiem, odpromienieniem się niestworzonej dobroci boskiej, dobrą swą wolą ciągle pragnie i działa tak, iżby wszyscy na około stawali się sprawiedliwymi. Ażeby więc pokój czynić, potrzeba samemu mieć pokój. A którzyż mają pokój? Odpowiada ś. Jakób Apostoł: *Owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany tym, którzy pokój czynią.* Dlatego i prorok Izajasz wołał: *nie masz pokoju bezbożnym.* A św. Augustyn tłumacząc słowa psalmisty: *sprawiedliwość* i *pokój pocałowały się,* mówi: „Czyń sprawiedliwość a będziesz miał pokój, a wtenczas sprawiedliwość i pokój spotkają się ze sobą w pocałunku jedności i zgody. Jeśli sprawiedliwości nie kochasz, nie będziesz miał pokoju. Sprawiedliwość bowiem i pokój kochają się nawzajem, aby,

kto jest sprawiedliwym w nagrodę cnót swoich otrzymał pokój. Sprawiedliwość i pokój to dwaj nierozłączni od siebie przyjaciele; ty zaś przeciwnie, jednego chcesz a drugiego nie robisz. Nie ma na całej kuli ziemskiej człowieka, coby nie chciał pokoju, ale wszyscy chcą sprawiedliwość czynić. Zapytaj się wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek byli na świecie: chcecież pokoju? Wszyscy jednym chórem odpowiedzą: chcemy, pragniemy, żądamy pokoju! pokój kochamy! A więc jeśli pokój kochasz i sprawiedliwość kochaj; albowiem są to dwaj nierozłączni przyjaciele. Nie sztuka pragnąć samego pokoju; pokoju pragnie i zły, bo rzeczą dobrą jest pokój. Jeśli chcesz pokoju, to żyj w zgodzie ze sprawiedliwością, nie rozrywaj pomiędzy niemi jedności. Tymczasem ty, przeciwko sprawiedliwości walczysz. Sprawiedliwość mówi: nie bierz cudzej własności i nie słuchasz jej. Nie rób drugiemu tego, cobyś nie chciał ażeby tobie zrobiono, nie mów drugiemu tego, czegobyś sam słyszeć nie chciał. Nie słuchasz sprawiedliwości i dlatego pokój do ciebie nie przyjdzie, u ciebie nie zamieszka, twoim przyjacielem nie będzie. Chcesz, aby pokój do ciebie przyszedł? Sprawiedliwość czyń. Dlategoto kończy ś. Augustyn psalmista na innem miejscu mówi: *declin a amalo et fac bonum*, od złego odstąp, czyń dobrze tj. sprawiedliwość kochaj a wtenczas, gdy już od złego odstąpisz a dobrze robić będziesz szukaj pokoju; *quaere pacem et persequaere eam.*"

Wiemy już teraz, iż aby pokój mieć, potrzeba dobrze robić, potrzeba sprawiedliwość kochać, potrzeba być sprawiedliwym. *Błogosławieni pokój czyniący,* a więc nie ci ludzie, co sami dla siebie egoistycznie pokój mają i pokojem się cieszą, ale którzy pokój pomiędzy ludźmi roznoszą, zwiastunami i posłańcami są pokoju. A więc, wy wszyscy, co od wszystkiego się usuwacie, co do niczego ręki swej przyłożyć nie chcecie co nie chcecie widzieć nędzy i cierpienia chorego i nieszczęśliwego, co nie chcecie słyszeć ubogiego prośby, narzekania wdowy, płaczu sieroty, aby wam ten widok i to echo nieszczęścia spokoju waszego nie zakłócało, nie łudźcie się, nie czynicie pokoju i dlatego synami bożymi nie jesteście i nazwani nie będziecie. Wy wszyscy, co udaną wesołością chcecie okazać, że pokój w sercach waszych panuje, albo wesołością chwilową i ziemską, chcecie drugich uspokoić i

*

zabawić, nie łudźcie się, nie czynicie pokoju i dlatego, synami bożymi nie jesteście, ani też nazwani nie będziecie. Wy wszyscy co za nic nie chcecie brać na siebie odpowiedzialności ale nią barki drugich obciążacie, sami obłudnie jak Piłat od wszystkiego ręce umywacie, nie łudźcie się, pokoju nie czynicie i dlatego synami bożymi nie jesteście ani też nazwani nie będziecie.

Którzyż więc prawdziwie synami bożymi są i to chlubne a wiekuistą nagrodę obiecujące imię nosić będą? Ci wszyscy, co jedność i zgodę przenoszą nad swój własny interes i nad swoje własne zdanie. Ci wszyscy, co umią zgodę i jedność z ludźmi zachować, mimo rozlicznych różnic charakteru i usposobienia. Prawdziwie synami bożymi nazwani będą, bo są podobni do samego Boga. *Pax*, po łacinie pokój, uczy ś. Augustyn, jedno słowo z trzech liter złożone, jest symbolem jedności Boga a troistości osób boskich potęgi Boga Ojca, mądrości Syna Bożego, dobroci Ducha św., jest symbolem całej przenajświętszej Trójcy, źródła wszelkiego pokoju. A więc i ci wszyscy, co w sercach swoich posiądając pokój, umiejętnem, mądrem, a pełnem dobroci swem postępowaniem z drugimi pokój im przynoszą, stają się podobnymi do całej przenajświętszej Trójcy, do Boga Ojca, który nazywa się i jest Bogiem pokoju, do Syna Bożego, który nazywa się i jest księciem pokoju, do Ducha św. który nazywa się i jest Dawcą pokoju. Amen.

VIII. NAUKA.

Pogląd na wszystkie błogosławieństwa.

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

Dziś, kończąc te nauki o błogosławieństwach, najprzód krótkiemi słowy wytłumaczymy znaczenie tego ostatniego błogosławieństwa a potem zwrócimy uwagę naszą na wszystkie razem.

Patrzmy, co za przedziwny, prawdziwie boski porządek tych błogosławieństw ośmiu! Rozumne oderwanie serca od rzeczy ziemskich, od bogactw i dostatków. Pierwszy stopień do wiekuistego szczęścia!

Pragnienie Boga, mające zastąpić złe i nieporządne pragnienie stworzeń, pragnienie Boga napełniające i uszczęśliwiające serce od rzeczy ziemskich oderwane i umartwione. Drugi stopień do nieba!

To pragnienie święte a konieczne swoje na ziem zaspokojenie, nasycenie, znajduje w uczynkach miłosiernych i czystości serca. Trzeci stopień do nieba!

Duch pokoju i zgody ma ożywiać tych, co uczynki miłosierne spełniają i są czystego serca. Duchem pokoju chrze-

ścijanin napełniony, umie mężne stawiać czoło wszystkim prześladowaniom jakie go spotykają dla sprawiedliwości. Czwarty i najwyższy stopień do nieba!

Prześladowanie dla sprawiedliwości. Znak to wybraństwa bożego. Wierność Bogu, sprawiedliwość, cnotę, od początku prześladowano. Abel rozpoczął to święte pasmo zwycięstw przez cnotę odniesionych nad występkiem prześladującym sprawiedliwych. I od Abla sprawiedliwego, aż do sprawiedliwego sprawiedliwych, który na krzyżu umarł, cnotę spotykało zawsze prześladowanie. I z krzyża swoich prześladowań, Jezus Chrystus woła na wszystkich tych, co są jego prawdziwymi uczniami i wyznawcami: *Jeśli mnie prześladowali, to i was prześladować będą.* Dlategoś św. Paweł, mistrza swego naśladując, woła, iż ci wszyscy, co chcą pobożnie żyć, prześladowanie cierpieć muszą.

Tak, bracia mili. Przez wiele ucisków potrzeba nam wnijść do królestwa niebieskiego. Bo, ktokolwiek ze światem nie trzyma, przeciwko niemu jest, nieprzyjacielem świata jest, a więc świat go prześladuje.

Świat! Oto sprawca tego prześladowania, które przez wieki przesunęło krwawe pasmo męczeństwa sprawiedliwych. I cóż to jest świat? Jak każdą rzecz, tak też i świat pod rozmaitemi można uważać względami. Świat w odniesieniu do Boga i zbawienia naszego, troiste ma znaczenie. Najprzód, gdy mówimy: Bóg jest Stwórcą tego świata, świat oznacza wszystko stworzenie, całą naturę, wszystkie rzeczy stworzone które były, są i będą, wszystko co jest i co Bóg stworzył i o tym świecie, który Bóg stworzył i którym rządzi i który wszechmocą swą utrzymuje, pismo św. mówi; *Na świecie był a świat jest uczynion przezeń.* (ś. Jan. I. 10.) Gdy mówimy znowu: Bóg jest Zbawicielem świata, świat oznacza cały powszechny Kościół, tj. wszystkich ludzi do wiary prawdziwej, do wiary Jezusa Chrystusa powołanych, wszystkich ludzi krwią niepokalanego baranka odkupionych, a więc wszystkich ludzi, bo dla wszystkich Bóg stał się człowiekiem, cierpiał i umarł na krzyżu. I o tym wewnętrznym świecie dusz krwią Chrystusową odkupionych, mówi pismo święte: *Tak Bóg umiłował świat, że aż Syna Swego jednorodzonego dał.* Nakoniec, gdy mówimy:

szatan jest księciem tego świata, świat oznacza wszystkie złe pożądliwości nad którem i panuje szatan i wszystkich złych ludzi, którzy służąc zepsutym pożądliwościom swoim, tem samem służą szatanowi. I o tym świecie ciemności i grzechu, który jest królestwem pychy i kłamstwa, królestwem dusz ludzkich krwią Chrystusową odkupionych, ale przewrotnością szatańską uwiedzionych a swoją własną złą wolą potępionych, mówi ś. Jan: *Nie miłujcie świata ani tego co jest na świecie.*

Świat który prześladuje sprawiedliwych, to jakaś dziwna istota razem zbiorowa i oderwana, zbiórka ludzi źle myślących, przewrotnie chcących i grzesznie działających, myślących, chcących i działających przeciwnie zasadom i przykazaniom boskim. Świat, to się rozumie to wszystko cokolwiek królestwu bożemu na ziemi jest wrogie. Świat taki wszędzie jest, między uczonymi i wielkimi jak i między prostakami i małymi. Przeniknął on wszystkie warstwy społeczeństwa, rozwielmożył się po wszystkich częściach ziemi.

W raju, szatan do zbuntowania przeciwko Stwórcy i zepsucia człowieka, użył węża. Dziś, posługuje on się złymi ludźmi, posługuje się złemi człowieka skłonnościami. Nie tylko stawia on ludzi przeciwko ludziom, brata przeciwko bratu, ale prześladuje on człowieka jego własnemi namiętnościami. Serce oderwane od bogactw i rzeczy żiemskich, prześladuje chciwością i żądzą dostatków. Sercu łagodnemu mówi on, że ta łagodność i cichość to w oczach świata głupstwem jest i słabością. Sercu miłosiernemu szepcze on, że przebaczenie i darowanie dobre dla serc niewieścich i umysłów miałkich. Sercu czystemu mówi on, że to marzenie rozgorączkowanej wyobraźni. Tysiąc znajdzie odmiennych sposobów obałamucenia i zepsucia człowieka. Wszystko mu jedno, jakich środków użyje, nawet czasami i dobrych, byle tylko uwiódł, zepsuł i przeciwko Bogu człowieka postawił.

Ale im większa i trudniejsza walka, tem świetniejsze zwycięztwo, tem piękniejsza i wyższa nagroda. *Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,* powiedział Zbawiciel i temi słowy nie tylko chciał sprawiedliwych bez przyczyny, niesłusznie cierpiących pocieszyć i umocnić, ale

samo cierpienie podnieść i uzacnić. Chciał P. Jezus w oczach ludzkich, w oczach świata zepsutego godnością dzieci a wybrańców bożych przyodziać cierpiących i prześladowanych

Tak jest. Ewangelia w ubogim, słabym, cichym, zasmuconym, cierpiącym, w człowieku powszechnie od ludzi zapomnianym i wzgardzonym, przedstawia na ziemi obraz Boga samego. Wszystko co u ludzi niesłusznie wzgardzone i poniżone, nauka Jezusa Chrystusa podnosi i uświęca. Tym sposobem ewangelia jest najwyższą dla świata cywilizacyą, ma się rozumieć nie w tem opacznem a fałszywem znaczeniu, jakie dziś ludzie płytkiego umysłu a zepsutego serca do słowa tego przywięzują.

I żebyśmy mogli to dobrze a szczegółowo zrozumieć, przebiegnijmy wszystkie błogosławieństwa ewangeliczne. Zobaczymy, co one dla świata zrobiły.

Przed przyjściem Jezusa Chrystusa, świat dzielił się na dwa obozy: ludzi dzikich, których jedyną szkołą była sama tylko natura i ludzi, że tego słowa użyję wypolerowanych, ugłaskanych, ale w gruncie byli oni do pierwszych podobni. Teraz, nauka Jezusa Chrystusa stworzyła trzeciego rodzaju ludzi, ludzi ewangelicznych. Przypatrzmy im się bliżej przy świetle błogosławieństw.

Błogosławieni ubodzy w duchu. Człowiek natury, człowiek nie znający wyższej oświaty, bez wykształcenia jakie daje religia Jezusa Chrystusa, w ubogim nie widzi nawet człowieka, zabija go, pogardza nim. Dowodem cała starożytność pogańska. Człowiek wychowany w szkole światowej, wychowany przez społeczeństwo ludzkie, ażeby ubogi nie szkodził, w interesie własnym, w utilitarnych widokach, ubogiego wspiera, ale zawsze z góry na niego patrzy. Tylko człowiek ewangeliczny, w szkole Jezusa Chrystusa wychowany, z miłości ubogiego wspiera, ubogiego szanuje, widząc w nim jakoby przesłańca Bożego i sam serce swe uzacnia i uświęca cnotą ubóstwa w duchu, przez oderwanie swego serca od rzeczy ziemskich.

Błogosławieni cisi. Kto silniejszy, ten lepszy. Siła przed prawem. Tak mówi człowiek natury. Kto więcej posiada sztuki światowej, sztuki mamienia ludzi, kto umie durzyć i oszukiwać, ten mądry wobec społeczeństwa ludzkiego.

Człowiek ewangeliczny, w szkole Jezusa niepokalanego baranka wykształcony, silny i potężny jest a niezwyciężony ale zwyciężający wszystko łagodnością, skromnością, cichością, dobrocią.

Błogosławieni którzy płaczą. Człowiek natury, goni za rozkoszami i tam tylko widzi szczęście, gdzie jest rozkosz. Człowiek wychowany w szkole światowej, również nie umiejąc albo raczej nie chcąc dwóch od siebie odmiennych rzeczy odróżnić, szczęścia i rozkoszy wysila swój rozum, aby tam, gdzie naturalnej rozkoszy znaleść nie może, stworzył rozkosz sztuczną. Żyje tylko dla przyjemności; przyjemność jest celem wszystkich jego zabiegów i starań. Człowiek ewangeliczny, nawet we łzach, w największem cierpieniu może być spokojnym i szczęśliwym.

Błogosławieni którzy łakną i pragną sprawiedliwości. Człowiek natury, człowiek zmysłowy, ani nawet pomyśli, ani pojęcia nie ma, iżby mógł być jakiś inny głód okrom głodu chleba i jakie inne pragnienie, okrom pragnienia napoju. Człowiek w szkole światówej wychowany, łaknie i pragnie bogactw, dostatków, godności i rozkoszy, łaknie i pragnie żeru dla swoich namiętności, dla chciwości, pychy i zmysłowości. Człowiek tylko ewangeliczny, pragnie cnoty, dobra które się nie kończy, sprawiedliwości, która do Boga prowadzi i z Bogiem łączy.

Błogosławieni miłosierni. Człowiek natury, w każdym co nie jest jego barwy, co do jego chorągwi a znaku nie należy, widzi swojego wroga. A więc przeciwko niemu walczy, krew jego rozlewa. Człowiek w szkole społeczeństwa ludzkiego wykształcony, człowiek fałszywie cywilizowany, krew rozlewa nawet swojego najlepszego przyjaciela. I to nie o rzecz ważną, ale o byle pierwsze jakie słowo, niby dla honoru urażliwe. Człowiek ewangeliczny dwojakie spełnia miłosierdzie: umie dawać i umie przebaczać. Miłosierdzie nieznane było pogańskiemu światu, dziecko to nauki Chrystusowej.

Błogosławieni czystego serca. Człowiek natury goniąc tylko za rozkoszami zmysłowemi, w pragnieniach a żądzach swoich staje się podobnym do zwierząt. Człowiek światowy złem nawet potrafi się cieszyć i sobie w złem rozkoszować.

Człowiek ewangeliczny kosztem ofiar największych strzeże czystości serca.

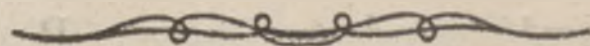
Błogosławieni czyniący pokój. Człowiek natury naciągał łuk, za czasów dawnych a dziś nabija karabin i strzela. To jego działanie i życie. Człowiek światowy, bardzo zgrabnie ale i bardzo szkodliwie umie wojować językiem i piórem. To dwa, bodaj nie groźniejsze i więcej spustoszenia' przynoszące narzędzia pychy i złości ludzkiej, szkodliwsze w rękach światowca, aniżeli łuk i karabin w rękach człowieka natury. Człowiek ewangeliczny i sam w sercu swem strzeże pokoju i pokoju a jedności i zgody jest przesłańcem.

Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Biada zwyciężonym! Echo to z pod chorągwi zastępów rzymskich przeszło aż do nas i po wszystkich przestworach dziejów ludzkich, które są dziejami pychy jednych a poniżenia drugich, rozlega się na świadectwo, iż serce ludzkie łaską boską nie ogrzane, przebaczać nie umie i nie umie powstrzymać się w granicach umiarkowania. Człowiek światowy, odwrotną stronę tej dewizy pogańskiej głosi: *cześć powodzeniu!* Bałwanowi chwilowego powodzenia, udania się choćby czegoś najgorszego, kłania się i kadzidła sypie. Człowiek tylko ewangeliczny króluje w koronie cierniowej. Prześladowanie go podnosi i uświęca; robi na cierpienia i boleści mężnym a dla cierpiących i bolejących jego serce napełnia uszanowaniem i współczuciem.

Gdyby wszyscy ludzie chcieli się zastosować do tych zasad ewangelicznych, które są prawem najwyższej cywilizacyi i oświaty, dwóch wyrazów tak bardzo dziś nadużywanych — natenczas pieniądz, dziś bożek serc ludzkich, byłby tylko tem czem jest w rzeczy samej, środkiem do zaspokojenia potrzeb życia. Szczęście, jak majątek, jak umiejętność, nauka, urząd, godności, zobowiązywałyby do niesienia pomocy nieszczęśliwym. Ludzieby uwierzyli, iż w życiu tem doczesnem, nie rozkosz jest szczęściem, jak i cierpienia i cierpień objaw łzy, a łzy które do nieba się wznoszą, mogą być szczęśliwsze od rozkoszy ziemskiej. Ludzieby uwierzyli, iż pragnienia serca ludzkiego nie ugasi ani wielki majątek, ani głęboka nauka, ani rozległa władza, ani nic co u

świata ponętne i popłaca, ale tylko rzecz jedna, o której świat rad zapomina, cnota, prawdziwa miłość Boga i bliźniego.

Wtenczas to, bracia najmilsi, ale tylko wtenczas ludzie, mimo ubóstwa, zapomnienia od świata, mimo cierpień a nawet i wzgardy ludzkiej, byliby szczęśliwymi nie tem szczęściem, które chwilowo upaja i tem większą czczość i pustkę po sobie w sercu zostawia, nie tem szczęściem, które jak raca w górę wylatuje i gaśnie zostawiając po sobie ciemność, ale tem szczęściem, które w sercu jest i w sercu zostaje niosąc człowiekowi pokój, wewnętrzne zadowolenie, radość w Duchu św., przedsmak i rozpoczęcie na ziemi wieknistego wesela i szczęścia z Bogiem. Amen.



KAZANIE PRZYGODNE

Czem jest człowiek wobec Boga

miane w kościele ks. Dom. Lub. 1871 r.

przez ks. Szeligę.



„Pamiętaj ludu! że Bóg twój jest wpośród Ciebie.“ Deuter. c. 7.

Kiedy wielki prawodawca Mojżesz z natchnienia Bożego poczuł, iż po długiem, pełnem trosk i pracy życiu wkrótce powołanym bedzie na łono Abrahama, zwołał cały lud Izraelski, stanął wpośrodku nich, i aby ich zabezpieczyć od przeniewierstwa i zapomnienia względem Boga a uczynić godnymi Jego obietnic, powtórzył im wszystkie prawa jakie tylko za jego pośrednictwem od niego odebrali. Odczytał im wszystkie

błogosławieństwa pod słońcem, odświeżył wszystkie przekleństwa z pod ziemi, jeżeliby kiedy mieli opuścić drogi Pańskie, i całą naukę zamknął tem wielkiem słowem, co jak słońce na niebie jaśniało przez całą ich historyą: „Pamiętaj ludu, że Pan i Bóg twój jest wpośród ciebie.“ Gdy pierwszy i czasem i głębokością swej nauki mędrzec ewangeliczny Paweł ś. stanął przed sądem Areopagu Ateńskiego, by naukę Zbawiciela Pana słodką dla maluczkich, rozwinąć w całej potędze przed gronem uczonych i dumnych; powtórzył im to samo choć w innych wyrazach, gdy rzekł: pamiętajcie! że „w Bogu żyjemy: ruszamy się i jesteśmy.“

Całe pismo św. od pierwszej karty Mojżesza aż do objawienia św. Jana, napełnione jest tem słowem i tą myślą a nieprzerwany szereg Posłanników boskich w kościele Chrystusowym, przypomina nam tę wielką prawdę, że człowiek od Boga początek swój wiodący, mocą Boga żyje, w duszy i ciele, i że do Boga przeznaczony, przez całe swe życie do niego dążyć powinien. Smutny to zaiste! jest ten wiek, któremu potomność napisze na grobowcu wyrok przeniewierstwa lub niepamięci na Boga. Ale smutniejszym można nazwać ten czas, w którym współcześni na łonie religii św. wychowani, żyją jakby z dnia na dzień, frymarczą wiarą, nie szanują jej przepisów, i nie troszczą się wcale ani o swoje, ani o swoich pokoleń zbawienie. Takim to jest niestety! wiek, jest czas, w którym żyjemy, w którym znając Boga, nie chcemy znać prawd Jego, w którym więcej rachujemy na rozumy i przebiegłość ludzką, jak na moc i potęgę Boga. Czemu to przypisać? dumie czy obojętności religijnej? nie chcę rozbierać, ale żebym ożywił w sercach waszych wiarę a tem samem pobudził do zachowania jej przepisów, przedstawię w dalszej mojej nauce, czem jest człowiek wobec Boga?

Wielki Boże! Spraw to łaską swoją, aby rzucane prawd odwiecznych nasiona, obfite w sercach wydały owoce. itd.

Zdrowaś Marya! itd.

Cały ten świat, który w nieprzerwanym i zadziwiającym porządku przed sobą widzimy, wypełnia najściślej prawa boże, chwali w świętym hymnie Najwyższego Stwórcę, i na jeden moment nie przestaje głosić Jego potęgi, mądrości i

dobroci. Od najmniejszego prochu, który jest pod nogami naszemi, a który jest dlatego, ażeby był, aż do tego jasnego słońca, które świeci i buja nad głowami naszemi, wszystko czuje i uznaje swój byt i cel i pierwszą swoją przyczynę, którą jest Bóg.

Jeden tylko człowiek, on tylko sam jeden, jakby dla tego, że go Bóg dobrotliwy obdarzył wielu wspaniałemi przymiotami, a szczególniej wolną wolą, zwraca się nieraz przeciwko swojemu Stwórcy, mięsza odwieczną całego świata harmonię, psuje porządek i przez swoje zuchwalstwo łamie jego prawa, które otrzymał. Obmyty Krwią Zbawiciela Pana ze swoich win i przestępstw, oświecony światłem jego ewangielii, pogardza nieraz jego prawem, depcze przywileje swego wybraństwa i żyje jak chce, jak mu się podoba, żyje jakby dlatego, aby dumnie stawał w ustawicznej walce przeciwko Bogu i jego św. prawom.

Ach! czemże jesteś słaba istoto ludzka, pyta się Prorok Pański, że się poważasz nie słuchać głosu swojego Stwórcy? że nie postępujesz drogą, którą ci wskazał przez rozum i wypisał wielkiemi literami na Krzyżu Jezusa Chrystusa? duch jego owionie, a jużeś opadł jak kwiat lub trawa. Cóż jesteś człowiecze? oto marnym prochem, nędznym robakiem tej ziemi po której stąpasz. Witasz miejsce twojego mieszkania łzami boleści, zowiesz go padołem płaczu, jesteś najniedołężniejszym z niedołężnych — umrzeć byś musiał w pierwszej zaraz chwili twego urodzenia, gdyby ci obca litość w pomoc nie przybyła. Upadasz co chwila, ulegasz tysiącznym dolegliwościom, uniesiony jesteś burzą jak piasek na puszczy lub trzcina na wodzie. Chronisz się przed zmianą natury pod strzechę własnemi sklejoną rękami a przyjdzie woda i spluszcze ją jak plewę. Stawiasz w swej dumie z kamienia pałace i pomniki, a jeden grom z obłoku nadejdzie, i dzieło twej zarozumiałości w perzynę obróci. Co tylko posiadasz wszystko nie twoje, zdrowie, życie, majątek, talenta, znaczenie z którygo się wynosisz, w jednej chwili wszystko możesz utracić i razem ze wszystkiem kupę ziemi składać.

Wynosisz się nieraz ze swojej nauki, ze swoich wiadomości, depczesz nieraz swoich braci, chcesz nawet określić granicę Wszechmocnemu, co ty jesteś człowiecze ze swoim karlim rozumem? cóżeś zbadał? czyś pojął sam siebie?

czyś rozwiązał jaką zagadkę odnoszącą się do tych wielkich i małych istót, na które poglądasz? a chociażbyś i prawdę zbadał i wydarł z pod ciemnej zasłony światło, którego posiadaniem kłamliwie się szczycisz, nauka twoja, niczem jest, nic nie znaczy, jeżeli nie znasz Boga i świętych praw jego jeżeli go nie umiesz kochać i w bliźnim swoim nie uznajesz brata.

Wznieś się człowiecze! cokolwiek nad ziemię, spojrzyj z możebnej wysokości na doł, a zobaczysz czem są twoi biedni bracia i twoje biedne siostry na tym atomie ziemskim oto drobnemi prochami nędznemi robakami kurczącemi się w bólach i cierpieniu, żałując nieraz, że ich wola najwyższa z nicości wywołała. Czem jest sama nawet twoja cnota wyrachowana, jeżeli nie grobem pobielonym na zewnątrz, a wewnątrz pełnym nieczystości i zgnilizny? Chcesz nieraz ukryć przed światem swoją niemoc i swoje błędy, ale pójdź! postaw się przed tem powszechnem zwierciadłem, przed Bogiem, a tu najjaśniej wyczytasz, zobaczysz czem jesteś i jaka jest rzeczywista wartość twoja.

Kto ty jesteś słaba istoto ludzka co się ośmielasz przyganiać religii? deptać zuchwale prawa Pana i Boga twojego? co Go chcesz mieć i nie mieć? Alboż ty niewiesz, a raczej albo ty wiesz kto jest Bóg? mnie nie pytaj, bom ja za słaby, i jeden promień w tem niepojętem świetle wypowiedzieć nie mogę, jam nie zdolny choć najdrobniejsze Jego Imię opisać, ja tylko wołać mogę z Prorokiem a, a, a.

Wielki ołtarz na którym wyryte jest jego święte Imie od początku aż do końca wieków, to świat cały, od bezdennych nurtów morskich i nie zgłębionej przepaści ziemi, od tej stopy na której stojemy aż do szczytów niebios. To słońce, ten księżyc, te gwiazd miliony, to są zgłoski w tem świętem i nieodgadnionym Imieniu, ich pytaj kto jest Bóg?

Zapytaj o to drżącej z przerażenia i strachu natury, kiedy posłowie jego i słudzy rozbiegną się w cztery świata końce na gromach piorunu i na wiatrach nawalnej burzy, kiedy otchłań otchłani i skała skale w drżącym rozgłosie podają rozkazy Jego woli, kiedy dęby odwieczne jak mdła trawa skłaniają w proch swoje czoło przed jego głosem, kiedy słońce zakrywa zasłoną ciemnego obłoku jasne

swe oblicze, a człowiek wśród ryku wody i szumu wiatrów, wśród gromu łoskotów i ogniowej łuny, jak listek na drzewie drżący i upokorzony czeka, czy mu te przechodzące gońce boskie zagładę lub błogosławieństwo przyniosą.

Pytaj człowiecze! napiętrzonych gór na opoczystem łożysku, pytaj strumieni wylanych na rozległe łąki i łany, które zajmujesz, pytaj Oceanu niezmierzonego w głębinach i szcrokim przestworze, pytaj ich, a nie mnie, kto jest Bóg?

Zapytaj wiosennego poranku co na złotym promieniu jutrzenki zlewa na oblicze ziemi Jego błogosławieństwo miłości i dobroci, by całe stworzenie posilić i nakarmić, by zastawić stół Jego darów przed gromadą miliony milionów ludzi i przed najmniejszym robaczkiem. Pytaj kto jest ten Pan i Bóg? co takiej potęgi, takiej miłości cuda, jednem słowem stań się, codziennie odnawia.

Spytaj się tych złotych gwiazd na firmamencie niebieskim, kto je wysypał w niepoliczonej liczbie? kto słońce i księżyc mocą swojego słowa zawiesił? Kto ich biegiem kieruje w niedocieczonych drogach i celach?

Oto Bóg! Stwórca Najwyższy! Pan bez początku i końca, niepojęty rozumem, niewypowiedziany słowem, niedościgły wyobraźnią.

Oto Bóg wielki! który powiedział: Ja jestem, który jestem, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, a człowiek tylko czuć i w dziełach podziwiać zdoła. Pod tronem Jego mówi Prorok, wiszą berła narodów jak drobne bryłki ziemi. Przed Jego obliczem wszystkie potęgi i mocarstwa są jak kropla wody, która z wiadra opada, lub jak drobny proszek przyczepiony do szali. On sięga i rozrządza od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia, od krańca do krańca.

I przed takim to Panem i Bogiem kk. toczy sią nasza sprawa i nasze stosunki, których religia jest węzłem.

Gdy wszystko co tylko ma styczność z czasem, ujrzy swój koniec, wówczas nawet, gdy wieki przeminą, religia i jej prawa trwać będą, bo stosunki, których ona jest wyrazem są nie wzruszone, jak natura samego Boga i człowieka będąca ich podstawą.

Jak między Synem i Ojcem, między Matką i córką, istnieje związek święty, konieczny i nie wzruszony, tak mię-

dzy Bogiem i Stwórcą a wami dziećmi istnieje ten sam związek przez religiją i istnieć będzie na wieki.

Skreśliłem wam k. k. przed tronem wielkiego i dobrego Boga niedołężnemi słowy, Jego wszechmocność i potęgę, a naszą nikczemność i słabość, abyście pamiętając kto jest Bóg, a czem jest człowiek, nie zapominali nigdy o tem coście Mu winni, i jak mu służyć macie, abyście szanowali Religię świętą i gorliwie pełnili jej prawa, bo tym tylko sposobem nasz związek z Bogiem będzie błogosławiony na ziemi i w niebie, w czasie i w wieczności.

Dopóki naród Izraelski pamiętał na przestrogi swego Prawodawcy dotąd się cieszył łaską i opieką Boga. Gdy niemi wzgardził i poszedł swemi drogami, upadł, rozproszył się i stał się tułaczem. Jego historya i historya innych narodów niech będą dla nas k. k. wielką nauką, jak mamy cenić wiarę świętą i pełnić jej przepisy, abyśmy podobnemu ich losowi nie ulegli. Pamiętaj ludu! że Pan Bóg twój jest w pośrodku ciebie, trzymaj się tradycyjnej pobożności swoich przodków, postępuj śladami ich wielkich cnót, przelej w młode swe pokolenia, to samo przekonanie, a dobrotliwy Bóg podejmie złamaną trzcinę według słów Proroka, pokrzepi, podniesie i błogosławioń每stwem obdarzy. Amen.

ZA POZWOLENIEM CENZURY DUCHOWNEJ.